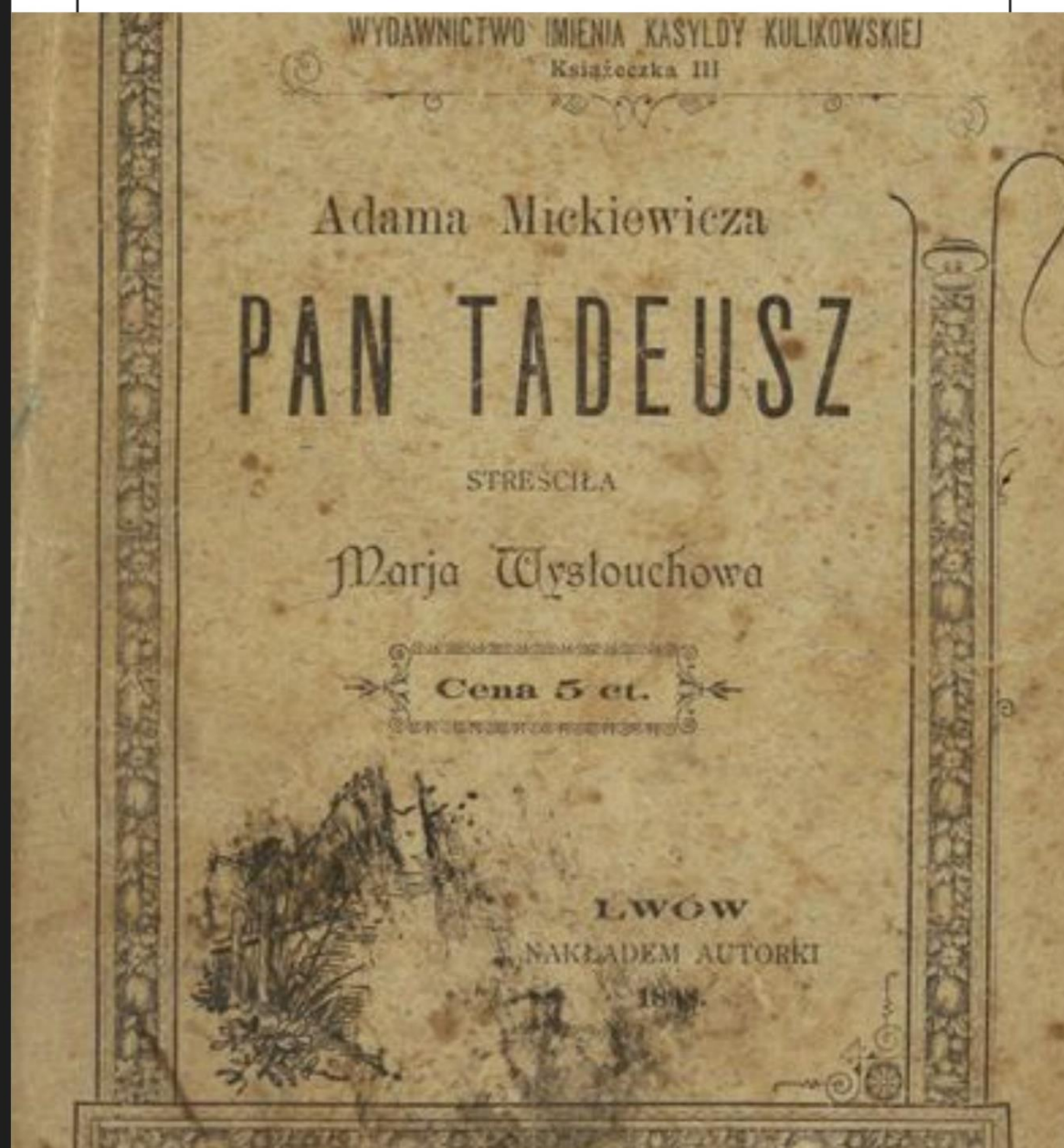


Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Wojciech Woźniak



Łódzkie Centrum
Doskonalenia Nauczycieli
i Kształcenia Praktycznego



Wojciech Woźniak

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

REDAKCJA:

Ewa Sztombka

REDAKCJA TECHNICZNA:

Dorota Ceran

Joanna Cyrańska

PROJEKT OKŁADKI:

Dorota Ceran

© ŁÓDZKIE CENTRUM DOSKONALENIA NAUCZYCIELI
I KSZTAŁCENIA PRAKTYCZNEGO 2023

WYDAWNICTWO I PRACOWNIA POLIGRAFICZNA
ŁÓDZKIEGO CENTRUM DOSKONALENIA NAUCZYCIELI
I KSZTAŁCENIA PRAKTYCZNEGO
90-142 ŁÓDŹ, UL. KOPCIŃSKIEGO 29
TEL. (42) 678 33 78, FAX. (42) 678 07 98
e-mail: kontakt@lcdnikp.elodz.edu.pl
www.wckp.lodz.pl

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

1. Wstęp

Nie jest rzeczą trudną przypisanie walorów wychowawczych utworowi, powstałemu po epoce oświecenia, w którym przedstawia się losy, a właściwie - życiowe perypetie dwudziestolatka dość obficie komentowane przez jego opiekunów i mniej lub bardziej życzliwych obserwatorów jego poczynań. Taka kwalifikacja fabularnego pomysłu sugeruje podobieństwo ustawienia przypadków Tadeusza Soplicy, poszukiwacza ujranej w *potroju dziewczyny*, do przygód Robinsona Crusoe, szukającego swojego miejsca w świecie, a może jeszcze bardziej do perypetii Kandyda, uganianego po całym świecie za ukochaną Kunegundą¹. Każdy z tych bohaterów na swojej życiowej drodze spotkał ponadto osobę, która w kluczowym momencie jego dążeń udzieliła mu wsparcia w postaci pouczenia i każdy z szacunkiem odnosił się do swego doradcy...

Kandyd słuchał nauk mistrza Panglossa, Robinson wiele skorzystał z pouczeń i wskazówek, kiedy trafił na kapitana kierującego statkiem podczas jego drugiej morskiej przygody, a ponadto dość dobrze radził sobie ze wszystkimi kłopotami na wyspie dzięki oparciu o wspomnienia i umiejętności nabyte w rodzinnym Yorku, co zaznaczył, przenosząc nazwę rodzimej miejscowości na swoją siedzibę². Tadeusz Soplica natomiast musiał się liczyć z dwiema przynajmniej uwagami swego stryja³, a także z nieco zagadkowymi - mimicznymi reakcjami księdza Robaka, kiedy jego poczynania nie szły po myśli dyskretnego może, ale nie całkiem obojętnego na postęпки roztrzępanego niekiedy przyszłego dziedzica Soplicowa duchownego⁴.

Robinson, który gorzko żałował, że opuścił rodziców i zdawał sobie sprawę, iż swoje przetrwanie na wyspie zawdzięczał pamięci o zdobyczach cywilizacji, stanowi wdzięczny materiał dla polonisty, szukającego literackiej inspiracji dla czytelnika nie dość doceniającego wartość uczenia się czy nabywania praktycznych umiejętności w rodzinnym domu.

¹ Czy nawet do zmartwień Hermana, który wprawdzie nie miał kłopotów ze znalezieniem swej Doroty, ale nie potrafił sam się zdecydować na życie z nią bez autorytatywnego i stanowczego oświadczenia swojej mamy, wypowiedzianego w pieśni czwartej. Jan Wolfgang Goethe, *Herman i Dorota*, Wrocław – Warszawa – Kraków, 1964 s. 43 – 44.

² Może ten element – wartość domowego wychowania - miał wpływ na zastanawiającą decyzję J. J. Rousseau, by w *Emilu* listę lektur dla wzorowo wychowanego obywatela ograniczyć do powieści Daniela Defoe.

³ W księdze I., kiedy jego zamyślenie, dotyczące niewiasty spotkanej tuż przed wieczerzą sprawiło, że zapomniał o zabawianiu panien siedzących obok niego przy stole, o czym dalej, i w księdze VIII., kiedy po kłótni niezupełnie jasno określił powód nagłego wyjazdu z Soplicowa .

⁴ W księdze I. podczas wieczerzy i na początku księgi II., podczas przygotowań do polowania na zająca. W obu przypadkach okazuje tylko miną i gestem swoje nie najlepsze mniemanie o zachowaniu młodzieńca.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Jeśli zaś nadarza się sposobność bardziej wnikliwego potraktowania przygód Robinsona, może się okazać, że jego pobyt na wyspie przedstawia w skrócie losy europejskiej cywilizacji⁵ - od zbieractwa, przez polowanie do uprawy i hodowli! Forma pamiętnika, naturalny układ przedstawionych w nim zdarzeń zwiększają wiarygodność wykładu, ale nie frapują, nie skłaniają do refleksji nad godnymi najwyższej uwagi życiowymi pryncypiami. Owszem, wpisane w tok wspomnień żale i pretensje do samego siebie przedstawiają się nade wszystko jako... zapowiedź dramatycznych, a więc godnych uwagi przygód, urzekających swoją dynamiką i barwnością. Brzmia więc te wymówki pod własnym adresem trochę obłudnie podobnie jak zapowiedzi opowieści prezentowanych w *Dekameronie* Boccaccia. Oczywiście skrucha Robinsona nie stanowi tak wielkiego przeciwieństwa przedstawianych następnie historii jak „przestrogi” wstępne narratorów poszczególnych nowel u włoskiego pisarza, ale przecież nie ulega wątpliwości, że w jednym i w drugim wypadku nie chodzi o pouczenie czytelnika, a o zwiększenie jego zainteresowania dalszym ciągiem opowieści.

U Daniela Defoe w narzekaniach bohatera na samego siebie też można się dopatrywać co najwyżej zachęty do aprobaty postawy akceptacji życiowego praktycyzmu, który tak naprawdę przedstawiali swą postawą i przestrogami rodzice Robinsona. Pamiętajmy również, że to praktycyzmowi ostatecznie zawdzięczał nieszczęśliwy rozbitek swe ocalenie po wylądowaniu na wyspie. Dla ścisłości dodajmy jednak, że co najmniej dziesięć razy mógł dziękować losowi za łaskawość, która, jakby nagradzając go za skrupulatne przenoszenie europejskich cywilizacyjnych zdobyczy na bezludną wyspę, ułatwiała mu częste dość osiągnięcie pożądanego stanu spełnienia moralnego mimo wcześniejszego pobłądzenia.

1) Jego statek wprawdzie się rozbił, ale na tyle delikatnie, że to mu nie przeszkodziło w dopłynięciu do wyspy.

2) Tenże statek osiadł w odległości od wyspy wystarczającej, żeby w spokojniejszym czasie rozbitek miał możliwość zdobycia znajdujących się w nim rzeczy, które później ułatwiły osiedlenie się na nieznanym jeszcze lądzie.

3) W kieszeni miał garść ziarna jęczmienia, z którego po czasie mógł zrobić

⁵ Na ten walor opowieści o Robinsonie zwracał niejednokrotnie uwagę prof. dr Artur Hutnikiewicz na wykładach kursowych i w wykładzie monograficznym o literaturze powszechnej oświecenia i romantyzmu wygłaszanym w roku akademickim 1971/72 na UMK.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

mąkę, aby następnie upiec z niej chleb.

4) Wyspa okazała się bogata w słodką wodę, roślinność nadającą się do spożycia i wykorzystania jako surowiec do wykonania narzędzi, mebli i łodzi.

5) Klimat wyspy miał dość stabilny i przewidywalny charakter, co sprawiło, że można było na niej wykonywać długoterminowe prace.

6) Tenże klimat nie stanowił większego zagrożenia dla jego fizycznego samopoczucia.

7) Znalezienie *Biblii* i przedmiotów do pisania ułatwiło mu zachowanie równowagi psychicznej.

8) Spotkania kanibalami i piratami następowały w czasie, kiedy dobrze wszedł w rolę gospodarza wyspy i dysponował środkami zapewniającymi mu bezpieczeństwo.

9) Spotkanie z Piętaszkiem okazało się dla niego ważnym kontaktem o charakterze edukacyjnym i wychowawczym, a także pomocą w dalszej adaptacji wyspy do swoich potrzeb

10) Po powrocie do własnej cywilizacji czekały na niego niemałe pieniądze.

A zatem w przeciwieństwie do realnego pierwowzoru, czyli do nieszczęścia osamotnienia Selkirka, uratowanego tylko i wyłącznie dzięki niespodziewanej pomocy z zewnątrz⁶, Robinson miał wielorakie wsparcie. Nie przeszkadzało to jednakże autorowi powieści skupić uwagę projektowanego czytelnika na priorytetach cudownie ocalałego i łaskawie dość traktowanego przez Opatrzność poszukiwacza przygód. Dlatego przede wszystkim zdawał on sobie sprawę z wielkości swego pobłądzenia, z nieposłuszeństwa, którego dopuścił się względem rodziców, w związku z tym nieustannie czuł się zobowiązany do rozumnej, a więc przemyślanej i uporządkowanej aktywności w sytuacji trudnej: w niewoli, czy w znalezieniu się na zupełnie nieznanym obszarze. Dlatego chyba można sformułować ostrożny wniosek, że swoje ocalenie zawdzięczał w równym stopniu: swojej pracowitości i łaskawości losu. Te dwa czynniki sprawiły, że ostatecznie też pogodził dyktowaną przez sumienie przyzwoitość z potrzebą zaspokajania ciekawości świata. Dlatego wyspa w obrazie Defoe stała się alegorią krainy spokoju sumienia i miejsca zaspokojenia żądzy atrakcji, przestrzenią cudownego pogodzenia potrzeby satysfakcji i bezpieczeństwa, dwóch doznań

⁶ Najbardziej wymowne jest bodaj świadectwo Williama Cowpera (1731 – 1800) *The solitude of Alexandre Selkirk*.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

potrzebnych do konfrontacji z otaczającym go światem i z czeluściami własnego duchowego wnętrza, w którym, pamiętajmy, brały swój początek dwa niepokojące go odczucia: pragnienie przygód i wielka potrzeba spokoju sumienia.

Bardzo podobnie rozwiązuje się problematykę życiowych priorytetów w finale powiastki Woltera, opowieści kwestionującej zasady optymizmu aksjologicznego, przypisywanego poglądom Leibniza. Kandyd, po brutalnym odrzuceniu oświadczyn o rękę ukochanej Kunegundy, rusza na jej poszukiwanie. Zanim ją jednak odnajdzie, przeżywa wiele przygód lub staje się postronnym obserwatorem doświadczeń mistrza Panglossa. W świetle jego z kolei komentarzy świat, w którym przyszło mu tyle doświadczać, stanowił mimo zewnętrznych pozorów twór bez wątpienia doskonały. Dziwne przeciwstawianie wrażeń: Kandyda wrażeniom jego dostojnego towarzysza wędrowni, trwa do rozdziału VI., w którym to dochodzi do egzekucji wytrwałego optymisty, a ściślej, do powieszenia go na rei okrętu.

Od tego momentu Kandyd, skazany na samodzielność, w pewnym momencie, czyli w rozdziale XX., oparcie duchowe znajdzie dopiero w Marcinie, osobie, którą wybrał z powodu głoszonego przezeń skrajnie pesymistycznego z kolei poglądu na temat praw rządzących współczesnym im światem. Nieoczekiwane dopełnienie tej wiedzy przyniesie mu, częściowo przynajmniej, obrót wydarzeń, przedstawiony w rozdziale XXVII., w którym to cudownie ocalony życiowy przewodnik Kandyda i autor objaśnień, dotyczących sensu doznawanych nieustannie obrotów koła fortuny, opowie mu dzieje swojego powrotu do życia i... uprzytomni mu, jak bardzo się mylił, zanadto ceniąc słowa Marcina.

Tak powstałe wrażenie pełni wzmocni ponadto zawarcie związku małżeńskiego z poszukiwaną długo ukochaną Kunegundą, a raczej z tym, co z niej po wszystkich mrozących krew w żyłach wypadkach pozostało... Ostatecznie Kandyd, Kunegunda, Pangloss i Marcin dotrą do ogródka – miejsca ze wszech miar dla nich bezpiecznego i korzystnego, co lakonicznie i przekonująco wyjaśni jego właściciel, prezentując pracę hodowcy roślin jako niezawodny sposób na odpędzenie nudy, występku i ubóstwa.

„Cała gromadka dostroiła się do tego chwalebego zamiaru, każdy zaczął rozwijać swoje talenty. Mały kawałek ziemi przyniósł niespodziewany dochód. Kunegunda była po prawdzie bardzo brzydka, ale stała się doskonałą gospodynią, Pakita haftowała, stara krzątała się koło bielizny. Nawet brat Żyrofla nie jadł

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

darmo chleba, wykształcił się na doskonałego stolarza, a nawet stał się uczciwym człowiekiem. Pangloss zaś powiadał do Kandyda:

– Wszystkie wydarzenia wiążą się ze sobą na tym najlepszym z możliwych światów, ostatecznie, gdyby cię nie wykopano z zamku za afekt do panny Kunegundy, gdybyś nie popadł w ręce inkwizycji, nie zwędrował pieszo Ameryki, nie postradał wszystkich baranów z krainy Eldorado, nie jadłbyś teraz tutaj kandyzowanych cedratów i pistacji.

- Masz słuszość odparł Kandyd- ale trzeba uprawiać swój ogródek”⁷

A zatem finał opowieści dopełnia i zarazem przeciwstawia się całej serii przygód głównych postaci. Dzięki takiej symplifikacji, dyktowanej polemicznymi względami, czyli chęcią wykpienia filozofii Leibniza, awanturzysta akcja powiastki nabiera wyraźnie charakteru oferty łatwej do zrozumienia i akceptacji. Przez cały jej przebieg odczuwa się: celowe przejawianie losów postaci, ich reakcji na swoje doświadczenia, a nade wszystko ustawienie i prowadzenie narracji. Na pozór rzeczowej i powściągliwej w istocie – jednak prześmiewczej.

Naprawdę zaś formuła o uprawianiu ogródka pojawia się jako jedyne sensowne remedium na ich wszystkie dolegliwości, a także jako aprobata zachowań zgodnych z zasadami zdrowego rozsądku. Że te zasady nie brzmią zbyt sucho, przekonuje sama eksplikacja uprawiania, wyrażająca przekonanie, że owa czynność służy odpędzeniu wyżej wymienionych mankamentów życia, postrzeganych przez Kandyda i jego przyjaciół jako kardynalne, bo uniemożliwiające bardzo przecież niebezpieczne zaspokajanie ich pragnień: atrakcji i bezpieczeństwa. Formułę tę wypowiada się *explicite* bez podnoszenia tonacji wypowiedzi, co dodatkowo zwiększa jej wiarygodność.

Jest więc w dziele Woltera ciągłość, porządek dopełniania w zdarzeniach i komentarzach, i kontrast ilościowy pomiędzy prezentacją przykładów negatywnych a dojściem do pozytywnego rozwiązania, które zasługuje na miano ekwiwalentu całości z uwagi na swoją treść i miejsce w finale opowieści. Nade wszystko, podobnie jak w powstałej kilkadziesiąt lat wcześniej opowieści o Robinsonie, daje się ona określić jako rozwiązanie podstawowych życiowych

⁷ Wolter, *Kandyd* [w:] *Powiastki filozoficzne*, Warszawa 1985 s. 172.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

problemów każdego człowieka. Polega ono na oparciu się o zdrowy rozsądek, własną pracę i potocznie rozumianą sumienność.

A zatem w obu oświeceniowych opowieściach, dobrze przecież wpisanych w epokę, podejmującą zuchwałe rzemiosło poprawiania świata, niezwykle ważne okazało się dotarcie do miejsca zdatnego do rozwiązania problemu kosztownego zmagania się z zaspokajaniem targających tegoż człowieka sprzecznych potrzeb.

Warto się zatem się zastanowić, jak upragnione przestrzenie: wyspa Robinsona i ogródek Kandyda, mają się do przestrzeni, w której usytuowano Tadeusza Soplicę. Obaj ci wędrowcy znajdują szczęście w działaniach bardzo prozaicznych, codziennych, podstawowych, więc mało atrakcyjnych, ale gwarantujących życiową stabilizację, wynikającą z poczynań całkowicie samodzielnych, wykonywanych rozmyślnie, w oparciu o nabytą wiedzę i umiejętności, z dodatkiem zaradności. Na tych staraniach rodzi się ich zadowolenie z życia, które ponadto spełnia wymogi powszechnie pojmowanej poczciwości.

Tymczasem u Tadeusza Soplicy ta sprawa przedstawia się odmiennie, ponieważ on naturalną prawie drogą, bo bez specjalnych starań, staje się dziedzicem dość pokaźnego majątku, na tyle przynajmniej, aby zaledwie nie przejmować się problemami ekonomicznymi. W przeciwieństwie do Robinsona i Kandyda, Tadeusz musiał dokonać tylko jednego – osiągnąć wiek dwudziestu lat, przyjechać po ukończeniu nauk do rodzinnego Soplicowa i po pięciu dniach: od piątkowego popołudnia do wtorkowego zmierzchu – pozyskać zgodę swoich opiekunów na zaręczyny z Zosią i jej zgodę na to. Na pozór o nic oryginalnego ten młodzieniec się nie stara. Naprawdę zaś, wszystko, co robi, okazuje się w finale utworu niezwykle ważne dla niego, jego bliskich, a także dla bliższych i dalszych znajomych obu łączących się rodzin, a w końcu - całego narodu współczesnego mu i przyszłego.

Oryginalność nauczycielskiego pomysłu Mickiewicza polega ponadto, na dyskretnym ale widocznym od pierwszych słów poematu, wkomponowaniu toposu obszaru, przeznaczonego jako możliwości satysfakcjonującego spełnienia się tytułowego bohatera nie tylko w jego słowach i działaniach, ale także, i nade wszystko, w niezwykle starannie przygotowanej i bardzo konkretnie pokazanej przestrzeni – niby bardzo zwyczajnej, w rzeczywistości zaś tak bogatej w znaczenia, że wymaga ona, także już od pierwszych wypowiedzianych w *Inwokacji* słów uważnego skupienia się na jej obrazie, co następnie umożliwi

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

ustalenie relacji tytułowej postaci ze zbiorowym bohaterem utworu i jego rolę w bardzo przemyślanej akcji.

2. Przestrzenie

W *Inwokacji* bowiem nietrudno doczytać się wyznania winy czasu młodości, która polegała na niezauważeniu piękna ojczyzny, kiedy się z nim obcowało na co dzień. Docenienie nastąpiło dopiero w czas utraty, kiedy pobyt w ojczystych stronach mógł się realizować jedynie bardzo pośrednio i umownie, w sferze budowanych na tęsknocie marzeń. Ten jakże bolesny fundament wspomnień dobrze z kolei przysłużył się pamięci pisarza, bo sprawił, że obcowaniu z przywoływanymi obrazami towarzyszyło wytężenie daru spostrzegawczości. W efekcie powstawał utwór, którego zrozumienie na sposób szkolny wymaga wielokrotnego może odczytania, ale za to każdy niemal ponowiony z nim kontakt utwierdza w przekonaniu, że powrót do znanego i uznanego tekstu pozwolił coś nowego zauważyć i coś już poznanego – lepiej zrozumieć⁸. Nierzadko owo olśnienie dotyczyło ustalenia proveniencji tak bogato, bo szczegółowo, dopracowanego przekazu wykreowanego świata.

Do takich przynajmniej przypuszczeń upoważnia rezultat, czyli – sposób kreowania poetyckiego obrazu, będący, jak wolno się domyślać, efektem dobrej znajomości homeryckiego eposu. Ona pozwoliła autorowi poznać cechujący całą starogrecką poezję⁹ konkretny bardzo charakter obrazowania, a zwłaszcza jego zastanawiająco obiektywny, czyli wolny od jakichkolwiek uniesień, wydzźwięk. Dzięki temu, mimo deklarowanej w *Inwokacji* tęsknoty, w każdym opisie przestrzeni *Pana Tadeusza*, uwidaczniają się nade wszystko, jeśli nie wyłącznie, starania o skrupulatność, cechującą wypowiedź nie tylko uważnego obserwatora, ale nawet – zwyczajnego urzędnika, który rutynowo dokonuje spisu interesujących go przedmiotów, skupiając całą swoją uwagę na ich niepodlegających dyskusji właściwościach, czyli traktuje przedmiot opisu jako rzecz samą w sobie, nie zaś jako coś zasługującego na wysoką ocenę z uwagi na emocjonalny związek obserwatora z obserwowaną rzeczą.

⁸ Najbardziej znaczące ponowienia odczuwa się w odczytaniu pierwszego słowa epopei w komentarzach Konrada Górskiego w: Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Wrocław – Warszawa - Kraków - Gdańsk - Łódź 1989, s. 3.

⁹ Por. Zygmunt Kubiak, *Poezja grecka*, [w:] *Uśmiech Kore*, Warszawa 2001, „Jeśli zdecydowano się na opis, miał to być opis porządny, choćby chodziło tylko o wieczerzę” – s. 128.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Zestawienie, przejętej z poezji starogreckiej, metody opisu z wypowiedzianą w pierwszym zdaniu epepei deklaracją tęsknoty do utraconej ojczyzny upoważnia więc do stwierdzenia, że tak bardzo widoczna dbałość o rzeczowość to nie efekt poczynań bezwiednych, lecz, owszem, rezultat dochowania wierności świadomie sformułowanej zasadzie *p o p r z e s t a n i a n a o p i s i e*, czyli na ograniczeniu się do wykonania czynności, które może jednak obowiązuja poetę, ale tylko takiego, który doskonale panuje nad sferą uczuć, a postępuje tak nie z powodu bezduszości, lecz wskutek ogromnej pewności co do rzeczywistej wartości przedstawianych przedmiotów¹⁰.

„Dziś piękność twą w całej ozdobie widzę *i o p i s u j ę*... „ [Podkr. moje: W. W.]

I „to”, czyli zwykle opisanie, powinno wystarczyć, ponieważ widoczne same przez się zalety z powodu swej niewątpliwej obecności w przedstawianym przedmiocie nie wymagają najsubtelniejszego nawet wskazywania. A zatem trzeba przyjąć, że w *Inwokacji* wychodzi się z założenia, iż tylko powściągliwie, żeby nie powiedzieć, bezrefleksyjnie!, redagowany zapis, (a może nawet rejestr?!) w zupełności wystarczy, by wywołać zachwyt i że to z tego wyłącznie powodu podmiot mówiący czuje się zwolniony z podkreślania potrzeby stosowania zasady *decorum*, w najbardziej nawet podstawowym zakresie, czyli w użyciu słów stosowanych do tej pory w każdym poetyckim opisie, takich jak: *opiewać, śpiewać, pisać*.

W *Inwokacji* bowiem, jak zauważa Kazimierz Wyka¹¹, po raz pierwszy w polskiej literaturze zrezygnowano z *o p i e w a n i a*, redukując obowiązek poety do przyziemnego bardzo odnotowania istnienia rzeczy pięknej, a uczyniono tak, uznawszy, że w zupełności wystarczy informacja o jej bytności, aby poinformowany mógł temu pięknu ulegać i dawać się nim oczarowywać. A zatem autor *Pana Tadeusza*, powtórzmy to raz jeszcze, wyszedł z założenia, że sam powściągliwie robiony przekaz wywoła zachwyt, a postąpił tak, ponieważ piękno opisywanego przedmiotu napełniło go dumą do tego stopnia, iż czuł się on absolutnie zwolniony ze *śpiewania, opiewania* bądź *piania*, chcąc w ten sposób uprzytomnić czytelnikowi obecność pełnego piękna już w samym przedmiocie w sposób oczywisty.

¹⁰ Kleiner to tłumaczy predyspozycjami poety do epiki, które uwidoczniły się jako cecha znacząca w twórczości lirycznej. J. Kleiner, *Mickiewicz, Tom pierwszy, Dzieje Gustawa*, Lublin 1995, s. 108.

¹¹ Kazimierz Wyka, *Pan Tadeusz. Studia o tekście*, Warszawa 1963, s. 55.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Tak postąpił, tworząc na przykład obraz przestrzeni, wypełnionej zwyczajnym działaniem – pracą w polu w księdze I., wędrówką Hrabiego od zamku Horeszków do dworku Sopliców w księdze II. i w księdze III., zbieraniem grzybów w księdze III., przygotowaniem do polowania na niedźwiedzia w księdze III., obrazem matecznika w księdze IV., czy wreszcie lekcją astronomii, której wieczorem udzielił Wojski zebranym przed dworkiem na krótko przed zajazdem w księdze VIII.

Jak wielka musiała być pewność poety co do estetycznych walorów obrazu ojczywego kraju świadczy fakt, że w każdym z przywołanych tu epizodów nie dzieje się tak naprawdę nic nadzwyczajnego: słońce, które kończy swą wędrówkę po niebie, oznacza jak co dzień koniec pracy bez względu na uzyskane rezultaty¹². Hrabia zaś, po wysłuchaniu opowieści Gerwazego o krwawej historii zamku pobłądzi do warzywnika, by tam ujrzeć Zosię i zatrzymać wzrok na posadzonych jej ręką roślinach, czyli popatrzy na jej dzieło, które jako rzecz sama w sobie nie stanowi jednakże w tej okolicy żadnej osobliwości,

Grzyby z kolei omawia się w księdze III. w sposób przynajmniej na pozór niewiele odbiegający od stylu poradnika zbieracza. Oczywiście, po wyliczeniu, jakie okazy kto zbiera, pojawia się wprawdzie zestawienie wszystkich pozostałych, niegodnych uwagi przedstawicieli poszukiwanego właśnie gatunku leśnego poszycia, z naczyniami stołowymi, ale całość tej prezentacji nie wykracza pod względem estetycznym poza konwencję turystycznego atlasu grzybów.

Obraz puszczy natomiast, pełniący rolę lirycznego przerywnika pomiędzy dwutorowymi działaniami mieszkańców Soplicowa: przygotowaniem do polowania, nadzorowanymi przez Wojskiego, i lekcją najnowszej i wykierowanej ku przyszłości historii Polski, prowadzonej w karczmie (z anielską cierpliwością!) przez emisariusza księdza Robaka, jest w zasadzie wiernym przytoczeniem wieści o mateczniku, której autorstwo można przypisać Wojskiemu – skrupulatnemu przekazicielowi wieści gminnych lub opowieści na takie miano zasługujących. Cała relacja jest więc nade wszystko starannym odtworzeniem ludowej wersji wiedzy o sercu puszczy¹³.

Podobnie daje się określić oglądanie nieba, komentowane już bezpośrednio przez Wojskiego, i następujący potem nocny koncert – ważne epizody, które

¹² Najbardziej obrazuje to radość wołów z nadzwyczajnej lekkości wozów, których na polecenie Sędziego nie ładowano do końca z powodu zachodu słońca.

¹³ Pamiętajmy jednak, że uwagi o własności, która świat nasz kłóci wypowiedza się w drugim opisie puszczy, pomieszczonym w księdze IV. z paryskiej już perspektywy.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

poprzedzają wspomnianą już scenę rozmów Tadeusza: z Sędzią, a następnie – z Telimeną, tuż przed napaścią na Soplicowo szlachty, dowodzonej przez zaciętego wroga Sopliców – klucznika Gerwazego. I także ten moment, daje się określić nade wszystko jako wpisane w rytm codzienności wieczorne rozmowy, które pozwalają odejść od życiowych kłopotów, by sięgnąć myślą w rejony bez wątplenia interesujące, które jednak wymagają znajomości historii, przekazywanej w tradycji ustnej z pokolenia na pokolenie.

Wszystkie te opisy mieszczą się więc w formule zwyczajności z uwagi na: swoją łączność z praktyką codziennego życia i logiczny związek z mającą układ naturalny, konstrukcją opowieści, a tę z kolei przedstawia narrator, respektujący kompetencje osób biorących udział w przedstawianym zdarzeniu. Zachód słońca oglądają: Tadeusza Soplica i zebrani pod lasem i w polu mieszkańcy, i goście dworku.

A jednak w obrębie tego opisu spraw zwyczajnych zaznacza się swego rodzaju... nadzwyczajność. Sam temat obrazu i sytuacja komunikacyjna - wyglądają jak najbardziej szablonowo, natomiast wprowadzone w wypowiedź narratora środki wyrazu wskazują, że w opisie codziennych doświadczeń znalazła wyraz, zasygnalizowana w *Inwokacji*, intencja chwalebnej, ale niebanalnej przedstawienia piękności Litwy „w całej ozdobie”.

„Słońce ostatnich kresów nieba dochodziło
Mniej silnie, ale szerzej niż we dnie świeciło
Całe zaczerwienione jak zdrowe oblicze
Gospodarza, gdy prace skończywszy rolnicze
Na spoczynek powraca; już krąg promienisty
Spuszcza się na wierzch boru i już pomrok mglisty,
Napelniając wierzchołki i gałęzie drzewa
Cały las wiąże w jedno i jakoby zlewa;
I bór czernił się na kształt ogromnego gmachu,
Słońce nad nim czerwone jak pożar na dachu;
Wtem zapadło do głębi; jeszcze przez konary
Błysnęło, jako świeca przez okienic szpary
I zgasło. (ks.I.,186 – 198)

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Trzy porównania, dotyczące najbliższej Ziemi gwiazdy, na pozór nie wykraczają w tym zakresie poza przeciętne wyobrażenia, wynikające z codziennych doświadczeń przedstawianych w utworze osób. Oto na początku przypomina ono ogorzałą twarz żniwiarza, kończącego swe prace, potem łunę, unoszącą się nad dachem płonącego domu, wreszcie staje się przeblaskującym pomiędzy drzewami światłem, które przywodzi na myśl przenikający pomiędzy zamkniętymi okiennicami blask płonącej świecy. A jednak trzy użyte tu porównania tworzą sekwencję obrazów nienagannyh warsztatowo z punktu widzenia człowieka obytego z tajnikami malarstwa i optyki. Wywołane więc tymi porównaniami skojarzenia z codziennymi doświadczeniami mieszkańców Soplicowa razem tworzą bardzo skrupulatnie wykonany obraz stopniowego wygaszania się dnia, obraz celowo bezrefleksyjny, bo stanowiący wyłącznie zapis zgodny z dyskretnie ujawnianymi kompetencjami narratora, dotyczącymi charakteru formalnie odczytywanego dzieła malarskiego. Takie widzenie świata nadaje przekazowi neutralny charakter, wolny od tchnących grozą kosmologicznych i kosmogonicznych skojarzeń.

Ponadto same omawiane tu porównania bez wątpienia doskonale się mieszczą w kręgu codzienności, ale uwidaczniający się w tych uwagach temperament obserwatora sprawia, że słońce, jedno z ciał niebieskich, przedstawia się nie tylko jako składnik całkowicie udomowionej rzeczywistości, ale także jako dzieło sztuki.

Jednakże na wartościach *stricte* estetycznych nie kończy się wspomniana już ukryta w zwyczajności niezwykłość o, jak się okazuje, transcendentnym charakterze. Polega ona również na łączności każdego kluczowego elementu pokazywanej przestrzeni z jego metafizyczną proveniencją. Najważniejszy element końca dnia – zachodzące słońce - oznacza rzecz dla człowieka przyjemną i pomyślną, bo przecież zaraz będzie mógł odpocząć, ale ponadto może być przy tym pewien, że ta przyjemność jak najbardziej się zgadza z ustanowionym przez Boga porządkiem świata, dlatego można powiedzieć, że słowo *udomowienie* oznacza nie tylko zwyczajne i zarazem piękne, ale także przychylnie człowiekowi istnienie natury, a w odczuciu tytułowego bohatera sygnalizuje ono nade wszystko dyskretnie wypowiedaną obietnicę pomyślnego dla niego zakończenia toku zdarzeń w bardzo p r z y t u l n y m, wyśnionym świecie. W tym właśnie momencie trzeba w opisach przestrzeni, w której umieszczono cały tok poczynąń tytułowego bohatera, widzieć nie tylko respektowanie zasad kreowania przyjętych poezji starogreckiej, ale także pamięć o „własnych” skierowanych do

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Bogurodzicy słowach. Poeta napisał wyraźnie:

„... p r z e n o ś moją duszę utęsknioną ...”

... nie zaś - p r z e n i e ś. A zatem przestrzeń w świetle tego słowa nie jest tylko tłem dla pokazywanych zdarzeń, istniejącym obiektywnie i w sposób oczywisty, ale nade wszystko - aktem wspaniałomyślności Bogurodzicy wobec utęsknionej duszy autorskiego narratora. Anafora „do tych”, wymownie, świadcząca o duchowym uniesieniu, które każe ponawiać życzenie, a zarazem ledwo nadąża za jego natychmiastową przeciw realizacją.

Dzieje się tak, ponieważ Matka Święta ani chwili nie czeka na sprzyjające okoliczności polityczne, potrzebne do spełnienia tej osobistej już prośby, lecz, korzystając ze swojej nadzwyczajnej mocy, natychmiast zaspokaja „tymczasową”, ale niezwykle pilną potrzebę nadawcy *Inwokacji*.

Ponieważ jednak piękno jest, pamiętajmy, walorem obecnym w samym przedmiocie, a nie wydumaną przez obserwatora wizją, Adresatka *Inwokacji* nie wchodzi w rolę muzy - dawczyni natchnienia, lecz staje się faktyczną kreatorką obrazu przestrzeni cudownej, bo zgodnej z aktualnymi pragnieniami podmiotu mówiącego. Pozytywne działanie daru Matki Bożej dotyczy oczywiście także tytułowego bohatera - postaci powołanej przez wypowiadającego prośbę autorskiego narratora do obecności w tejże przestrzeni.

Dlatego nie tylko w dworku, ale i tu pod lasem, w polu, Tadeusz Soplica nie wykracza poza obszar bezpieczeństwa, bo cały czas się dba, aby nieustannie czuł się tutaj tak, jak w momencie, gdy jeszcze w powiciu witał swój świat – ukochany kraj dzieciństwa, utrzymany prawie całkowicie w swojej pierwotnej postaci, i dzięki zamknięciu domowymi ścianami przynajmniej dla niego nadal jeszcze obecny, i to w sposób, jaki ustanowili ongiś jego przodkowie, kiedy budowali to domostwo i jego przyległości¹⁴. Dlatego „teraz” Tadeusz w czas powolnego kończenia się dnia, odczuwa obecność fenomenu odwiecznego, i to w sensie dosłownym, bo wpisanego w powszechne tu, w Soplicowie światoodczucie, elementu transcendencji - istotnego składnika domowego

¹⁴ W tym momencie wolno wspomnieć, że już *Odyseja* uprzytomnia wartość pamiętania o ustalonym w domu porządku, kiedy Penelopa domaga się od Odysa przyniesienia łoża, a ten wie, co jej odpowiedzieć, bo on sam kiedyś to łoże przybił do ściętego pnia drzewa rosnącego w miejscu ich sypialni. Pamięć o ustanawianiu domostwa ma szerszy niż obszar Słowiańszczyzny rodowód. Trudno jednak ustalić, czy Mickiewicz – autor *Pana Tadeusza* tą intencją się kierował, tworząc obraz Soplicowa.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

codziennego bytowania, a jednocześnie czymś zgodnym z naturą, harmonizującym z jej przyporządkowaniem rozporządzeniom opatrności.

W ten prosty i bardzo zwyczajny sposób gospodarz świata w polu widzenia projektowanego czytelnika zdaje się akcentować łaskawość dla młokosa, wychowywanego na człowieka zacnego i roztropnego. Dzieje się to prawie samorzutnie, bo w znacznej mierze bez widocznego wspomagania ze strony osób towarzyszących Tadeuszowi, ale jednak za i c h sprawą. Jednocześnie trzeba pamiętać, że młodzieniec nie zauważa i nie odczuwa ich wpisania w nawiedzaną po latach nieobecności przestrzeń, ponieważ zachowują się w momencie powrotu niezwykle dyskretnie. Wojski i inni domownicy pojawią się w jego polu widzenia dopiero, kiedy już zaspokoi swą potrzebę przypomnienia najdroższych elementów kraju lat dziecińczych, czyli uporządkuje swe emocje¹⁵. Daje to efekt samoistnej kontynuacji z dawna ustalonego porządku, która się realizuje bez wstrząsów, olśnień, stresów i umysłowych wysileń, a więc niekosztownie w psychicznomoralnym sensie, czyli zdrowo. Umożliwia ona również łączenie tego porządku z najnowszymi rozporządzeniami opiekunów i – w tym wypadku – z własnymi pragnieniami tytułowego bohatera.

Narrator nie mówi więc tego *explicite*, przypomina jednak, kto z ludzi tu prezentowanych, a starszych od Tadeusza, na miano ludzkiego nadzorcy tego formowania osobowości młodzieńca zasługuje, ale zarazem ukazuje, kto takich zasad - poleceń przestrzega. Ta dyskrekcja jednakże polega nie tyle na ograniczeniu się do czystego pragmatyzmu, ile na znaczącym podkreśleniu rangi działań na pozór tylko mało znaczących z racji wpisania w codzienność, naprawdę jednak genetycznie związanych z wyblaganym aktem przeniesienia duszy podmiotu mówiącego do kraju lat dziecińczych.

Owo podkreślenie dokonuje się, pamiętajmy, poprzez nadanie tym szarym zdawałoby się poczynaniom obrzędowego jednak akcentu. Dlatego zarówno pracujący w polu wieśniacy, jak też bawiąca się pod lasem młodzież czy patrząca na jej poczynania starszyzna - wszyscy przedstawieni tu uczestnicy pobytu na łonie natury, zachowują się proceduralnie, odprawiając pielęgnowany od dawna ceremoniał powrotu na posiłek, i tym sposobem dopełniają celebracji zakończenia pobytu świeżym powietrzem¹⁶.

¹⁵ Emocje wywołane pojawieniem się Zosi uspokojenia nie wymagały, gdyż były zjawiskiem pożądanym choćby tylko z punktu widzenia potrzeb Tadeusza.

¹⁶ Mocno to podkreślił Czesław Miłosz w *Historii literatury polskiej*, (Kraków 1993, s. 265), cytując George'a R. Noyes literaturoznawcę, który podkreślił dzieciinną świeżość, jaką „Mickiewicz obdarzył swoje krajobrazy

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Nie inaczej też przedstawia się ogród, dzieło przyszłej żony tytułowego bohatera poematu. Podobnie jak Tadeusz był dzieckiem przez szereg lat separowanym od utarczek i konfliktów sąsiedzkich, tak i ona, przez cały okres dzieciństwa, a więc także w momencie powrotu Tadeusza do domu, jeszcze znajduje się pod opieką cioci Telimeny i..., przypomnijmy, pod dyskretnym, ale bardzo czujnym nadzorem księdza bernardyna. Dlatego Zosia, tak jak jej przyszły mąż, nie doświadcza przykrości dorosłego życia, które stały się udziałem jej dziadka – dumnego stolnika Horeszki i Jacka Soplisy - ojca jej przyszłego męża, który z kolei „teraz”, jako ksiądz Robak, pilnie strzeże, aby jego marzenie o poślubieniu Ewy – matki Zosi - dało się p r z e n i e ś ć na życie jego syna – Tadeusza. A wszystko po to, aby przyszłość kształtowała się zdrowo w czystej moralnie atmosferze, a zarazem w ciszy i spokoju, czyli w strefie gwarantowanego bezpieczeństwa. Ten nadzór działa „bez zarzutu” zarówno w odniesieniu do Tadeusza jak i do osób, które na swojej drodze spotyka, a które mogą rodzinne plany pokrzyżować. Jedną z nich z pewnością jest Hrabia.

Oto właśnie ten czujny nadzorca zauważył intruza w jej najbliższym sąsiedztwie, więc odegnał go, aby potem spokojnie dotrzeć do dworku na śniadanie, ale ów intruz - Hrabia, „spragniony widoków niezwykłych i nowych”, spotkał się z kolejną niespodzianką, ze zwyczajnym – a zarazem niezwykłym ogrodem. Na pozór dawał się racjonalnie postrzegać, jako efekt starań gospodyni, w istocie zawierał w sobie niezwykłość w postaci piękna nadprzyrodzonej proveniencji. Jako przejaw wybląganego w *Inwokacji* p r z e n o s z e n i a. A zatem w warzywniku bardziej niż pod lasem narrator, podążając biegiem myśli Hrabiego, podkreśli b e z w z g l ę d n e piękno tego miejsca. Uczyni, to ukrywając pod pozorem zwyczajności przynajmniej dwie rzeczy nadzwyczajne, także piękne, ale ponadto istotnie powiązane z biblijną transcendencją: fakt, że warzywa obcują ze sobą, nie oglądając się zanadto na stojącego nieopodal człowieka, że są jakby autonomiczne, stanowiąc środowisko, które ma się całkiem dobrze w tym właśnie miejscu, bez względu na to, czy ich cechy, ważne dla narratora, zupełnie pasują do przypisywanego im zazwyczaj przeznaczenia. Dlatego niewątpliwie odznaczają się nade wszystko walorami malarskimi, ale znowu nie w samym pięknie tkwi ich istota. Dlaczego? Otóż, powtórzmy to raz jeszcze, nade wszystko ich zadanie polega na urzekaniu pięknem kolorów, nagromadzeniem i emanacją, i to na różne sposoby, energii życia pogodnego

i swoich ludzi dziecinnej świeżości i zdumieniu takim, jakie w języku angielskim zostały najlepiej wyrażone w niektórych wierszach brytyjskiego poety metafizycznego Thomasa Traherna.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

i spokojnego, co zdają się podkreślać ich ciepłe barwy. Z tego powodu w ogrodzie wyraźnie dominują różne odmiany czerwieni lub barw z czerwienią zgodnych nie tylko z uwagi na obecność człowieka wrażliwego na piękno sprawdzone, ale także z woli samego autora, który poprzez czerwień zaznaczył w roślinach obecność pierwiastka życiodajnego – wzmacniającego zdrowie - tym zdrowiem emanującego. Słowem, nic dziwnego, że w każdej roślinie pulsuje radość odwiecznej i ciągłej pełnej wegetacji.

Objawia się ona w różny sposób, więc można powiedzieć, że każda roślina inaczej sobie poczyną w tym dobrze strzeżonym kręgu bezpiecznego i pomyślnego wzrastania Zosi. To sprawia, że każdej można też przypisać odmienne pojmowanie bycia w ogrodzie, każda bowiem po swojemu uczestniczy w powstawaniu tego piękna, pogodnego nastroju, klimatu radości i spokoju. Swoboda roślin w wyrażaniu własnego poczucia bezpieczeństwa ma oparcie w rozmyślnym ich ulokowaniu w pobliżu konopi. Nie ma więc wątpliwości, że ten ogród żyje niezależnie od przypisywanych mu funkcji praktycznych, że, owszem, jeśli coś praktycznego da się w ukazanym tu układzie – międzyroślinnych relacji zauważyć, to starania o eliminację jakiegokolwiek zagrożenia dla wszystkiego, co tutaj żyje.

Jednakże fakt przedstawienia ogrodu jako miejsca bezpiecznego dla roślin i ludzi ma nade wszystko związek z obecnością w Soplicowie Zosi. To ze względu na nią, a także za sprawą Sędziego, ogród przedstawia się, jako najodpowiedniejsza przestrzeń dla bezpiecznego i pomyślnego dorastania gospodyni tejsze przestrzeni do czekających ją w niedalekiej już przyszłości zadań. Dlatego też podlega on, podobnie jak zachodzące słońce, procesowi udomowienia.

Dlatego także może równie ważne się okazuje drugie wejście Hrabiego do starszej części ogrodu, w której Zosia nie pełni funkcji gospodyni, lecz jest opiekunką przebywających tam dzieci i drobiu. Tam też adorator wzorcowego piękna, tym razem będzie tak zauroczony zjawiskiem godnym rycerskiego romansu, że postanowi, trochę może anachronicznie, ale niewątpliwie szczerze - wejść w rolę wybawiciela więzionej tu nimfy. Najpierw oświadczy:

„ << O ty, rzekł, jakimkolwiek uczczę cię imieniem,
Bóstwem jesteś czy nimfą, duchem czy widzeniem,

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Mów! Własna- li cię wola na ziemię sprowadza,
Obca – li więzi ciebie na padole władza?
Ach, domyślam się – pewnie wzgardzony miłośnik,
Jaki pan możny albo opiekun zazdrośnik
W tym cię parku zamkowym jak zaklętą strzeże!
Godna, by o cię bronią walczyli rycerze,
Byś została romansów heroiną smutnych!
Odkryj mi, Piękna, tajnie twych losów okrutnych!
Znajdziesz wybawiciela – odtąd twym skinieniem,
Jak rządysz sercem moim, tak rządz mým ramieniem >>”
Wyciągnął ramię.” (ks. III 113 – 125)

Ona zaś nie zanadto olśniona monologiem spyta natchnionego mówcę:

„ Skąd pan tu przychodzi?
I czego tu po grzędach szuka pan dobrodziej?”
(ks. III 131 – 132)

Bardzo odczuwalna w wypowiedzi „nimfy” rzeczowość tonu sprawi, że Hrabia odzyska momentalnie poczucie rzeczywistości, co pozwoli mu zauważyć, że złota konewka jest marchewką, złota krata – słomą, a główne zajęcie adorowanej piękności stanowi wypas gęsi. Słowem, z całą mocą odczuje obecną w swojej rozmówczyni siłę zwyczajności, a dokładniej - jej przewagę nad kierującym nim do tej chwili zapatrzeniem, z dawna zresztą wyuczonym. Stało się tak, ponieważ Zosia, aczkolwiek mocno zaniepokojona przybyciem nieznanego osoby, najpierw zadbała o bezpieczeństwo dzieci, zapewniając je o dobrych zamiarach pięknie się prezentującego młodzieńca, a w chwilę później, okazała się nie byle jakim obyciem, gdy „troszcząc się” o niego, spyta o przyczynę pojawienia się w tym właśnie miejscu. Kiedy zaś jego odpowiedź wyda się jej nieco absurdalna, a zachowanie cokolwiek niestosowne, dopiero wówczas zupełnie przestanie się nim zajmować, a całą swą uwagę skupi na dzieciach i drobiu.

Tak okazana umiejętność obcowania z nieznanym przybyszem spowoduje wprowadzenie jego spokojnego odejścia, ale to wcale nie oznacza, że dziewczyna

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

uważa wydarzenie za zakończone. Owszem, kiedy on się już znajdzie w bezpiecznym dla niej miejscu, czyli na tyle daleko, że można było o nim zbyt intensywnie nie myśleć, ona jednak, już z ukrycia, śledzi nadal poczynania swego rozmówcy, kierując się zasadami obowiązującymi w przestrzeni niewinności i piękna – rozsądkiem i ostrożnością.

Natomiast zachowanie, obliczone na wzbudzenie uznania i sympatii projektowanego czytelnika, zaprezentuje Zosia później, podczas wyjaśniającego wszystko drugiego spotkania z Tadeuszem, ale nie zapominajmy, że taka sama aura powabu, czystości i nadziei na spełnienie marzeń o kontakcie z pięknem, nieprzypadkowo!, towarzyszy nie tylko Hrabiemu, lecz także Tadeuszowi, kiedy wodzi pełnym zdumienia wzrokiem - najpierw po wnętrzu pokoju, w którym stoi fortepian, z niedbale rzuconymi nutami, i kiedy jego wzrok przykuje biała suknia, rozpięta „na poręczu”, i potem, gdy zobaczy ogródek i huśtającą się furtkę. W każdym przedstawionym tu przeżyciu dozna wrażenia cudowności – znaku nieuchwytej jeszcze do końca wzrokiem, a przecież niewątpliwej obecności osoby płci odmiennej, w której, mógł ujrzeć uosobienie przeznaczonych dla niego nadzwyczajnych właściwości.

Kiedy zaś przez moment zobaczy ją samą, odczuje potrzebę ponowienia w najbliższej przyszłości tego kontaktu. W ten sposób osoba, która poruszyła furtką i zostawiła ledwo widoczny ślad na ścieżce, staje się tym razem wyraźnie widocznym obiektem zainteresowania, który z powodu zbyt krótkiego pojawienia się w polu widzenia przybysza nie utrwali się zanadto w jego pamięci, stając się zaledwie bodźcem do intensywnych poszukiwań. Dzięki temu Zosia, córka Ewy Horeszkówny, trochę zgodnie z życzeniem opiekunów Tadeusza, a trochę przez przypadek (?) dość szybko stanie w centrum świata jego marzeń.

Ona sama jednak w obu uważnych patrzeniach nie czuła się kimś ważnym, niezwykłym i cudownym, gdyż, jak to określiła już w scenie wprowadzania jej w świat, czyli w księdze V., do tej pory spędzała czas wyłącznie z kurami... A zatem, najwyraźniej, nie tylko: przypadek, decyzja cioci, życzenie opiekunów Tadeusza, ale i sam przedmiot uwagi wykazuje się nie gorzej niż wypełniające ogród rośliny, wolą niekontrolowanej, całkowicie spontanicznie udzielającej się światu emanacji energii pełnego życia.

Co więcej, w tych trzech, omówionych tutaj, zupełnie różnych widzeniach tego samego prawie miejsca nietrudno zauważyć powtarzanie się odczucia mocnego wpisania ogrodu w życie dworku jako miejsca pobytu osoby młodej,

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

pięknej i dobrze do niego pasującej. A więc piękno ogrodu, jako jego cecha istotna, łatwo się tłumaczy nie jego pochodzeniem, ale nade wszystko jego przeznaczeniem.

Pojawił się wraz z pojawieniem się Zosi i pełnił funkcję jej uroczego i bezpiecznego miejsca w świecie udomowionej natury do czasu wejścia nastolatki¹⁷ w świat dorosłych. Dzięki wprowadzeniu w jego – Tadeusza Soplicy, pole widzenia i działania osoby dobrze wychowanej i z natury poczciwej, tenże młody Soplica ustrzeże się losu kochanka targanego namiętnościami i dręczonego hydrami pamiętek, ponieważ dla Zosi, dzięki temu zabiegowi, przejawy tego gatunku uczuć przedstawiałyby się co najmniej osobliwie, żeby nie powiedzieć cudacznie, jak właśnie poczynania pytającego o drogę Hrabiego.

Dlatego jego pobłędzenie i pomyłka Tadeusza, polegająca na rozpoznaniu Zosi w osobie jej opiekunki – te zdarzenia wyłącznie śmieszą a jednocześnie sprawiają, że formowanie się przyszłości pomyślnej dla rodu Sopliców i Horeszków nie przedstawia się ani dramatycznie, ani nudno lub banalnie. Zdrowe prowadzenie ku dorosłości nie kłóci się więc z pogodnym – a może i humorystycznym kreowaniem losu tytułowego bohatera utworu. Tym sposobem w kręgu domowym poważne wydarzenia mogą się przedstawiać bardzo zwyczajnie, a niekiedy i śmiesznie. Warto jednak przy tym pamiętać, że w *Panu Tadeuszu* wyrażenie *domowy krąg* nie tylko obejmuje obszar większy niż sam dworek, ale także jego funkcję uruchamiania nadnaturalnej motywacji, wynikającej z przyporządkowania już w *Inwokacji* losów postaci sprawie najwyższego rzędu.

Dlatego też podobnie, czyli także jako przykład udomowienia natury, przedstawia się scena zbierania grzybów. Tu również zaznaczy się dążność do wykreowania obrazu przestrzeni w sposób niebanalny a zgodny z wypowiedzianym w tejże *Inwokacji* przeświadczeniem o pełnym „teraźniejszym” widzeniu uprzednio przegapionego piękna.

Zainicjuje ją mało zainteresowana słuchaniem rozmów przy stole Telimena. Ostentacyjnie weźmie koszyk i opuści miejsce biesiady. Za jej przykładem podążą goście, by po krótkim czasie ruszyć w las. A kiedy tam pojawi się ostatni z Horeszków, ujrzy odpowiednio już przyodziane towarzystwo z koszami. W oczach Hrabiego, który jeszcze się dobrze nie otrząsnął z przykrości, doznanej po spotkaniu z Zosią, świeżo dość pojawiający się w jego polu widzenia

¹⁷ W momencie wejścia Zosi w świat (ks. V) Telimena mówi o jej czternastym roku życia.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

grzybiarze przedstawiają się jako mieszkańcy krainy śmierci. I trudno się temu dziwić! Widok monochromatycznie ubranych, milczących i pochylonych poszukiwaczy skarbów leśnych, nie mógł przecież wywołać u niego pogodniejszych skojarzeń. Przed chwilą musiał pogodzić się z faktem, że *jego nimfa gęsi pasie* i że on sam w jej oczach nie przedstawił się zbyt korzystnie, skoro pytał o drogę do dworu, ku któremu wyraźnie od jakiegoś tam czasu w jej odczuciu już zmierzał, a tutaj nagle ujrzał jakieś milczące mary!

Ostatecznie, kiedy cienie okazały się jednak żywymi uczestnikami niedawnej biesiady, kiedy też narrator poinformował, kto zbiera jakie grzyby i dlaczego, tenże narrator jednocześnie nie omieszkał też najbardziej się skupić na okazach leśnego poszycia, dla człowieka praktycznego bezwartościowych, bo niejadalnych i właśnie im, tworam zdolnym zainteresować wyłącznie naturalnych mieszkańców puszczy, poświęcił najwięcej uwagi. Ukazał je w najbardziej uporządkowany sposób, bo uczynił z nich domową zastawę.

„Na zielonym obrusie łąk, jak szeregi
Naczyń stołowych sterczą; tu z krągłymi brzegi
Surojadki srebrzyste, żółte i czerwone,
Niby czareczki różnym winem napełnione;
Koźlak jak przewrócone kubka dno wypukłe,
Lejki i jako szampańskie kieliszki wysmukłe,
Bielaki krągłe i białe, szerokie i płaskie,
Jakby mlekiem nalane filiżanki saskie,
I kulista, czarniawym pyłkiem napełniona
Purchawka, jak pieprzniczka – zaś innych imiona
Znane tylko w zajęczym lub wilczym języku,
Od ludzi nieochrzczone; a jest ich bez z liku.” (ks. III, 274 – 285)

Natura w tym opisie przedstawia się więc jako księga, której odczytanie pozwoli dostrzec jej związek z codziennym, hedonistycznie pojętym życiem człowieka. Nie może on być, broń Boże, marzycielem jak Hrabia, jeśli nie chce się ośmieszyć jako osoba pozbawiona orientacji przestrzennej, ponieważ jedyną miarą rzeczywistości stała się dla niego poetyka normatywna obecna jego zdaniem w tradycji Śródziemnomorza i w rycerskich romansach. Może natomiast

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

jak Tadeusz i wszystkie uczestniczące w grzybobraniu młode osoby stanu wolnego, wejść w rolę optymistycznego grzybiarza - poszukiwacza oparcia dla szczęścia osobistego w rydzu. Nie stanowi z kolei żadnego zagrożenia dla bogactwa leśnego runa Wojski, nieprzejednany wróg much zbierający z przekonaniem i nadzwyczajną skrupulatnością muchomory. Podobnie można ocenić, niezainteresowanych urodą lasu Telimenę i Sędziego, ponieważ właśnie próbują, tym razem bezskutecznie, ustalić przyszłość Tadeusza i Zosi. To spotkanie obserwują zresztą uważnie Tadeusz i Hrabia, aby po odejścia Sędziego porozmawiać z Telimeną na pozór tylko o przyrodzie jako źródle inspiracji dla malarzy... naprawdę zaś rozpocząć sygnalizowane w tytule księgi III „umizgi”.

Rozmowa, z uwagi na jej podtekst szybko przerodzi się w dyskusję trudną do zakończenia z powodu małej skłonności dyskutujących do jakiegokolwiek kompromisu. Obie strony: zwolennik uznania polskiej natury za bezwzględnie piękną – Tadeusz, i wielbiciel pleneru włoskiego – Telimena i Hrabia, są po pierwsze zbyt mocno przekonani o słuszności swoich poglądów, po drugie i ponadto – żaden z obu młodzieńców nie ma zamiaru przyznawać racji swemu rozmówcy, gdyż każdy z nich już za mocno wszedł w rolę rywala, pozyskującego względy swej aktualnej rozmówczynie.

Te różnice nie zmieniają jednak faktu, że leśny plener stał się salonem, pełniącym funkcję ustaloną w sposób widoczny w europejskim księgozborze epoki oświecenia, tyle że zamiast wygodnych foteli bywalcy w zupełności ukontentowali się czerwonym szalem Telimeny – odpowiednikiem szeszlangu bądź fotela. Słowem, nie tylko warzywnik, ale także las staje się w *Panu Tadeuszu* przedłużeniem domu jako miejsce relaksu, spotkań i rozmów, które niekonieczne muszą się wiązać bezpośrednio z praktycznym korzystaniem z jego bogactw, skoro jego poszycie staje się *zielonym obrusem łąk*.

A zatem brama, otwarta w momencie przyjazdu Tadeusza do domu, i w tym leśnym epizodzie zaznacza swą rewaloryzującą moc, obejmującą gościnność, a także szczególnego gatunku duchową prywatyzację lasu, czyniąc go topograficznym dopełnieniem dworku i warzywnika. Co więcej, tak uobecniająca się ekspansywność znaku gościnności ma spokojny charakter, mimo śmiałego przecież anektowania kolejnych nawiedzanych przez Tadeusza obszarów. Tym sposobem nie tylko dworek, ale i najbliższa jego okolica - okazują zdolność uprzytamniania przebywającym tam postaciom, że oni są tutaj, podobnie jak w poprzednio wymienionych strefach, jak najbardziej u siebie.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Rzecz ta jest o tyle ważna z kolei dla czytelnika, że może on beztrąsko bawić się kłopotami tytułowego bohatera i jego bliskich, dzieląc *nolens volens* zdradane przez Hrabiego arkadyjskie widzenie miłych jego oku zakątków. Nie oznacza to bynajmniej, że podstawą tego odczucia udomowienia jest absolutna władza człowieka nad naturą. Owszem, ten człowiek, umieszczając konopie na każdym przykopie, zaznaczy ją, chroniąc jego mieszkańców przed żmijami i innymi podobnie groźnymi intruzami, ale trzeba w tym zabiegu widzieć jedynie czynność udomawiającą, bez woli ingerowania np. w prywatne układy *harbuza* z burakami.

Ponadto, czyli poza wypracowanym walorem udomowienia, w przestrzeniach życiowych Tadeusza Soplicy, może czytelnik zaobserwować, sygnalizowane już, cechy przypisane naturze wbrew rządzącym jej istnieniem prawom. Można to tłumaczyć koniecznością eksponowania nade wszystko jej piękna dla uwzględnienia związku prezentowanego właśnie otoczenia z Zosią, wybranką Tadeusza, a więc dla niejako częściowego chociaż przyznania słuszności Hrabiemu, że tu realizuje się arkadia jako kraina piękna, spokoju i szczęścia. To, że arkadyjskość pryśnie z chwilą odezwania się Zosi do Hrabiego, nie oznacza, że ten mylił się w każdym calu, ponieważ już nie Hrabia, ale czytelnik, patrzący okiem biologa lub rolnika, dostrzeże w opisie warzywnika, wspomniane już¹⁸ isticie arkadyjskie lekceważenie pór wegetacji. Pytanie tylko, czy owo dominujące w naturze ojczyście, niepunktualnie postrzegane piękno, ma charakter bezwzględny?

Można przypuszczać, że niezupełnie, ponieważ tam, gdzie się wykracza poza praktyczność w świat walorów całkiem nieużytecznych, służących pokazaniu wytęsknionego ojczyściego piękna, natura przedstawia się jako zjawisko urzekające, ale niekonieczne do końca czytelne... W warzywniku rośliny, przypomnijmy, czując się dzięki człowiekowi bezpiecznie, żyją przecież swoim rytmem, mają swoje sprawy, niezależne od obecności lub nieobecności tegoż człowieka, a wśród nich na pierwszym planie lokuje się tętniące prawdą radosnego życia niewątpliwe, ale zarazem niebezwzględne piękno, bo wprawdzie obecne tutaj niewątpliwie i bez opóźnienia, ale n i e w y ł ą c z n i e .

Istnieje ono bowiem w ścisłym związku, a może raczej w symbiozie, ze wspomnianym już czytelnym nadnaturalnym fenomenem miejsca – z jego celowo

¹⁸ Dostrzegł to Julian Przyboś w: *Czytając Mickiewicza*, Warszawa 1950, s. 81, tłumacząc, że kraj lat dziecińczych – przestrzeń wzbudzająca zachwyt, przedstawia się tutaj z uwagi na jedną porę wegetacji wszystkich pokazanych roślin jak raj.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

emanującą przytulnością, orientowaną na parę ludzi, którzy mieli się tutaj spotkać. Ich prywatne losy i osobiste intencje miały się dopiero ukształtować jako zachowania czytelne dla obojga w księdze X., ale już teraz, w pierwszych księgach, w samej prezentacji przestrzeni, zaznacza się sprzyjającą temu zdarzeniu, tkwiącą w naturze, istniejącą samorzutnie i niezależnie od poczynań ludzi także wspomnianą już życiodajną energię.

Wprost o zdolności natury do tak przemyślanej dbałości niby tylko o „swoje sprawy”, respektującej jednak je w sposób czytelny, możliwy do przeniesienia w sferę kultury, zdaje się mówić Wojski¹⁹, przedstawiając, już w księdze IV., starania puszczy o utrzymanie ciągłości swego życia. Przedstawia je w opisie matecznika. Jest nim serce puszczy, jej początek, istota i gwarancja przetrwania wszystkich zwierząt, głównie z tego powodu, że człowiek z racji samorzutnego wprowadzenia w leśną głuszę wielu przeszkód i obwarowań, nie ma do tego obszaru wstępu. Właśnie tutaj przebywają wzorcowe egzemplarze wszystkich przedstawicieli tutejszej fauny. Od nich biorą swój materialny kształt wszyscy pozostali mieszkańcy leśnych ostępów. Co nauka znacznie później wytłumaczy fenomenem genetycznego kodu, funkcjonującego w mikroskali, w Mickiewiczowskim opisie przedstawia się jako proces przejmowania tak a nie inaczej ukształtowanego biologicznego bytu w skali makro. Postępy wiedzy biologicznej nie zdeaktualizowały do końca ważności umieszczonych w księdze IV. ustaleń wieści gminnej

I tu zagadka ciągłości życia tłumaczy się tak samo: co przed człowiekiem jest zakryte, niedostępne, to, zachowawszy dzięki tej niedostępności zdolność służenia mu w sposób racjonalny i pożyteczny, może skutecznie funkcjonować także dla własnego dobra. Dystans wobec natury okazuje się więc korzystny dla obu tu wymienionych stron. Najbezpieczniejsze jest dla zwierząt nieoddalanie się od matecznika, a dla człowieka i zwierząt udomowionych - trzymanie się rejonów rozpoznanych i zorganizowanych w kooperacji z naturą, z uprawą pól, pielęgnowaniem ogrodu czy zbieraniem grzybów.

Pamiętajmy jednak, że zakryte przed człowiekiem mechanizmy podtrzymywania życia nie tylko nie są dla niego groźną niewiadomą, nie tylko też zgadzają się one z jego wyobrażeniami na ten temat, ale nade wszystko mają wyraźnie antropomorficzny i, w związku z tym, przewidywalny charakter.

¹⁹ Można tak twierdzić, zakładając, że jego kreacja jako postaci o dość wyraźnie zaznaczającym się wzroście kompetencji pozwala połączyć opis puszczy z uwagami o musze szlacheckiej w księdze II i o gwiazdozbiorach w księdze VIII.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Przedstawiają się jako sprawy ważne, ale niebudzące lęku, zachowując ponadto zdolność utwierdzania słuchacza wieści gminnej w przekonaniu, że puszcza strzeże swych tajemnic wyłącznie dla dobra swych mieszkańców, bez szkody dla człowieka.

Wyjątkowym zdarzeniem staje się oczywiście polowanie, organizowane w sytuacji, gdy zwierzę wykaże się brakiem roztropności i matecznik opuści. Arcynegatywna ocena braku roztropności u niedźwiedzia stała się przecież przysłowiem! Gdyby zaś człowiek pojawił się w polu widzenia legalnych mieszkańców i gospodarzy matecznika, stanąłby wobec... początku świata – znalazłszy się oko w oko z przedstawicielami natury jeszcze nieznanymi reprezentantów jego gatunku, czyli co najwyżej odbyłby podróż w czasie, która uprzytomniłaby mu, jak wielkie ma wobec natury – daru zobowiązania i jak daleko od ich realizacji odszedł, tworząc pojęcie własności jako wartości najbardziej mobilizującej do działań egoistycznych i destruktywnych.

Na szczęście nikt z mieszkańców Soplicowa i okolic nie usiłował przedsięwziąć wyprawy w ten zakazany, tajemniczy, nie całkiem może groźny, ale ważny dla losów puszczy i ludzi rejon. Co więcej, sam głosiciel wieści o mateczniku, Wojski Hreczecha, w miarę rozwoju akcji, coraz częściej się pojawia jako znawca spraw ważnych nie tylko dla natury, ale także dla kultury, dokładniej - dla tych elementów lokalnej obyczajowości, które się łączą z narodową historią²⁰.

Poszerzanie kompetencji Wojskiego zaznacza się już na moment przed kluczowym wydarzeniem akcji, najazdem na Soplicowo i, wynikającą z jego następstw bitwą. Ale i wtedy, uprzytamniając swoim słuchaczom związek historycznych zdarzeń z ich osobistymi doświadczeniami, wypowiedział swoje uwagi jako znający wieści gminne spostrzegawczy obserwator natury.

Tym razem, czyli u początku największej kulminacji konfliktu Horeszków z Soplicami przedmiotem jego uwag jest niebieskie sklepienie - rzecz spośród wymienionych do tej pory obszarów najbardziej od Soplicowa oddalona, a przecież ich dotycząca. Oto tuż przed napaścią zachęconej przez Gerwazego szlachty na dworek, na niebie właśnie pojawiła się kometa – zwiastun nieszczęścia o wielkiej skali, o wydźwięku społecznym i, jak się okaże – politycznym, żeby nie powiedzieć – historycznym. Zanim jednak rzeczywistość

²⁰ Konrad Górski, *Wstęp* do: Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1989, s. XXV.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

potwierdzi słuszność obaw słuchaczy Wojskiego, patrzących na kometę, odbędzie się humorystycznie zaprezentowany nocny koncert. Ponadto Tadeusz porozmawia ze stryjem, (a potem z Telimeną) na temat swojej osobistej sytuacji. Co więcej, obydwie spotkania okażą się ważne nie tylko dla tytułowego bohatera, ale także dla projektowanego czytelnika, bo go doskonale zabawią, sugerując tym samym pomyślny finał w wątku osobistych perypetii dorastającego dziedzica Soplicowa, a także zapowiadają pomyślny ostatecznie rozwój wypadków inicjowanych właśnie przez Klucznika. W tym momencie nocny koncert, stanowiąc jakże znaczące akustyczne tło przedstawianych w księdze VIII. wydarzeń, daje się określić jako autorskie potwierdzenie ciągłości i trwałości zjawiska udomowienia natury, mocno w dodatku zaznaczonego także w momencie zagrożenia spokoju i porządku w codziennym życiu.

Trzeba jednak nade wszystko pamiętać, że wykład Wojskiego w znacznej mierze dopełni sens samego początku eposu: *Inwokacji* i sceny oglądania domowych pamiątek – obrazów znanych Tadeuszowi od wczesnego dzieciństwa. *Inwokacja* uprzytamnia, moralną i estetyczną wartość obrazu kraju, do którego Matka Boża ma przenieść duszę tego, który z oddali widzi i opisuje jej zapamiętane a nie od razu należycie docenione piękno²¹, a oglądane przez Tadeusza wizerunki przedstawiają – Kościuszkę, Rejtana, Jasińskiego, Korsaka - umieszczonych w narodowym panteonie narodowych bohaterów, urodzonych w pobliżu od Soplicowa, a więc na terytorium Wielkiego Księstwa, które na równych prawach z ziemiami koronnymi, stanowiło część Polski. Te dwa obszary, zdaniem Wojskiego, związały się ze sobą jak wcześniejsze bóstwa pogańskie Lelum i Polelum, podobne związkowi komentowanego przez Wojskiego, a obecnego na niebie Kastora z Polluksem.

Tym sposobem puszcza i niebo nad Soplicowem w oczach uważnego czytelnika przedstawiają się jako efekt jeszcze jednego aktu aneksji dokonywanej przez pokazaną w utworze społeczność na mocy gościnności, aneksji udomowienia, czyli przekształcania całego właściwie terenu dostępnego parze bohaterów eposu, jako przestrzeni im przyjaznej i ze wszech miar dla nich zdrowej.

W niej łączą się w organiczną całość sprawy codzienne, realizujące się na przedstawionym tu obszarze, notowane w domowych rachunkach, i sprawy odświętne, uwieczniane na różne sposoby, także w domowych, pamiątkach.

²¹ Sądząc z: wyrazistości obrazów i ich szybkiego następstwa, oraz kreacji postaci, o czym dalej, pamiętajmy, że można w przejściu od *Inwokacji* do sceny przyjazdu *młodego pana* widzieć konwencję spełnianej właśnie w nadzwyczajny sposób prośby adresowanej do Bogurodzicy.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Jedne i drugie lokują się w celebrowaniu porządku życia i w zbiorowej pamięci. One też zaznaczają swoją żywotność w pokazywaniu czynności rozeznawania się Tadeusza w swoim kraju lat dzieciennych – od rozglądania się po wnętrzu bogatym w historyczne obrazy, i... ślady nowego mile widzianego gościa, do radowania się widokiem coraz rozleglejszego pleneru z niebieskim sklepieniem włącznie.

Co ważne, na każdym etapie tej penetracji, przypomnijmy, można napotkać starania o podkreślenie najważniejszej cechy opisywanego przedmiotu – obiektywnie istniejącego piękna jako składnika emanującej z niego siły życiowej – uobecniającej się niezwykle subtelnie może, ale odczuwalnie, jako fluid wielce łaskawy dla najmłodszych bohaterów utworu.

Widzenie tej duchowej siły zaznacza się w wypowiedzi narratora dosłownie od momentu przeniesienia *do tych pagórków leśnych* wspomnianym już bogatym użyciem zabiegów, służących mniej lub bardziej intensywnie akcentowanej antropomorfizacji. W opisie zachodu słońca będą to porównania, odwołujące się do realiów życia codziennego, związanego z pracą w polu, w obrazie warzywnika pojawią się uosobienia, powodujące przeniesienie uwagi od ogrodu źródła warzyw do ogrodu – miejsca spotkania istot, beztrosko ze sobą obcujących. Podczas grzybobrania, które nastąpiło po obfitym posiłku, grzyby staną się niemal dosłownie naczyniami ustawionymi ku uciechu biesiadników. Obraz matecznika też wskaże na silny związek świata natury ze światem ludzkich myśli, bo sposób radzenia sobie puszczy z fenomenem przekazu życia, z zachowaniem odwiecznego uporządkowania według gatunków i z poszanowaniem kultywowanego ceremoniału respektowania upływu czasu, zgadza się z ludzkimi wyobrażeniami, dotyczącymi funkcjonowania wszystkich zebranych w leśnym gąszczu organizmów. Jeszcze dalej te związki ukaże patrzenie w ugwieżdżone niebo, kiedy Wojski odczyta w położeniu ciał niebieskich znaczące elementy narodowej historii i uczyni to w sposób podobny do tego, który widać w wypełnionym portretami historycznych postaci wnętrzu oglądanym z rozrzewnieniem przez przybyłego po latach do rodzinnego domu Tadeusza.

Wszystkie te przestrzenie mają więc dualistyczny charakter. Z jednej strony są dostępne zmysłom, a więc – są konkretne, a z drugiej dyskretnie noszą znaki obecności osób bliskich sercu jako miejsca ich częstego pobytu, stanowiąc zarazem otoczenie przysposobione do zaspokajania potrzeb człowieka i to tak odczuwalnego, że można przypuszczać, iż są ku temu zaspokajaniu w ogóle powołane.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Można więc powiedzieć, że stanowią one syntezę życzliwości: osób tu przebywających i samej natury - kierowanych do bohatera utworu, który tu się urodził, wychował i po dziesięciu latach powrócił, aby wykonywać czynności, do których on także coraz bardziej będzie czuł się powołany. To odczucie daje się mu przypisać z jednego przynajmniej powodu – oto Tadeusz Soplica w przeciwieństwie do osoby mówiącej w *Inwokacji*, dostrzegł piękno w całej ozdobie p u n k t u a l n i e. Ujrzał je n a c z a s.

Dlatego piękno ojczyzny jawi mu się jako wartość przede wszystkim dla niego obecna i zobowiązująca do wypełnienia arcytrudnego zadania kontynuacji sensownego uczestnictwa w życiu – funkcjonowaniu domu swoich antenatów! Piękno domu, miejsca rodzinnego, czyli ojczystego, w obrębie świata przedstawionego ma być więc Tadeuszowi i Zosi dostępne jako coś oczywistego, a oni jako ludzie bezpośrednio z tym pięknem obcujący, mają szczęście doświadczać kontaktu ze zdrowiem, czyli z najwyższej jakości źródłem życiowej energii, nazwanym wprost w pierwszych słowach poematu.

Dlatego trzeba pamiętać, że związek sytuacji wyjściowej Tadeusza Soplicy z pojęciem wartości, wywodliwym z omawianych w polskiej szkole utworów Kochanowskiego wynika chyba nie tylko z nawiązania do fraszki *Na zdrowie*. Tym samym wspomniane tu utwory powstałe w epoce oświecenia mogą się kojarzyć jedynie z *Panem Tadeuszem* z uwagi na podobieństwo tematu, fabularnego schematu i wychowawczego celu. Właściwszym jednak układem odniesienia dla dzieła Mickiewicza może się okazać rzecz czarnoleska jako czytelne dość wskazanie priorytetów przydatnych pokoleniu Tadeusza Soplicy, które nie mogły jednocześnie budzić sprzeciwu u jego współczesnych bez względu na ich wiek, pozycję społeczną czy wypracowany w ich miejscu zamieszkania sposób życia. Możemy więc przyjąć, że w kreacji przestrzeni życiowej Tadeusza Soplicy, jego osobowości i losach wolno się dopatrywać świadomego nawiązania do powszechnie wówczas znanych utworów Jana Kochanowskiego.

2. W kręgu czarnoleskiej rzeczy

Obejmuje owo nawiązanie, zapewne przynajmniej jeszcze dwa utwory z tą fraszką się łączące: hymn *Czego chcesz od nas, Panie...* i fraszkę *Na dom w Czarnolesie*. Hymn z kolei zamykałby szereg pieśni, w których zaznacza się

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

w coraz szerszym zakresie obszar bezpieczeństwa dla człowieka, który uważa za priorytet życie pocziwe i skromne, widząc w tym podstawę swego szczęścia. Fraszka zaś uprzytamniałaby pierwszorzędne znaczenie zdrowia w obrębie domu jako efektu współdziałania człowieka pracującego według przykazania Stwórcy, z Nim Samym - tu widzianym w roli łaskawego inicjatora działań budowniczego Czarnolasu.

Tak widziany szereg utworów, dających się przyporządkować hymnowi, tworzyłby cykl liryczny, którego głównym motywem kompozycyjnym byłby poszerzający swoje ramy obraz przestrzeni życzliwej człowiekowi. Otwierałaby go - ów cykl - pieśń *Serce roście*.

„Serce roście, patrząc na te czasy!
Mało przed tym gołe były lasy,
Śnieg na ziemi wysszej łokcia leżał,
A po rzekach wóz nacięższy zbieżał.

Teraz drzewa liście na się wzięły,
Polne łąki pięknie zakwitnęły;
Lody zeszły, a po czystej wodzie
Idą statki i ciosane łodzie.

Teraz prawie świat się wszystek śmieje,
Zboża wstały, wiatr zachodny wieje;
Ptacy sobie gniazda omyślają,
A przede dniem śpiewać poczynają.

Ale to grunt wesela prawego,
Kiedy człowiek sumnienia całego
Ani w sercu czuje żadnej wady,
Przeczyby się miał wstydać swojej rady?

Temu wina nie trzeba przylewać

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Ani grać na lutni, ani śpiewać;
Będzie wesół, byś chciał i o wodzie,
Bo się czuje prawie na swobodzie.

Ale kogo gryzie mól zakryty,
Nie idzie mu w smak obiad obfity;
Żadna go pieśń, żaden głos nie ruszy,
Wszystko idzie na świat mimo uszy.

Dobra myśli, której nie przywabi,
Choć kto ściany drogo ujedwabi,
Nie gardź moim chłodnikiem chruścianym,
A bądź ze mną, z trzeźwym i z pijanym!”

Wskazuje się tu, w zwrotkach: od pierwszej do czwartej - dwa źródła radości. Pierwszym zdaje się być widok natury, budzącej się wiosną do życia (zwrotki: 1, 2 ,3). Drugim „całe sumienie” (zwrotka 4.). Ono w zupełności wystarczy, aby człowiek doświadczał upragnionego kontaktu z *dobrą myślą*, czyli miał szansę doznawać małym kosztem pełnej radości życia - *będzie wesół i o wodzie* .

A zatem dostępność tak pojętej podstawy szczęścia przedstawia się jasno i prosto: Chcesz być szczęśliwy, okazuj swemu otoczeniu życzliwość lub przynajmniej nikogo nie krzywdź!

Tak postępujący człowiek staje się osobą niezależną od obiektywnych warunków. W każdej sytuacji znajdzie sposobność odczuwania urody życia, a w tym, ustanowionym własnym staraniem o przyzwoitość obszarze, trudno sprawiedliwie i kompetentnie określić jej - jego (tego obszaru) kategorie. Ma on więc, ów teren, charakter wybitnie psychologiczny, istniejąc w duchowym wnętrzu poszukiwacza pożądanego stanu.

Bardziej konkretnie i bardziej obiektywnie przedstawia się zapewne jego sytuacja w pieśni *Może kto ręką sławy dostać w boju*.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

„Może kto ręką sławy dostać w boju,
Może wymową i rządem w pokoju;
Lecz jeśli żona męża nie ozdobi,
Mąż próżno robi.

Kto z gospodarstwa, a kto zaś z wysługi
Zbierze pieniądze i z kupiectwa drugi,
Lecz jeśli żona nie przyłoży k`temu
Zginąć wszystkiemu.

Żona uczciwa ozdoba mężowi
I napewniejsza podpora domowi
Na niej rząd wszystek; swego męża ona
Głowy korona.

Ona mężowym kłopotom zabiega
I jego wczasu na wszystkim przestrzega;
Ona wywabić troskę umie z głowy
Słodkimi słowy.

Ona dziateczki ojcowi podobne
Rodzi, skąd rosną pociechy osobne;
Ani już spadków upatrują krewni,
Dziedzica pewni.

Trzykroć szczęśliwy, któremu ty zdarzysz
Ten związek, Panie; ale zły towarzysz
Odejmie wszystko, że troski w pół wieka
Zgryzą człowieka.”

Tutaj obszar szczęścia mieści się we wspólnie budowanym domu – rodzinie.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

W tej wspólnocie kluczową rolę odgrywa bez wątpienia żona jako gwarantka pełnego szczęścia, odczuwalnego także w wymiarze nieco szerszym niż sam dom szeroko nawet pojęty, bo w społecznym kontekście: na polu bitwy, w dyplomacji, ekonomii, w kwestiach duchowego i fizycznego samopoczucia męża, a także w ewentualnych konfliktach rodzinnych, powstałych oczywiście już po zgonie męża, czyli w niesnaskach dotyczących spadku.

Zakres kompetencji dobrej żony jest więc, jak widać, niezwykle rozległy. Nie tylko wykracza poza czas życia męża, wydłużając je w innym już może wymiarze, ale przecież w odczuwalnym, przynajmniej dla rodziny, stopniu. Niestety, w całkowicie przeciwnym przypadku tak samo usytuowana życiowo żona ma zdolność nadzwyczajnego skrócenia żywota swego małżonka... Tak czy owak, bez dobrej żony wszelkie jego dokonania przedstawiają się cokolwiek niekompletnie, mało wiarygodnie i nieprzekonująco, zaś ze złą - jego życie staje się przyspieszonym umieraniem.

Przy założeniu jednak, że wybór towarzyszkii życia miał jednak charakter przemyślany do końca, przestrzeń życiowa dość rozległa w obiektywnym sensie, na przykład wieś, staje się krainą szczęścia – arkadią. Pokazana w *Pieśni XII* cyklu *Pieśni świętojańskiej o Sobotce* ma ona jedną istotną cechę – ekonomiczną samowystarczalność, która przejawia się na dziewięć sposobów:

1. „Oracz pługiem zarznie ziemię;
Stąd i siebie, i swe plemię,
Stąd roczna czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek”
2. „Jemu sady obradzają”
3. „Jemu pszczoły miód dawają”
4. „Nań przychodzi z owiec wełna”
5. „I zagroda jagniąt pełna”
6. „A gospodarz wzięwszy siatkę
Idzie mrokiem na usadkę”
7. „Albo sidła stawia w lesie;
Jednak zawsze co przyniesie”.
8. „W rzece ma gęste wężyczerze,

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Czasem wędą ryby bierze.”

9. „Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni;”

Przedstawiony tu zestaw czynności na pozór tylko nie respektuje następstwa pór roku. Takie przypuszczenia dają się uzasadnić, kiedy się czyta pieśń o wsi spokojnej, wsi wesołej jako wyidealizowany zapewne, ale nade wszystko opis. Jeśli jednak ten utwór uznać za pochwałę wypowiedianą na przekór pochwałom dla miasta i to stołecznego, wówczas powyższe wyliczenie okaże się niezwykle plastyczną argumentacją do tezy, głoszącej pochwałę wsi - strefy spokoju, czyli bezpieczeństwa w dwojakim przynajmniej tego słowa rozumieniu: dosłownym i trochę przerośnym bo ekonomicznym. Tym samym opis stanowi zarazem arcyważną część dyskursu. Przekonuje, że życie na wsi daje możliwość spełnienia pragnień o pełnym szczęściu.

Ta świadomie i otwarcie wyidealizowana przestrzeń stanowi efekt odrzucenia modelu życia – kariery, ciągu sukcesów na polu osiągalnym drogą ucieczki od poczynań ambitnych do spokojnego delektowania się życiem w zaciszu, bez starań o intelektualną bądź artystyczną kreatywność, a także bez ambitnych dążeń o poprawianie świata w imię poszerzenia kompetencji człowieka – istoty dysponującej nad naturą władzą – darem myślenia.

A zatem dla Kochanowskiego nie potęga umysłu, nie moc talentu decyduje o jakości życia, a umiejętność bycia poczciwym, uporządkowanym, a przez to właśnie – bezpiecznym.

Uzasadnia słuszność takiego mniemania hymn – pochwała Boga Stwórcy za wykonanie świata - arcydzieła, w którego obrębie człowiek żyje w pełni szczęśliwie. Jeśli ma problem, to tylko jeden: niemożność podziękowania Dobroczyńcy za otrzymany dar. Hymn bowiem nade wszystko daje się odczytać jako wyliczenie dziewięciu przynajmniej hojnych darów Stwórcy takich jak: 1. zbudowanie nieba i 2. ozdobienie go gwiazdami, 3. założenie fundamentu Ziemi, 4. pokrycie jej nagości ziołami, 5. wyznaczenie morzu nieprzekraczalnych granic, 6. obdarzenie rzek bogactwem potrzebnych człowiekowi dóbr, 7. ustawienie czasu przez następowanie po sobie dnia i nocy, 8. ustanowienie pór roku w sposób gwarantujący wszystkim stworzeniom punktualne zdobywanie

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

pożywienia, 9. zapewnienie temu żywieniu regularnego podkarmiania rosą, czyli zrobienie świata jako całości - przestrzeni ze wszech miar uregulowanej według ludzkich potrzeb.

Ten powszechny globalny ład ma dwa wymiary: moralny i estetyczny. Moralny, bo budzi wdzięczność za podarowane bezpieczeństwo, i estetyczny, bo *pięknie uhaftowane* gwiazdami niebo i ślicznie odziana ziołami ziemia oprócz poczucia bezpieczeństwa dostarczają radości z powodu obcowania z pięknem. Co więcej, jako rzeczy wykonane zgodnie z zasadami przestrzegania powszechnego porządku spełniają najważniejsze wymagania stawiane dziełu sztuki²². Dlatego Bóg Stwórca świata to nade wszystko artysta nad artystami.

Tytuł największego artysty wynika właśnie z powszechnego charakteru dzieła, a więc: z jego rozmiarów, wiecznej funkcjonalności i z nieustannego czuwania wykonawcy nad podtrzymywaniem najwyższego stopnia niezawodności tegoż arcydzieła²³. Podobnie, tylko w odpowiednio, czyli proporcjonalnie zmniejszonej, skali, przenosi się życzenia, dotyczące podmiotu mówiącego – reprezentanta ludzkości, do fraszki *Na dom w Czarnolesie*. W niej przemawia do Boga gospodarz, wprowadzie dumny z efektu swej pracy – domu *gniazda ojczystego*, ale jednak pragnący w swym dziele widzieć także zdarzenie Boga, czyli błogosławieństwo Stwórcy widoczne w: zdrowiu, czystym sumieniu, uczciwym (więc – obfitym) żywieniu, ludzkiej życzliwości, znośnych obyczajach, i nieprzykryj starości. Innymi słowy - prosi Autora Świata o powtórzenie, w nieco zmienionych proporcjach i w odrębnym, bo adresowanym do Czarnolasu, sposobie przekazu, działań zapisanych w Księdze Początku: o wzmocnienie ciała, poprawienie stanu ducha, możliwość czerpania korzyści z plonów ziemi, właściwych relacji z bliźnimi, jak wolno się domyślać - efektu osobistej kultury, która otworzy pomyślną dla niego w dobie starości czasoprzestrzeń.

Nietrudno zauważyć, że u Kochanowskiego naturalną jakby kolejną rzecz a jednocześnie za sprawą Boga doskonała – bo absolutnie spełniona czasoprzestrzeń implikuje doskonały tok życia. Te dwa wątki: naturalny i nadnaturalny - łączą się z kolei w czytelną całość, zrozumiałą w kontekście starogreckiego kultu konkretności i renesansowego antropocentryzmu. Konkretnie, w pojęciu starogreckim, przedstawiają się rezultaty możliwe do uzyskania drogą

²² W. Tatarkiewicz, *Sztuka: Dzieje pojęcia* [w:] W. Tatarkiewicz, *Dzieje sześciu pojęć*, Warszawa 1976, s. 21

²³ Janusz Pelc, *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej*, Warszawa 1987, s. 146

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

pracy w przymierzu z Bogiem, antropocentrycznie pokazuje się, punkt i pole widzenia lirycznego bohatera fraszki. A ponieważ ów bohater liryczny, czyli gospodarz Czarnolasu, to człowiek obyty z tradycją antyczną i biblijną, więc w tym zestawieniu czterech utworów, ustawionych według kryterium stopniowego poszerzania jego pola widzenia wyraźnie się zaznacza i antyczne przestrzeganie zasady ładu, i rozumne korzystanie z doskonałego dzieła Boga.

Należy jednak pamiętać, że Kochanowski w omówionym tu szeregu utworów nade wszystko zaznacza postawę gospodarza tu i teraz dogląającego swego gospodarstwa, inaczej natomiast przedstawi się w *Trenach*, oparłszy się na doświadczeniu okropności zagubienia się we własnej aksjologii. Będzie to oczywiście zagubienie zamknięte w określonym przedziale czasu potrzebnego na przejście od stanu rozpacz do etapu odczucia potrzeby ponownego rozeznania, które okazało się możliwe dzięki odejściu od mądrości książkowej do mądrości doświadczonej samym życiem w kręgu domowym. Najwyraźniej owo dotarcie do stanu jasności zaznaczy się w *Trenie XIX*, który daje się określić jako matczyne przywołanie do opamiętania. Owo wezwanie, widziane w całości, dobrze koresponduje z mottem całego cyklu „*Tales sunt hominum mentes, quali pater ipse Juppiter auctiferas lustravit lumine terras...*” a więc tworzy logiczną całość - ze stwierdzeniem, że człowiekowi nie dano władzy całkowitego poznawania wszelkich rzeczy, że mniemanie, iż taką mocą człowiek dysponuje, powstałe na jakże kruchej podstawie, bo na gruncie wrywkowego i pobieżnego obcowania z stoicką mądrością, może spowodować katastrofę aksjologicznego zagubienia. Doświadczenie niezawinionej i zaskakującej swoim okrucieństwem krzywdy może dopiero wywołać zwątpienie w książkową mądrość, pojętą jako sposób na wszelkie mankamenty życia. Dojdzie ono do głosu w *Trenie X.*, w którym książkowa mądrość przydaje się bohaterowi lirycznemu do snucia przypuszczeń nieprzedstawiających żadnych wartości w zestawieniu z gorącym pragnieniem spotkania z córką na przekór powszechnie postrzeganym prawom natury, za to w zgodzie z przeświadczeniem budującym orficki mit o mocy przekroczenia granic wieczności dzięki wołaniu wyrosłym z miłości i niepospolitego talentu, a także... z ufności w łaskawość bóstwa, które uwzględnia wielkość miłości ojca do dziecka. Zaś bezpieczniejsze i wyraźniejsze określenie faktycznych kompetencji człowieka *explicite* pojawi się w *Trenie XI*, w którym wypowiada się twierdzenie, że aspiracje, wyrosłe z pychy każą człowiekowi mniemać, że zdolny jest ogarnąć całość prawdy rządzącej światem. Poczucie rzeczywistości obudzone siłą nieszczęścia, uprzytamnia dopiero, że uzyskane rezultaty mają iluzoryczny

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

charakter, prawda istotna bowiem ciągle znajduje się poza zasięgiem człowieka²⁴.

„A my rozumy przed się udać chcemy:
Hardzi między prostaki, że nic nie umiemy,
Wspinamy się do nieba, Boże tajemnice
Upatrując; ale wzrok śmiertelnej źrzenice
Tępy na to! Sny lekkie, sny płocze nas bawią,
Które się nam podobno nigdy nie wyjawia.”

A „tu” - w *Trenie XIX* przybierają już postać pouczenia i pokrzepienia, wypowiedzianego przez matkę w ramach podsumowania i uzupełnienia wszystkich nękających zrozpaczonego ojca nowych pytań o życiowe priorytety. Daje się także owo pouczenie określić jako antyczny odpowiednik biblijnego drzewa wiadomości złego i dobrego, czyli jako nałożone człowiekowi ograniczenie, podyktowane troską o jego dobro.

W tak udomowionym świecie Kochanowskiego człowiek znajduje się na dobre i na złe w centrum wszelkich doświadczeń, jako tarcza dla wszystkich uderzeń losu. Nie zmienia to faktu, że porusza się on, ufający Bogu, w przestrzeni objętej Jego troską. W tak z kolei pojmowanym *moduum vivendi* wyżej się liczy mądrość przekazana w kręgu rodzinnym niż ta nabywana werbalnie, pochodząca spoza domowego doświadczenia. Tylko ono bowiem – fundament wiedzy doświadczonej i celebrowanej w codziennym domowym życiu, w szerokim tego sformułowania rozumieniu, daje się zauważyć i właściwie odczytać w porządku zastanym w rodzimej przestrzeni i w bieżąco otrzymywanych napomnieniach od osób do tej przestrzeni należących.

3. Udomowienie a sarmacka tradycja

Tę zaś przestrzeń, obszar dobrze służący prowadzeniu przez życie osoby objętej rodzicielską troską, wolno chyba widzieć w obrazie ojczyzny, określonym w *Inwokacji*. Szczegółowe ustalenie jej genetycznego związku z rzeczą

²⁴ Konrad Górski, *Literatura polska* cyt. za: W. Sawrycki, *Współtwórcy szkolnej polonistyki dwudziestolecia międzywojennego* Kazimierz Wóycicki, Konstanty Wojciechowski, Juliusz Kleiner, Konrad, Górski, Warszawa – Poznań – Toruń, 1984 s. 13.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

czarnoleską wymaga z pewnością większej dokładności i ostrożności, ale z kolei ojczyzna widziana w *całej ozdobie*, zdaje się mieć dość wyraźny początek w obecnej także w dziele Kochanowskiego sygnalizowanej już u Mickiewicza tradycji Śródziemnomorza. Na tyle przynajmniej, żeby uwzględnić ją w niezwykle konkretnym i skrupulatnym prezentowaniu poczynań Tadeusza Soplicy jako bohatera moralnego traktatu.

Znajomość i praktyczne stosowanie starogreckiej normy daje się w tym wypadku określić jako najkrótsza dla ojca poezji polskiej droga do uczynienia polszczyzny językiem zdatnym do wypowiedzania spraw daleko wykraczających poza potrzeby administracji, wojskowości czy bardzo przyziemnie pojmowanej domowej ekonomii²⁵. Funkcja tak konkretnie kreowanych obrazów doczekała się różnych określeń, zaś każda próba objaśnienia charakteru swego rodzaju dualizmu tych obrazów uwzględnia ich genetyczny związek tak z epoką renesansu, łączącą rodzimą tradycję ludową z tradycją starogrecką, jak i z romantycznym widzeniem w kulturze ludowej możliwości znalezienia oparcia dla utrzymania w czasie narodowej niewoli kulturowej tożsamości²⁶.

Jeśli jednak uwzględnimy, że w *Panu Tadeuszu* pokazuje się sposób przysposobienia narodu polskiego do kształtowania postaw wchodzącego w dorosłość nowego pokolenia Polaków, poznając dzieło Kochanowskiego, zrozumiemy, jak wielką wagę dla procesu przysposobienia odbiorcy do przejścia od języka codziennego do języka kultury ma łączenie kluczowych pojęć ze światem domowej codzienności. Jest to możliwe, gdyż tak wprowadzana terminologia przedstawia się wówczas znajomo. Słowo wcześniej używane w codziennym życiu, a powtórzone później już w innym znaczeniu, nie zniechęca do recepcji, lecz „skłania” do zastosowania w nowym samodzielnym sformułowaniu, aby potem znaleźć się w słowniku wspierającym zrozumienie spraw większej wagi²⁷.

Dlatego w narodowej epopei, nawiązującej do utworu Kochanowskiego jako rzeczy powszechnie znanej, samo już wprowadzenie słowa *zdrowie* umożliwiło zastąpienie wyrazem kolokwialnym, i bardzo pospolitym, wyszukanych zanadto sformułowań, dotyczących psychicznomoralnego

²⁵ Por. Zygmunt Kubiak, *Wstęp do*: Z. Kubiak, *Muza rzymska*, Warszawa 1974, s. 6-7, kiedy przedstawia początki rzymskiej epiki jako efekt starań o przeniesienie wzorów greckich na teren formującej się rzymskiej literatury.

²⁶ Alina Witkowska, *Słowiański mit początku* [w:] *Ślawianie my lubim sielanki...* Warszawa 1972, s. 5.

²⁷ O bardzo widocznym związku abstraktów Kochanowskiego z nazwami „konkretnymi” pisał Konstanty Grzybowski w *Sprawy dalekie a bliskie. Rozmyślenia o historii Polski*, Warszawa 1969, s. 54-55.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

dyskomfortu człowieka, który odczuwa potrzebę ekspiacji za grzech niepunktualnego dostrzeżenia wartości moralnej i estetycznej samego faktu obcowania z ojczyzną.

Z tego też powodu można się spodziewać podobnego ustawienia przekazu sprawy ogromnej wagi, znacznie wykraczającej ponad porządek codziennego życia, a mianowicie - ścisłego związku pomiędzy funkcjonowaniem domu a sytuacją państwa, który to związek znalazł łatwą do zapamiętania formułę w *Konradzie Wallenrodzie*:

„Szczęścia w domu nie znalazł,
Bo go nie było w ojczyźnie.”

Znalazła ona swoje znaczące dopełnienie w wypowiedzianym w księdze II marzeniu o nadejściu czasu, kiedy będzie można odejść od gazet na rzecz domowych rachunków. Sprawę ważną, chwilę oczekiwaną z wielkim utęsknieniem, znowu nazywa się zastanawiająco zwyczajnie. Dzieje się tak, aby doniosły niewątpliwie charakter faktu odzyskania niepodległości nie przeszkodził żadnemu Polakowi w natychmiastowym przeniesieniu się – mentalnemu! – z obszaru wielkiej polityki na teren domu, wymagającego nade wszystko szeregu bardzo codziennych poczynań, zwyczajnej na pozór krzątanimy, umożliwiającej w istocie podjęcie procedur normalnego pełnego życia.

Zakończenie dzieła w tonacji baśniowej nie zmniejsza ostrości widzenia odautorskiej akceptacji zwyczajności jako najistotniejszej cechy nadchodzącej przyszłości w wolnej ojczyźnie. Łagodzi może ów przeskok (od walki o wolność do, wypełnionej codzienną pracą, rzeczywistości!) kilka faktów: podniosły ton koncertu Jankiela, symboliczny charakter obrazu poloneza, a także skrupulatne zamykanie wątków: matrymonialnych planów Telimeny, sporu Asesora z Rejentem, a nade wszystko – wyciszenie gniewu Gerwazego – rębajły, sceną oddania scyzoryka generałowi Kniaziewiczowi. Za ostateczne zamknięcie tego wątku można uznać scenę rozmowy Gerwazego i Protazego, którzy nareszcie znajdują sposobność, aby rozprawić o niedobrej przeszłości i dobrze zapowiadającej się przyszłości, sygnalizowanej właśnie ślubem hrabianki Zofii z dziedzicem Soplicowa Tadeuszem.

A jednak odejście od pragnienia walki o wolność do marzeń o życiu

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

wypełnionym staraniami o utrzymanie się z uprawy kawałka roli stanowi nie lada wyzwanie dla pokolenia tych dwojga bohaterów. Czyny godne pióra Homera ustępują przecież miejsca poczynaniom interesującym co najwyżej Hezjoda – pisarza znanego projektowanym czytelnikom dzieła, ale prawie wyłącznie z imienia.

Problem dość istotny, wymagający nie tylko wyrzeczenia się dostatku, ale przede wszystkim akceptacji niemałego i zarazem niezbyt atrakcyjnego dla szlachcica nawykłego głównie do walki – t r u d u. Jednakże w intencji inicjatora – nowego dziedzica Soplicowa, ten właśnie fakt miał zmienić losy Polaków, powodując zwiększenie się liczby świadomych nowej sytuacji państwa obywateli. Aby to postanowienie zyskało powszechną akceptację, należało je niezwłocznie i konsekwentnie realizować jako efekt zgodnego działania obojga małżonków.

Dlatego wizji wyniesienia chłopów do godności obywateli towarzyszy w księdze XII (487 - 512) obraz polskiego sejmiku (XII, 35 – 135), organu powołanego do zmieniania życia w państwie w myśl postanowień samorządowego i świadomego swych praw społeczeństwa. Porcelanowe postacie, zdobiące obrzeża urzekającego pięknem, przeznaczonego do zjedzenia, polskiego krajobrazu, te właśnie figurki, znajdujące się jakby na ramie trójwymiarowego pejzażu, na czas prezentacji Wojskiego stają się postaciami pierwszoplanowymi, bo przedstawiają mechanizm działania tej instytucji, która ma z dawna ustalony – utarty? - ceremonialny system funkcjonowania, chociaż niekiedy przynosi nie zawsze pożądane dla dobra ojczyzny wyniki. Uporządkowany tok pracy: narady, zbieranie kresek, oczekiwanie, czasami bezskuteczne, na spodziewany wynik, kłótnie, prowadzące do bijatyki, udaremnionej wprowadzeniem najświętszego sakramentu – to wszystko może sprawić, że Polacy w zgodzie z tradycją, a jednocześnie nie bez poważnych kłopotów, unowocześnią jednak funkcjonowanie państwa, poprawiając warunki życia. Tym sposobem, wolność, ocierająca się o swawolę, może się wpisać w polski obyczaj poszanowania prawa.

Przedstawione tak: propozycje Tadeusza i obraz sejmu - dopełnia umieszczona w *Objaśnieniach poety* wykładnia słowa z a j a z d, które tu oznacza sankcjonowane prawem samorządne egzekwowanie sądowego wyroku bez konieczności powoływania policji. Te dwie instytucje zatem, umożliwiające unowocześnianie państwa: sejmik i zajazd - dowodzą, zdaniem Wojskiego, dojrzałości i samodzielności narodu w organizacji zbiorowego życia w sposób nieprzekraczający dotąd praktykowanych kompetencji społeczeństwa,

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

niesprzeczny ponadto z jego przyzwyczajeniami, związanymi z uczestnictwem w życiu publicznym.

Obie zresztą funkcjonowały zgodnie z literą prawa w niepodległej Polsce²⁸. Miały uzasadnienie w ustawodawstwie i spotykały się ze zrozumieniem u tzw. ogółu szlachty, o czym może świadczyć i zachowanie Gerwazego, który łamanie prawa dokonywał świadomie, ale w razie potrzeby umiał je też znakomicie objaśniać²⁹, i postawa Wojskiego, tłumaczącego zasady publicznego porządku panów braci *ex cathedra*, już w pierwszej księdze, mówiąc najpierw o polowaniach i później, kiedy zabierał głos, w każdym wypadku, wymagającym autorytatywnego objaśnienia, opartego o znajomość lokalnej tradycji, o czym dalej.

A zatem doniosła w sensie społecznym i prawnym decyzja tytułowej postaci, z pewnością niezupełnie zgodna z widocznymi w fabule kompetencjami postaci³⁰, koresponduje przecież z przesłaniem dla narodu zgodnym z zadaniami, które wyznaczył sobie podmiot mówiący *Inwokacji* i tymi fragmentami lirycznymi, w których zaznacza się punkt i pole widzenia osoby mieszkającej w Paryżu Anno Domini 1834. Podmiot autorski wyraźnie zaznacza, jeszcze w ramach eposu³¹, zbliżanie się przełomu w życiu narodu, momentu, w którym dokona się przejście od czasu walki do czasu spokojnego życia, co sygnalizuje odczuwalna frekwencja słowa o s t a t n i.

Jego częste użycie nie oznacza jednak kończenia się pewnej formacji kulturowej wskutek zużycia i degeneracji, ale wyrażenie woli gruntownego odrodzenia narodowego życia w warunkach pełnej niepodległości. Wyraża tym samym ambicję sprostania nowym zadaniom, które dostrzeże generacja, reprezentowana przez Tadeusza. Pierwszym czynnikiem, służącym tak rozumianemu powiększeniu liczebności narodu, było umieszczenie panicza w przestrzeni udomowionej, więc bezpiecznej, swojskiej i czytelnej. Drugim - wprowadzenie go w tradycję. Tę drugą strefę kształtowania osobowości przedstawiono w *Panu Tadeuszu* bardziej dosłownie. Współtworzą ją, ogólnie rzecz nazywając, zdarzenia parateatralne, a konkretnie – trzy jej odmiany: oracje,

²⁸ Wyjaśnia to dokładnie Konrad. Górski w *Mickiewicz*, Warszawa 1989 s. 164.

²⁹ Uczynił to tuż po kłótni, kiedy Hrabia zaproponował uczestnictwo dżokejów w zajeździe – (księga V., 855 – 864).

³⁰ Zauważył to i skrytykował A. Gołubiew, *Literacki portret Zofii Morstinowej* [w:] *Świadkowie przemian*, Kraków 1974, s. 185.

³¹ Czyli przed księgą XI., bardziej wykierowaną ku wymarzonej przyszłości, a utrzymanej tym samym w utopijnej raczej konwencji, niż w homeryckiej.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

wypowiadane do niego wprost lub w jego obecności, rozmowy, prowadzone z nim i o nim, a także znaczące zachowania bezpośrednio związane z wypowiedzianymi twierdzeniami.

Oracje, rozmowy i poczynania dają się też określić jako zdarzenia o charakterze dydaktycznym, stanowiące przedłużenie i konkretyzację treści zakodowanych i ciągle obecnych w przestrzeniach, w których znalazł się od piątkowego popołudnia do środowego rana Tadeusz Soplica. Ich związek z losem tytułowej postaci w miarę rozwoju akcji się nasila. Najwyraźniej go widać w adresowanych do Tadeusza i w wypowiedzianych w jego obecności mowach. Najciekawiej się przedstawia w rozmowach z Tadeuszem i o Tadeuszu, najbardziej zaś łączy się z główną myślą całego dydaktycznego przekazu utworu, która ujawnia się w spektakularnych, związanych z mowami i rozmowami, poczynaniach postaci.

Jednakże w mowach najbardziej zdaje się zaznaczać wychowawczy charakter całego obrazu losów Tadeusza Soplicy. Z uwagi na temat, cel i patriarchalny sposób ich wygłaszania przedstawiają się nade wszystko jako najbardziej bodaj uchwytny przejaw wychowawczych ambicji autora dzieła. Wszystkie mają więc: mentorski ton, interwencyjny i tylko doraźny na pozór charakter, zakorzenienie w rodzimej tradycji, a także dużą wartość poznawczą.

Mentorski ton pobrzmiewa u najstarszych: Podkomorzego, Gerwazego, Wojskiego, a także u osób szanowanych w środowisku: Sędziego i księdza Robaka. Przyczyna ich interwencji i wystąpień przedstawia się w każdym wypadku niezwykle konkretnie. Mowa Sędziego o grzeczności (w księdze I.) to, jak pamiętamy, reakcja na roztargnienie Tadeusza, wywołane jego zapatrzeniem się w puste krzesło. Podkomorzy, zdenerwowany tak widoczną obojętnością wobec już siedzących przy stole niewiast, sam zacznie je wymownie obsługiwać. Wówczas Sędzia, gospodarz biesiady, przedstawi swoje wnioski na temat grzeczności w ogóle, żeby zaraz potem je bardziej uszczegółwić, w celu wezwania swego bratanka do opamiętania się.

Mocno adresowana oracja gospodarza, a zwłaszcza jej ostatnia część, wywoła z kolei wypowiedź Podkomorzego, która powstrzyma Sędziego przed udzieleniem reprimendy Tadeuszowi za bezwiedne wprowadzenie, ale tak widoczne obrażenie gości, że wymagało ono stosownej reakcji osoby szanowanej z powodu *wieku i urzędu*. Dokona się to bardzo dyplomatycznie, bo z użyciem sformułowania: *dawniej bywało jeszcze gorzej*. W tych słowach Podkomorzego

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

i Sędzia znajdzie ukojenie dla swoich nerwów na bratanka, i bratanek nie poczuje się zanadto „pouczony” przed całym gremium, żeby powtórzyć akt zapomnienia o swoich dyktowanych etykietą biesiadną powinności.

Podobnie konkretne podłoże ma przemowa Wojskiego. Zabierze on głos, kiedy z ust Podkomorzego padnie, również w księdze I., propozycja obiektywnego i praktycznego zamknięcia sporu Asesora z Rejentem na temat sprawności Kusego i Sokoła, podczas najbliższego polowania na zająca, które miałby na życzenie Podkomorzego właśnie zorganizować Wojski. Wówczas dojdzie do trzeciej ważnej wbrew pozorom przemowy na temat stosowności tej propozycji.

Ksiądz Robak, w księdze IV., natomiast wykorzysta niedzielny poranek, który wypełniły mieszkańcom i gościom Soplicowa ostatnie przygotowania do polowania i uda się do karczmy, aby tam, w miejscu spotkań większej grupy ludzi, podjąć działalność emisariusza. Jego wypowiedzi staną się później punktem zaczepienia do przewrotnego wystąpienia Gerwazego w Dobrzyniu. W efekcie zdanie księdza Robaka, zachęcające zgromadzonych w karczmie słuchaczy do walki z Rosjanami, o konieczności oczyszczenia domu ze śmieci, stanie się hasłem najazdu na Soplicowo, bo jego mieszkańcy według klucznika są owymi śmieciami.

Dalej, już w księdze V., trzy ważne wypowiedzi: Wojskiego, Sędziego i Podkomorzego mają jedną wprawdzie, ale bardzo dotkliwie dającą się we znaki przyczynę - milczenie myśliwych podczas biesiady, wywołane wstydem wszystkich uczestników polowania za rezultat myśliwskich poczynań, i złością dwóch niefortunnych strzelców Hrabiego i Tadeusza, spowodowaną ich bardzo osobistymi, ale dobrze dostrzeżonymi przez ogół kłopotami sercowymi. Pomieszczone zaś w księdze VIII., wspomniane już uwagi Wojskiego o gwiazdozbiorach głównie wypełniają, przypomnijmy, ciszę przed burzą, a ponadto posłużą przeciwstawieniu sceny hałaśliwej narady w Dobrzyniu, nieświadomemu, do momentu ukazania się komety, oczekiwaniu na efekty intrygi Gerwazego.

Pozornie spokojny wykład o polskim niebie wzmaga właśnie napięcie, a także uprzytamnia rangę i gatunek wypadków, które miały miejsce w księdze VII. wskutek kłótni na zamku w księdze V. Natomiast pomieszczony już w księdze XII. komentarz Wojskiego, dotyczący postaci, które zdobią ramy spektakularnej prezentacji pór roku w polskiej przyrodzie, ma formę

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

dopowiedzenia wypowiedzi na temat, co się może nieprzewidzianego wydarzyć podczas sejmiku.

Żartobliwy komentarz wbrew pozorom ukazuje z jednej strony sprawność stosowanych z dawna metod niedopuszczania do publicznego skandalu, z drugiej ostrzega jednak przed zbyt optymistycznym ocenianiem efektywności funkcjonowania organów władzy powierzonych społeczeństwu i uspokaja czytelnika, zdumionego mocno przedwczesnym charakterem pomysłu Tadeusza, dotyczącego obdarowania chłopów Soplicowa dopiero co otrzymanym majątkiem. Zdumienie może być tym większe, że propozycja ta pada trochę na zasadzie *Deus ex machina*.

T r o c h ę, ponieważ już odmowa zgody na zaręczyny z Zosią, wypowiedziana jeszcze przed wyprawą do Księstwa Warszawskiego, przygotowuje do obserwacji coraz śmielszych i coraz bardziej samodzielnych poczynań dziedzica Soplicowa. Co więcej, brak widocznego związku pomiędzy wygłoszonymi wcześniej mowami a czynami Tadeusza Soplicy nie jest wypadkiem odosobnionym. Samo już bowiem wyliczenie mów uprzytamnia, że chociaż spowodowały je konkretne wydarzenia, chociaż miały one prawie wyłącznie charakter reakcji na czyjeś zachowanie lub dopowiadały i objaśniały znaczące, być może, dla losów narodu zdarzenie, to jednakże nie służą one bezpośrednio kształtowaniu jego postawy, ale co najwyżej i, może nade wszystko, wzbogacają obraz zbiorowego bohatera, współtworzą Polaków portret własny jako ludzi tworzących wprawdzie jeden naród i to o dość bogatej przeszłości, któremu jednakże z uwagi na jego krewki temperament i silną indywidualizację postaw trzeba od czasu do czasu fundować suplementację wiadomości o tym, co wypada robić, aby ów naród jeszcze trochę w ogóle poistniał.

Dlatego chociaż prawie każdej przemowie da się przypisać intencję pouczenia, każda z osobna jakoś nie powoduje gruntownej zmiany czyjegokolwiek postępowania. Co więcej, mowy, zachowując patriarchalny charakter i mentorski ton, raczej nie mogą przekonać projektowanego czytelnika, że komukolwiek one choć trochę zmieniły charakter. Można wręcz pokusić się o twierdzenie, że właściwie żadna nie wywarła pozytywnego wpływu na słuchaczy. Owszem, dzieje się tak nie z powodu braku szacunku słuchacza do wypowiedzianych doń uwag, ale wskutek takiego a nie innego uszeregowania zdarzeń budujących akcję.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Mowa Sędziego na przykład niewątpliwie dotarła do Tadeusza, ale zrobiła na nim mniejsze wrażenie niż kąśliwa uwaga Asesora o konieczności zasięgnięcia opinii w kwestii piesków u „cioci” czy wykonany już na drugi dzień rano wymowny gest, żeby nie powiedzieć pogróżka, księdza Robaka, kiedy to Tadeusz przedstawiał opłakany wygląd z powodu nieprzespania nocy wskutek dość intensywnego analizowania sensu słowa „ciocia”.

Mowa Podkomorzego zaś uprzytamnia słuchaczom, co w chwili obecnej stanowi ważniejszą dla narodu sprawę od kształtowania u młodzieży nienaganności manier, czyli – w danym momencie dezaktualizuje ona konieczność egzekwowania aktu ekspiacji czy większego natężenia uwagi, na to, co stryjek przed chwilą powiedział o grzeczności. Podobnie można ocenić skuteczność wszystkich oracji Wojskiego. Chociaż bowiem żaden Hreczecha od najdawniejszych czasów nie pohańbił się aranżacją polowania na zająca, to przecież już następnego dnia, znowu wskutek interwencji Podkomorzego, to polowanie dojdzie do skutku, i nie kto inny tylko właśnie Wojski się zajmie jego podszykowaniem. Inna rzecz, pod względem uzyskanych rezultatów jego starania nie na wiele się zdadzą. Psy znowu przyniosą wstyd swoim właścicielom³².

Podobnie można ocenić skutki innych wystąpień Wojskiego. Najbardziej rozbieżność między staraniami mentora a ich rezultatami widać, kiedy zaraz po opowiedzeniu historii sporu Domeyki z Doweyką nastąpi scena kłótni na zamku, mimo że poprzedzą ją trzy mowy, bardzo przecież ważne dla zrozumienia sensu dopiero co zakończonego polowania. Dlaczego tak się stało? Bo dopiero teraz, na drugi dzień po wysłuchaniu opowieści Gerwazego, Hrabia poczuł w swoich żyłach krążenie krwi Horeszków i, widząc Tadeusza Soplicę jako wielkodusznego ofiarodawcę myśliwskiego trofeum, poczuje do niego niemożliwą do złagodzenia wrogość ... Dzięki temu akcja utworu zmieni kierunek i nabierze tempa bez kolizji z porządkiem przyczynowo – skutkowym. Niestety, kolejna mowa została w ten sposób pozbawiona skuteczności. Okazała się niefunkcjonalna.

Trzeba jednak zaznaczyć, że opowieści i przemowy Wojskiego prezentują się nie najgorzej pod względem skuteczności w zestawieniu z monologami księdza Robaka. Zarówno jego spotkanie ze szlachtą w karczmie jak i adresowane do brata ustalenia, dotyczące pogodzenia się Sopliców z Hrabią *pro publico bono* dowodzą, że w tych scenach można by się bardziej dopatrywać dodatkowej

³² Gwoli sprawiedliwości trzeba zaznaczyć, że to zakończy w księdze XII tę kłótnię, umożliwiając psom upolowanie szaraka.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

pokuty dla Jacka Soplicy za jego grzechy młodości niż przykładu skuteczności oracji. Dlatego, sumując już efekty wszystkich wymienionych mniej lub bardziej uroczystych mów, można stwierdzić, że w zasadzie tylko dwie wypowiedzi Wojskiego: o znakach na niebie i o scenach z sejmiku dają się określić jako wystąpienia, których uważnie wysłuchano, lecz, dodajmy od razu, na samym ich wysłuchaniu efektywność tychże wystąpień się skończyła.

Stało się tak dlatego, że w tej najważniejszej kwestii, w realizacji przekazu priorytetowego dla narodu moralnego wskazania, w *Panu Tadeuszu* działa nie jeden mentor, lecz cały ich zespół. Co więcej, osoby, przekazujące wartości słowami i czynami dzielą się na trzy grupy: opiekunów z kręgu domowego – ojciec Jacek Soplica – ksiądz Robak, jego brat - Sędzia Soplica, i Wojski - Hreczeha. Do drugiej, można wliczyć postacie z nieco dalszego planu zdarzeń takie jak: Asesor i Rejent, Gerwazy – osoby w czasie akcji dalekie dość od życzliwości wobec młodego Soplicy, ale wpływające niekiedy bezpośrednio na jego losy, i wreszcie do trzeciej należą bez wątpienia: Telimena i Hrabia – postacie spoza kręgu krewnych i znajomych młodego szlachcica, zwolennicy cudzoziemszczyzny, z racji tej właśnie odrębności – znaczące w szeregu jego nowych doświadczeń w toku starań o spotkanie z piękną znajomą *widzianą w pomroku*.

Każda z tych osób może nie przedstawia się więc, jak przystało na moralny traktat, wzorcowo, lecz zyskuje na wiarygodności. Można, miejmy nadzieję, ostrożnie przypuszczać, że wiarygodność lepiej koresponduje z naturalnością obrazu niż zgodna z wymogami przemowy umoralniającej modelowa postawa mówcy. Dlatego obok niewątpliwych zalet każda z tych osób objawia jedną przynajmniej wadę i to w dość ważnym dla losów Tadeusza i dla biegu akcji momencie.

Sędzia, dobry gospodarz, opiekun Tadeusza i, jak się okazuje – Zosi, zawsze opanowany, rozważny, niekiedy niestety ulega emocjom, co najbardziej widać w rozmowie z księdzem Robakiem po kłótni na zamku. Nawet rozpoznanie w ojcu bernardynie własnego brata – ewentualnego inicjatora narodowego powstania na Litwie, nawet piękne i wzniosłe perswazje tego świeżo rozpoznanego brata nie przekonują go, pamiętajmy, do pogodzenia się z hrabią Horeszką, który po umiejętnych perswazjach dobrze już usposobionego Sędziego właśnie może szanse powodzenia tego zrywu zbrojnego zwiększyć.

Podkomorzy, człowiek z racji wieku i urzędu zajmujący pierwsze miejsce za stołem nawet w obecności wymienianego w *Mazurku Dąbrowskiego* generała, w księdze V. w odpowiedzi na niegrzeczną, ale przecież psychologicznie

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

umotywowaną ripostę Hrabiego tu - obrażonego właściciela *de iure* zamku wybucha gniewem na Hrabiego – młokosa, kiedy ten, z punktu widzenia przyjętych według przypominanych przez Sędziego mniemań na temat grzeczności całkiem niegrzecznie zareaguje na wiadomość, że on gość w zamku swoich przodków powinien przyjąć łaskawie mu ofiarowaną skórę niedźwiedzia.

Wojski Hreczeha ekspert i gawędziarz, kronikarz, który coraz bardziej zaznacza swoją obecność jako mentor w kwestii rozumienia lokalnej tradycji, właśnie w chwilę po buńczucznym, nie całkiem, jak się dalej okaże, groźnym dla otoczenia akcie solidarności z zakłócającym całe spotkanie Gerwazym, bez wypowiedzenia jednego nawet słowa zacznie się starannie przygotowywać do pozbawienia życia ostatniego z Horeszków.

Z drugiej strony równie wiarygodnie, czyli w tym wypadku, nie do końca negatywnie, przedstawiają się osoby, które zakłócają nazbyt prostolinijny, zgodny z oczekiwaniami opiekunów Tadeusza bieg wydarzeń. Asesor i Rejent nieustępliwi przeciwnicy w kwestii oceny sprawności swoich psów, właśnie w finale się pogodzą, przełamując wreszcie trudną dotąd do przełamania kontrowersję. Jak bardzo trudną, widać w dwóch przecież próbach – opisanych w księdze II. i w księdze IV. Stało się to, dodajmy za narratorem, dzięki Wojskiemu, który wcześniej odpowiednio przygotowanego szaraka umiejętnie podrzucił niefortunnym czworonogom.

Gerwazy natomiast w zaskakujący sposób w tej samej księdze XII dopełni, przedstawiony w księdze II. rejestr swoich dokonań względem znieawidzonych Sopliców, rozmawiając przyjaźnie z Protazym o dziwnym splocie wydarzeń składających się na dzieje Horeszków i Sopliców

Na największe bodaj uznanie czytelników zasłuży Telimena, która wzbudzi wprawdzie wątpliwości natury obyczajowej projektowanego czytelnika, wręczając Tadeuszowi w księdze III. kluczyk, a która ostatecznie znajdzie męża w osobie mocno uformowanego na cudzoziemską modłę Rejenta i uczyni to, nie przekreślając do końca ewentualnych pragnień Hrabiego, ani też, co najważniejsze – nie przeszkadzając zdesperowanemu w księdze IX. Tadeuszowi w realizacji swoich marzeń i planów, dotyczących Zosi. Kiedy uzna, że swoją wypowiedzią może sprowadzić na młodzieńca poważne niebezpieczeństwo, wielkodusznie zadba o jego szczęście i dobre samopoczucie.

Podobnie, równie wiarygodnie, a zarazem ostatecznie chwalebnie przedstawia się osoba Hrabiego – bardziej, jak się okaże, dziwaka niż kosmopolity,

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

który dwukrotnie zrezygnuje ze spełnienia swoich ambitnych rycerskich pokus, kiedy może się to stać kosztem reprezentantek płci pięknej. Podczas kłótni na zamku bardziej zainteresuje się omdlewającą Telimeną niż wspomaganiami walczącego z rozsierdzonymi biesiadnikami Gerwazego, a w trakcie najazdu szlachty na Soplicowo „aresztuje” mieszkańców dworku, gwarantując im w ten sposób nietykalność. Ponadto w odpowiednim momencie wywołanej przez Gerwazego awantury dzielnie walczy z Moskałami. Co więcej, kiedy, chcąc uniknąć zbyt wielkiego uwikłania w związek z Telimeną, zdecyduje się na odroczenie ślubu z powodu konieczności wsparcia ojczyzny, wtedy też usłucha wezwania księdza Robaka i ufunduje odpowiednie wyposażenie oddziału, który wraz z nim na wojaczkę się uda.

Wszystkie tak widziane osoby, umieszczone w wyliczeniu uwzględniającym tylko miejsce w planie wydarzeń, dotyczących losów Tadeusza, jeszcze nie umożliwiają wyjaśnienia problemu różnicy pomiędzy *Panem Tadeuszem* a „księgami” utrwalonymi w szkolnej polonistyce jako wychowujące.

W „księgach” bowiem przesłanie o wartości etycznej staje się prawie motywem powracającym. W *Przypadkach...* powraca więc, mimo barwności przygód, smuga cienia w postaci tęsknoty do opuszczonych bliskich i zgryzoty sumienia z powodu lekkomyślnego wyruszenia w niekończącą się podróż, w *Kandydzie* powraca niezbyt poważnie traktowane stwierdzenie przebywania na najlepszym ze światów. W obu utworach wprost przywołuje się konieczność kierowania myśli czytelnika ku sprawom nieco wyższego rzędu niż w miarę punktualne rozumienie bieżących wypadków.

W *Panu Tadeuszu* natomiast przesłanie wyłania się i z przemyślanej aranżacji przestrzeni działania tytułowej postaci, i z umiejętnego rozstawienia w niej wymienionych wyżej postaci. Te dwa dopiero zabiegi przygotowały tok wydarzeń, sprzyjający postawieniu Tadeusza Soplicy w roli reprezentanta pokolenia kreującego pomyślną dla narodu przyszłość... Bezpośredni wpływ na ów tok mieli opiekunowie najmłodszego z rodu Sopliców. Oni musieli przełamać przeszkody narosłe z ich winy w przeszłości i uczynić wszystko, aby ciąg dalszy zależał już od mądrości i zacności ich następców.

A zatem przegląd rozstawienia osób, wywierających wpływ na osobę i uczynki Tadeusza, dokonany według ich zasług, wypadłoby ograniczyć do jego ojca – Jacka Soplicy. Jego obecność zaznacza się dość dyskretnie na dwa sposoby: jako głos zza kadru, kiedy narrator poinformował czytelnika o zmianie planów ojca

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

w kwestii najbliższej przyszłości syna (księga I. 640 – 644) i jako gesty zakapturzonego kwestarza, zwracającego uwagę na poczynania syna: nadmierne zainteresowanie Telimeną w księdze I., i spóźnioną jazdę na polowanie w księdze IV. W pierwszym wypadku pogroził mu palcem, w drugim zastrzelił niedźwiedzia. Bezpośrednio zwróci się do Tadeusza dopiero w księdze IX. Wręczy mu wówczas króciwą z wyraźnym poleceniem, aby celnym strzałem pozbawił życia majora Pluta.

Lakonicznie sformułowana komenda strzelenia w majora *jak w jasną świecę* stanowi zresztą jedyną w utworze, adresowaną do syna jednoznaczny wypowiedź. Że ksiądz Robak jest jego ojcem, dowie się Tadeusz dopiero po jego śmierci, kiedy armia Napoleona wkroczy do Soplicowa z listem rehabilitującym dawnego awanturnika „teraz” człowieka godnego najwyższego szacunku i chwały narodowego bohatera. Do tego czasu rolę ojca Tadeusza gra Sędzia i robi to z pełnym oddaniem, co widać od pierwszego spotkania w księdze I. aż do rozmowy z księdzem Robakiem na temat zaręczyn Tadeusza z Zosią - tuż po uzgodnieniu oficjalnej wersji przyczyn bitwy na soplicowskim podwórzu z kapitanem Rykowem.

Najważniejsza jednak okaże się decyzja – nakaz ożenku, zawarta w liście do Sędziego. Ona określiła bieg całej akcji w wątku Tadeusza, jego starań o poznanie i poślubienie tajemniczego w pierwszym momencie pobytu w Soplicowie uroczego gościa Sędziego.

Ten pomyślny finał przygód Tadeusza nie był jednakże jedynym życiowym celem księdza Robaka. On nade wszystko chciał zorganizować wybuch powstania na Litwie, na którego czele stanęliby posądzeni o sprzyjanie Rosjanom Soplicowie. Pragnął połączyć wynagrodzenie krzywd, które wyrządził rodzinie i sąsiadom z zadośćuczynieniem za grzech bezwiednego poparcia Rosjan w ich staraniach o zniszczenie wszelkich działań dla dobra Rzeczypospolitej.

Ojczyźnie wypłacał się jako żołnierz, konspirator i emisariusz, rodzinie jako organizator narodowego zrywu, wyznaczając jej rolę dowódcy, Horeszkom, otaczając opieką córkę swej niedoszłej żony.

Sobie ponadto wyznaczył rolę jej czujnego anonimowego opiekuna i dobroczyńcy Tadeusza Soplicy i jego wybranki. Jednakże w polu widzenia syna pozostał, pamiętajmy, materialnie prawie nieobecny. W słowie *p r a w i e* zawiera się jednakże informacja o ustawieniu syna na drodze do osobistego szczęścia, którego fundamentem materialnym miało się stać przejęcie Soplicowa, co oznaczało znaczący wzrost wartości jego osoby wśród miejscowej szlachty.

4. Tadeusz Soplica – czołowy przedstawiciel pierwszego pokolenia wytęsknionej przyszłości

Tę rolę wypracował dla niego Sędzia, czyniąc go spadkobiercą Soplicowa. Uczynił to nie tylko na polecenie brata, ale także z własnego przekonania, co widać chociażby w scenie powitania bratanka tuż po jego przyjeździe do domu. Szczęśliwy charakter tej zbieżności najbardziej uprzytamnia prezentowana później w toku akcji postawa nowego dziedzica Soplicowa, który, chociaż niekiedy zdaje się tracić rozeznanie w swej sytuacji osobistej, to przecież odczuwa potrzebę postępowania roztropnego i odpowiedzialnego w sytuacjach niewymagających przełamania ograniczeń spowodowanych sytuacją debiutu. Dał temu wyraz przynajmniej trzy razy: podczas kłótni na zamku (księga V.), zaraz po bitwie, kiedy usłyszał z ust Sędziego, że może się starać o zaręczyny z Zosią, (księga X.), i w rozmowie z narzeczoną na temat ich wspólnej już bez wątpienia przyszłości. (księga XI).

Wszystkie te trzy wypowiedzi Tadeusza łączy jedna właściwość: nie kłóca się wprawdzie z kulturowanymi z dawna obyczajami przodków, ale jednak, oznaczając dla obojga rozpoczęcie małżeńskiego pożycia opartego na wzajemności uczuć i na wzajemnym szacunku obojga kochających się osób, sygnalizują ponadto znaczący przełom nie tylko w życiu rodziny Sopliców, ale i w całej przedstawionej w utworze zbiorowości. Pamiętając, że stanowi ona reprezentację narodu³³, można uznać, że Tadeusz Soplica wypowiada w tych scenach coraz bardziej widoczne przesłanie dla narodu. W każdej z tych wypowiedzi młodego Soplicy nietrudno doczytać się adresowanego także do przewidywanych czytelników wezwania do bardzo konkretnej zmiany priorytetów, co wiąże się z odejściem od postawy żołnierza do postawy wzorowego męża – sprawnego gospodarza.

A zatem w odpowiedzi na wezwanie do zaręczyn, którym już nikt z dorosłych nie ma zamiaru się przeciwstawić, pokazuje – w księdze X., że zmiana w życiu osobistym nie tylko wynika z dbałości o zachowanie porządku w życiu rodzinnym, ale także, już w dalszych skutkach, ma znaczenie dla całej jego zbiorowości. Przy okazji uprzytamnia, że można ją zacząć od przyjęcia nowych zasad w sposobie traktowania przyszłej żony i to na długo przed ślubem.

Właśnie w rozmowie z Zosią o ich wspólnej przyszłości przekonuje, że

³³ Konrad Gorski, op. cit. ,s. 175.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

dobry mąż nie może uczynić czegokolwiek, o czym jego żona by wcześniej nie wiedziała, ani, tym bardziej - czego by sobie nie życzyła. Dlatego, zanim jej swoje plany przedstawi, zapyta, czy przypadkiem polecenie dla niego ma szanse realizacji także z jej punktu widzenia. A gdy usłyszy, że ona związek z nim akceptuje, że odwzajemnia jego uczucia, dopiero wtedy jej zaproponuje nowe rozporządzenie odziedziczonym majątkiem:

„Czyliż wieśniacy zyszczą z tą szczęśliwą zmianą
Tyle tylko, że pana nowego dostaną?
Prawda, że byli dotąd rządzeni łaskawie,
Lecz po mej śmierci Bóg wie, komu ich zostawię;
Jestem żołnierz, jesteśmy śmiertelni oboje,
Jestem człowiek, sam własnych kaprysów się boję,
Bezpieczniej zrobię, kiedy władzy się wyrzekę
I oddam los włościanów pod prawa opiekę.
Sami wolni, uczynimy i włościan wolnemi,
Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą
Zdobyli, z której wszyscy żywią i bogacą.
Lecz muszą cię ostrzec, że tych ziem nadanie
Zmniejszy nasz dochód, w miernym musimy żyć stanie.
Ja przywykłem do życia oszczędnego z młodu,
Lecz ty Zofijo jesteś z wysokiego rodu,
W stolicy przepędziłaś twoje młode lata,
Czyż zgodzisz się żyć na wsi? Z daleka od świata!
Jak ziemianka?

A na to Zosia rzekła skromnie:

Jestem kobieta, rzędy nie należą do mnie,
Wszakże pan będziesz mężem; ja do rady młoda,
Co sam urządzisz na to całym sercem zgoda!
Jeśli włość uwalniając zostaniesz uboższy,

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

To, Tadeuszu, będziesz sercu moim droższy.
O moim rodzie mało wiem i nie dbam o to;
(...)
Wsi się nie lękam, jeśli w wielkim mieście żyłam,
To dawno; zapomniałam, wieś zawsze lubiłam;
I wierz mi, że mnie moje kogutki i kurki
Więcej bawiły, niżli owe Peterburki.” (XII, 494 – 525)

Szacunek męża do żony, jak widać, jest równoważony szacunkiem żony do męża w momencie, kiedy omawiana kwestia dotyczy najbardziej kluczowych problemów domowego życia, będzie miała doniosłe znaczenie dla całego ich sąsiedztwa. Pamiętajmy, że zaraz po tej rozmowie zyska ona akceptację osób towarzyszących młodemu Gerwazy, w trosce o zminimalizowanie kosztów realizacji marzeń małżonka, ofiaruje hrabiance Zosi okazałą ilość wartościowych przedmiotów, stanowiących rodową pamiątkę Horeszków, włościanie wzniosą radosne okrzyki, a radość udzieli się Sędziemu i generałowi Dąbrowskiemu, czyli już w sferze projektu sprawa nabierze społecznego wymiaru i legalnego charakteru.

Tak przedstawiona postawa dwojga młodych w finale utworu każe już widzieć w nich nie tylko przedmiot starań ich opiekunów o właściwe ukształtowanie ich życiowych postaw, ale nade wszystko, związany genetycznie ze środowiskiem szlacheckim, podmiot działań o doniosłym znaczeniu dla narodu. Realizacja tych zabiegów, zgodna z rodzinną tradycją dbałości o dostatek i porządek, uczynić ma, w mniemaniu Tadeusza akceptowanym przez Zosię, ów naród wspólnotą zdolną do uczciwego życia w wolnej już ojczyźnie.

Owa ekonomicznie zintegrowana zbiorowość, poszerzona teraz o grupę obdarowanych własnością ziemską włościan, już nie tyle we wspólnej też i owocnej walce z wrogiem, ile w życiu codziennym wypełnionym pracą oraz sumiennym prowadzeniem domowych rachunków, będzie jako politycznie wolny naród mogła sprostać pomyślanej kontynuacji życia w zdrowiu i dostatku.

Tym sposobem Tadeusz Soplica i Zofia Horeszkówna, dobrze dotąd strzeżeni przez opiekunów w swej drodze do dorosłości, kiedy już ją osiągną, pokazują się w tych właśnie scenach jako zwolennicy zmian w życiu narodu, które utrwalą dwa pokazane w toku akcji, i ... w arcycerwisie Wojskiego przejawy samorządności Polaków: zajazd i sejmik.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Nie wymagały one, pamiętajmy, może nadzwyczajnych, policyjnych gwarancji, a jedynie konsekwentnej realizacji, a więc potrzebowały działania skrupulatnego, tj. zgodnego z pryncypiami, ukazanymi w dwóch ważnych mowach, przedstawionych w księdze I. Jednakże ich realizacja w momencie przechodzenia od epoki walki do epoki pracy, potrzebowała właśnie bardziej dosłownego rozumienia pojęcia szlachcica jako faktycznego ojca włościan, które to miano przypisuje się stolnikowi Horeszce (Gerwazy w księdze II.) i Sędziemu (informacja narratora w księdze II., kiedy mówi się o odszkodowaniach, wynikających z niszczenia pól podczas polowań). Owo adekwatne używanie wyrażenia *ojciec włościan* wynika z, wolnego już od obłudy i wyrachowania, biblijnego wezwania, honorowanego od czasu pierwszych chrześcijan, kiedy wspólnoty, żyjące według nauk Chrystusa, zaczynały się formować w obrębie Imperium Romanum³⁴.

Trzecia zwłaszcza decyzja Tadeusza, wprowadzająca nowe formy gospodarowania i porządkowania wspólnego życia w nowej uwolnionej od wroga ojczyźnie, nie pojawia się w utworze tak całkiem zniecka, nie zaskakuje zbyt mocno w świetle wyraźnie sygnalizowanych autorskich dezyderatów, umieszczonych w podtytule i w *Inwokacji*. Już w podtytule pojawia się przecież epitet o s t a t n i. Powtarza się on czterokrotnie w całym tekście. Po raz pierwszy, w podtytule, dotyczy zajazdu na Litwie, następnie - pod koniec księgi I., zamyka informację o zaśnieciu Protazego, o s t a t n i e g o woźnego trybunału, znużonego odczytywaniem rejestru osobiście anonsowanych spraw sądowych, potem, w księdze V., po kłótni i uzgodnieniu z Hrabią trybu zamknięcia sprawy z rodem Sopliców tak samo komentuje się zaśniecie Gerwazego, o s t a t n i e g o klucznika Horeszków, a w księdze X. w podobnie uroczysty sposób ogłasza się zakończenie o s t a t n i e g o zajazdu na Litwie. A zatem zajazd się zapowiada, jego realizację się kwituje, a pomiędzy tymi wydarzeniami akcentuje się moment zaśniecia każdego z dwóch podobnie się nazywających antagonistów najmocniej z tym wydarzeniem związanych.

Na ten wątek, jak widać nie do końca poważnie potraktowanego zatargu, a zarazem - zamykania okresu wypełnionego dziejami sporu dwóch rodów, nakłada się jeszcze ponadto cały ciąg osobistych perypetii Tadeusza Soplicy, które w finale odegrają dużą rolę w uformowania się epoki pracy w pokoju i zgodzie sąsiedzkiej.

³⁴ Zob. Adalbert G. Hamman, *Życie codzienne pierwszych chrześcijan*, Warszawa 1990, s. 113.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Taki obraz ojczyzny pojawia się też, pamiętajmy, już w momencie przyjazdu Tadeusza do Soplicowa – obraz ojczyzny upragnionej i wytęsknionej - ogólnie może nakreślony w pierwszych słowach poematu uwagami o wyglądzie całej okolicy dworku, w którym za chwilę pojawi się *młody panek*. Ten obraz, jak zaznaczyliśmy, od początku też nabiera przecież charakteru niewolnego może od idealizacji, a jednak mieszczącego się w formule *wsi spokojnej i wesołej*.

Okolice i samo gospodarstwo jest gościnne, zasobne i uporządkowane. Jego gospodarz, dba o zgodę z tradycją kultywowania życia codziennego, i poczucie bezpieczeństwa u gości, i u powierzonych jego pieczy włościan. Kończenie pracy, i obchód całego gospodarstwa na koniec dnia, sposób wynagradzania szkód wyrządzonych chłopom podczas polowań – te wszystkie wspomniane wyżej napomknienia informują czytelnika, że tak formujące się życie, w przyszłości bardziej pomyślnie, nada tym określeniom znaczenie, zgodne z intencjami osób, które je wprowadzały, czyli odzyskają pierwotny prawdziwy sens.

Taką nadzieję budzi także scena z księgi XI., kiedy młodzi gospodarze Soplicowa usługują włościanom przy stole. To jeszcze nie musi oznaczać pełnego uzasadnienia ostatecznej decyzji Tadeusza jako ważnego kompozycyjnego motywu ciągu jego starań o wyznaczenie sobie i swoim współczesnym nowej drogi życiowej, ale pozwala widzieć oparcie dla tej decyzji w chrześcijańskiej tradycji, trochę jednak zapoznanej u początku XIX wieku.

Oczywiście, jest jeszcze drugie wytłumaczenie wspaniałomyślności młodego dziedzica. Bierze ono swój początek, już w autorskiej decyzji odsunięcia dwojga najmłodszych przedstawicieli skłóconych rodów od wszystkich życiowych kłopotów, nękających ich opiekunów. Umieszczenie Tadeusza w szkole, a Zosi - w soplicowskim ogródku, mało atrakcyjne dla każdego z obojga odosobnienie, przyniosło obojgu dwie korzyści: zapewniło im bezpieczeństwo w dosłownym sensie i zagwarantowało komfort bezbolesnego nabierania ogłady niesprzecznnej z czasem walki, a jednocześnie adekwatnej do epoki pracy.

Tadeusz, przypomnijmy, doznawał tego, z pewnością mało dlań atrakcyjnego luksusu pod okiem nadzorcy księdza jezuita w bursie, wspieranego przez Sędzię, Zosia doświadczała tej swego rodzaju łaskawości losu w polu widzenia i działania Telimeny. Pamiętajmy ponadto, że wprawdzie ani Tadeusz, ani Zosia tym oddaleniem od życia zanadto zachwyceni nie byli, ale, jakiegokolwiek było odczucie każdego z nich, mieli oni zapewnione codzienne obcowanie

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

z właściwymi wzorami postępowania i na łonie natury, i, jak pokazało rozwinięcie akcji, także w towarzystwie.

Tadeusz też da temu wyraz chociażby w księdze III., w dyspacie z Telimeną i Hrabią o wartości ojczyściej przyrody dla szukającego tematu artysty, Zosia – podczas nie do końca poważnej rozmowy z Hrabią w księdze III. a potem – w momencie budzenia Tadeusza w księdze IV. Dlatego i jego roztargnienie, powodujące zaniedbanie uczestniczek biesiady w księdze I., i denerwujący Telimenę zanadto chłopiący sposób poruszania się Zosi w księdze V. - jeden i drugi mankament, trzeba określić jako cenę debiutu każdego podopiecznego, którą trzeba płacić za wprowadzenie do świata ludzi dorosłych, a więc należy w tym widzieć wyłącznie uchybienia niezawinione i łatwe do skorygowania w trybie natychmiastowym. I Tadeusz, który przed przyjazdem na stałe do rodzinnego domu nie miał ani razu do czynienia z niewiastami, i Zosia, która przed wejściem do salonu nie miała kiedy ćwiczyć eleganckiego chodu - każde z nich później nie powtórzyło swoich bezwiednie popełnionych błędów. Nie mogli więc wzbudzić obaw, że w przyszłości sprawią opiekunom przykrość, wywołaną brakiem szacunku do swoich życiowych przewodników.

Dodajmy też od razu arcyważne dla procesu wprowadzania dorastających bohaterów w sferę poważnego życia, spostrzeżenie, dotyczące zachowania opiekunów i dorosłych świadków poczynań obojga młodych. Otóż pamiętajmy, że żaden z nich nie korygował ich zachowania na zapas, że reagował jedynie na bieżące uchybienia, a w odniesieniu do przyszłości zachowywał spokój; słowem - darzono ich zaufaniem. A ta nietrudna do zauważenia ufność polegała na pewności, że prawdziwe, czyli właściwe i skuteczne przekazywanie młodzieży wzorców postępowania, w wykonaniu dorosłych, realizuje się nieustannie i dość spontanicznie, i że ten pokaz wystarczy, aby młodzież tylko w oparciu o własne już obserwacje i wnioski przyswoiła sobie pożądane maniere. Oczywiście, niekiedy odbywało się to nie bez poważnych kłopotów, spowodowanych mankamentami dwóch tylko dorosłych, ale to jedynie dowodzi, że w świecie przedstawionym *Pana Tadeusza* dla wszystkich bez względu na wiek grzeczność nie jest rzeczą łatwą ani małą.

Najbardziej spektakularnym tego przykładem jest bez wątpienia scena przywołania do porządku wskazanych wyżej: Asesora i Rejenta, którym dla zaznaczenia różnicy poglądów nie wystarczyły słowa. Bijatykę, jak pamiętamy, nie tylko energicznie przerwał ksiądz Robak, ośmieszając przeciwników, ale jeszcze potem Wojski postawił bardzo znaczącą kropkę nad „i”, tłumacząc, jak

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

fatalny przykład dwaj pniacze dają młodzieży, obniżając swymi swarami rangę polowania, wydarzenia mocno już wpisane w narodową tradycję. Dodajmy też od razu, że jest to jedyna scena bójki jako przejawu braku kultury, punktualnie i słusznie dostrzeżonego i skomentowanego przez bohaterów utworu. Na tym oczywiście nie kończy się lista bójek w *Panu Tadeuszu*. Poczesne miejsce zajmują w poemacie przynajmniej dwie – kłótnia po polowaniu (w zamku Horeszków) i bitwa po zajeździe (w soplicowskim dworku).

Kłótnia, przedstawiona już w księdze V., nie zasłużyła jednak na jakikolwiek zarzut jako wydarzenie niestosowne w dziele o przesłaniu moralnym. Owszem, stanowi bardzo ważne i wartościowe oparcie dla rozważań poświęconych tej właśnie kwestii, ale, dodajmy też od razu, przekaz właściwych wzorców dokonuje się w niej zupełnie „prawidłowo”, a nawet perfekcyjnie, bo zgodnie z wyłożonymi przez Sędziego zasadami i do tego - bezwiednie.

Tworzy tym samym zastanawiająco harmonijną całość z omówionym już szeregiem obrazów takich jak: powrót ze spaceru, z grzybobrania, z polowania, zajmowanie miejsc przy stole, reakcje na wygłaszanie mów, ich porządek, zakończenie dnia pracy – stanowiąc nie tylko przykład odruchowej wręcz prezentacji obycia, nieustannie obecnego w przestrzeni przeznaczonej głównie dla Tadeusza i Zosi, ale także, a może - nade wszystko - całe burzliwe wydarzenie zasługuje na miano ceremoniału tak w sferze kultywowania misterium codzienności jak w wykonywaniu zwykłych, oczywiście w pojęciu szlachty epoki Marsa, wyłącznie praktycznie pojmowanych obowiązków.

Już sam powód konfliktu, formalnie wywołanego przez ostatniego z Horeszków, a następnie zaognionego przez Gerwazego, na pozór tylko przedstawia się jasno, naprawdę zaś jest tak złożony, że wymaga obszernego i dokładnego objaśnienia. Ono uprzytomni, że złożoność nie oznacza w tym wypadku niejasności i bałaganu. Otóż kłótnia składa się z około dwudziestu epizodów i właśnie im trzeba się uważnie przyjrzeć, aby stwierdzić funkcjonalność każdego z nich. Dzięki nim bowiem okazało się możliwe płynne przejście od posępnego milczenia, obejmującego wszystkich biesiadników - do bijatyki tyleż atrakcyjnej co ostatecznie może nieszkodliwej, ale stanowiącej niemożliwą do odwrócenia aranżację ponowienia otwartego konfliktu Horeszków i Sopliców o zamek, w której ów konflikt doczeka się kontynuacji z udziałem najmłodszych przedstawicieli skłóconych rodów. Ich udział spowoduje w przyszłości przekierowanie zatargu ku szczęśliwemu zakończeniu.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Zasygnalizuje ów finał wprowadzenie w życie sarmackiego *savoir vivre`u* w arcyhumorystycznym wydaniu.

Zaczęło się, przypomnijmy raz jeszcze, od milczenia wywołanego kilkoma faktami: wstydem myśliwych z powodu zmarnowania okazji do wykazania się umiejętnością celnego strzelania do niedźwiedzia, złością Asesora i Rejenta na swoje niezdatne do polowań psy, zakłopotaniem Telimeny, widzącej Hrabiego, miło rozmawiającego z Zosią, chociaż to jej, Telimenie, dotąd okazywał najwięcej zainteresowania, gniewem Tadeusza na Hrabiego z powodu wspomnianej tu miłej rozmowy z Zosią, i wreszcie rozczarowaniem Podkomorzego, wywołanego miernym zainteresowaniem młodzieży jego córkami. Która z tych pięciu przyczyna okazała się najważniejsza? Oczywiście – antagonizm Tadeusza z Hrabią, o czym zresztą wszyscy biesiadnicy wiedzieli, tylko że kojarzyli go zapatrzeniem rywali w Telimenę a nie w Zosię, co sprowokowało słuchaczy do „pomylenia” słowa *zwierzyny* ze słowem *dziewczyny*.

Wojski, wybrany jednogłośnie wódz polowania, przerywa teraz milczenie we wszystkich wymienionych tu odmianach, pocieszając zebranych. Niestety, kończąc uwagi o braku powodu do smutków, wskutek niecelności bądź ucieczki, ostrzegł słuchaczy, aby jednocześnie nie wchodzili sobie w drogę, a to skłoniło zebranych wyśmiania niefortunnych rywali w sprawach osobistych, którzy jednak na tym polowaniu jako jedyni zachowali się przeciw chwalebnie, nie opuszczając ani na moment wyznaczonego im stanowiska.

W ten sposób najmłodszy przedstawiciel zwaśnionych rodów niesłusznie stanął w centrum uwagi mało chwalebnie zachowujących się na polowaniu rozochoconych biesiadników. Ponieważ Wojski swój wywód miał zamiar kontynuować bez widoków na rychłe jego zakończenie, zgodnie z przyjętą w utworze konwencją przerywania mu prawie wszystkich dłuższych wypowiedzi i teraz stanie się podobnie.

W słowo tym razem mu wejdzie Sędzia. Jego postępkowi nie można też nic zarzucić z powodu sprawowanej tu przezeń funkcji gospodarza odpowiedzialnego za porządek w zgromadzeniu, na które sam zaprosił gości. Po wypowiedzi Wojskiego należało, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom słuchających, ustalić, kto oprócz księdza Robaka zasługuje na pochwałę i dar w postaci niedźwiedziej skóry, (z którego właściwy triumfator polowania zrezygnował). Aby tej powinności sprostać, poprosił Podkomorzego o rozstrzygnięcie.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Najstarszy i najwyższy urzędem uczestnik spotkania, wykaże się wówczas świetną wprawdzie znajomością tradycji polowań, wskazując jako odbiorców trofeum Tadeusza i Hrabiego, (ponieważ właśnie ich los odznaczył największym niebezpieczeństwem!), ale akurat on nie mógł wiedzieć, że właśnie teraz Hrabia, z jednodniowym wprawdzie opóźnieniem, ale przecież w końcu pojął umiejętnie podpowiedziane przez Gerwazego ciężące na nim zobowiązanie do darzenia nienawiścią każdego Soplicy. Kiedy więc Podkomorzy niepowiadomiony o intrydze Gerwazego i o relacji Hrabia – Tadeusz a Telimena i Zosia, uznał, że na skórę zasłużyli: Hrabia i Tadeusz, ale że ten ostatni, jako właściciel zamku uhonoruje swego gościa, rezygnując dla niego ze swej części trofeum, ostatni z Horeszków nie mógł się ucieszyć z faktu, że jego - prawowitego ciągle właściciela zamku - tu traktuje się zaledwie jako gościa, a w dodatku upokarza się go wymuszoną przez starszyznę wielkodusznością jego konkurenta!

Jakby tego było mało, w tym kłopotliwym momencie wszedł do biesiadnej sali Gerwazy, wierny sługa Stolnika, a teraz strażnik zamku, by na złość Sędziemu i Protazemu, osobom odpowiedzialnym za goszczenie uczestników procesu w miejscu należącym jeszcze do Horeszków, nakręcić od dawna zepsute zegary.

Jego wierność prawowitemu gospodarzowi, wzmocniona zawziętością, spowoduje, że wtrącającego się do jego kłótni z Podkomorzym Protazego zechce uciszyć pękiem kluczy. Na takie *dictum* musi zareagować Sędzia.

Czuając się gospodarzem spotkania, wydaje on służbie polecenie zakucia w dyby awanturnika, nazywając go uwłaczająco *tym zuchem*.

Tymczasem Protazy, wydarłszy się śmierci, dzięki punktualnemu bardzo unikowi, przez cały czas trwania kłótni kontynuuje wyjaśnienie jako sądowy woźny.

Jednocześnie w obronie Gerwazego staje Hrabia, oddzielając swoją osobą starca od chętnych do zakucia go w dyby słuchaczy. Czując w sobie ducha bohatera rycerskiego romansu, zdobywa się też na hardą wypowiedź Podkomorzemu. Nagle bowiem zrozumiał, że uprzywilejowanie go jako gościa w swoim przecież domu jest ciężką, choć całkowicie bezwiednie uczynioną zniewagą.

Podkomorzy, nadal nic nie wiedząc o faktycznej przyczynie buńczuczności swego rozmówcy, traci nad sobą panowanie. Nazywa Hrabiego młokosem, zgniata w dłoni kielich i żąda podania sobie karabeli, aby osobiście nauczyć przeciwnika grzeczności. Ale wówczas wkroczy Sędzia.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Znowu jako gospodarz spotkania uzna on za stosowne wyręczyć dostojnego gościa w udzielaniu lekcji dobrych manier niesfornemu biesiadnikowi. I właśnie wtedy wystąpi młody Soplica.

„Lecz Tadeusz Sędziego wstrzymał: ”Panie stryju,
Wielmożny Podkomorzy, czyż się państwu godzi
Wdawać się z tym fircykiem, czy tu nie ma młodzi?
Na mnie to zdajcie, ja go należycie skarczę;
A waszeć, panie śmiałku, co wyzywasz starce,
Obaczmy, czyli jesteś tak strasznym rycerzem;
Rozprawimy się jutro, plac i broń wybierzem.
Dziś uchodź, pókiś cały”. (ks. V., 691 – 698)

Gdyby Hrabia miał możliwość przyjąć natychmiast to wyzwanie zgodnie z procedurą pojedynku, kłótnię by zakończono. Niestety, natychmiastowa realizacja tego pomysłu już była niemożliwa, ponieważ animusz bojowy ogarnął wszystkich zebranych³⁵. Znacznie go osłabiło dopiero włączenie się do bójki Telimeny.

Opiekunka Zosi uznała za stosowne zemdleć i uczyniła to, osuwając się prosto w ramiona Hrabiego, po czym:

„Na pierś jego złożyła swe piersi łabędzie”. (ka. V.,706)

W tej sytuacji ostatni z Horeszków bardziej skupił swą uwagę na nich niż na przeciwnikach, zostawiając Gerwazego samego w sytuacji beznadziejnego zdawało się osaczenia.

I właśnie wówczas świeżo wprowadzona w świat dorosłych Zosia, zaniepokojona o los „staruszka”, energicznie stanęła w jego obronie:

³⁵ Ponadto pojedynek w świetle szlacheckiego obyczaju wymagał dość rozbudowanych procedur, o czym po fakcie poinformuje Sędzia Tadeusza tuż przed zajazdem w księdze VIII.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

„Zosia, widząc szturm, skoczy i litością zdjęta

Zasłania starca, na krzyż rozpiąwszy rączęta” (ks. V., 711 – 712)

Tymczasem klucznik, korzystając z tego tyleż szlachetnego co zabawnego aktu determinacji najmłodszej w tym gronie przedstawicielki płci pięknej, pokonał na czworakach przestrzeń pod stołem, by po tym przekradnięciu się dać odpór atakującym, machając w różne strony ławą. Niedługo potem dołączy do niego Hrabia, ale jemu z kolei zagrozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony Wojskiego, mistrza w sztuce rzucania nożem. Gerwazy, widząc to zblednie i aby nie dopuścić do śmierci ostatniego z Horeszków, wycofa się ze swoim podopiecznym na chór. Stamtąd rzuci na dół rury z organowego prospektu, co wywoła u wszystkich atakujących chęć szybkiego odwrotu.

Ten atak spowoduje także zamilknięcie Protazego. On też, co mocno podkreśli narrator, jako ostatni opuści plac boju .

Nie oznacza to jednak końca zdarzenia. Zdewastowany stół, kiedy nastanie noc, staje się miejscem, przywołującym na myśl obrzęd dziadów, widziany jednak tym razem cokolwiek niepoważnie:

„Po chwili w Horeszkowym samotnym budynku

Wszystko do zwyczajnego wracało spoczynku.

Mrok gęstniał; reszty pańskiej wspaniałej biesiady

Leżą podobne uczcie nocnej, gdzie na dziady

Zgromadzić się zakłęte mają nieboszczyki.

Już na poddaszu trzykroć krzyknęły puszczyki

Jak guślarze; zdają się witać wschód miesiąca,

Którego postać oknem spadła na dół drżąca,

Niby dusza czyścowa; z podziemu przez dziury

Wyskakiwały na kształt potępieńców szczury:

Gryzą i piją; czasami w kącie zapomniana

Puknie na toast ducha butelka szampana.” (ks. V., 788 – 798)

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Zastanawiająco gładkie przejście od wilczej ucztę, czyli od wytłumaczonego na pięć sposobów milczenia siedzących u stołu myśliwych, do realizującej się też prawie w ciszy biesiady szczerów, na pozór nie daje się od razu wytłumaczyć. Owo p r a w i e wynika z zamykającego opis krajobrazu po bitwie, odgłosu korka, wylatującego samodzielnie z butelki szampana. Pełni on tu funkcję celowo dodanego jakże znaczącego szczegółu Nazwanie odgłosu otwarcia butelki, przeznaczony do nadania wszelkiemu toastowi szczególnego charakteru, p u k n i ę c i e m oznacza bezwzględną degradację uroczystej zazwyczaj czynności.

Wrażenie to pogłębia uznanie jej za toast dla ducha, co jeszcze bardziej obniża rangę zdarzenia i tak już potraktowanego w sposób zupełnie sprzeczny z pojęciem jakiegokolwiek powagi z powodu nazwania szacownego jednak obrzędu spotkaniem z u m r z y k a m i! Jednakże dzięki temu określeniu zestawienie resztek biesiady ze szczerami tworzy w miarę harmonijną całość i pasuje do ogólnego klimatu awantury, wywołanej przez osobę zaślepioną żądzą wybicia wszystkich Sopliców. Dzięki temu zabiegowi Gerwazy - czarny bez wątpienia charakter - także w tym momencie nie budzi bezwzględnej grozy, lecz staje się, podobnie jak podczas pierwszej rozmowy z Hrabią - pełną teatralnego wdzięku humorystyczną postacią.

On też jako osoba pojawiająca się *na kształt mary* świetnie korespondował z nastrojem, panującym na samym początku biesiady. Ponieważ określono ją jako wilczą, zmagania Gerwazego z wrogiem doczekają się takiego a nie innego, a właśnie starannie zresztą dopracowanego homeryckiego porównania:

„Jako wilk, obskoczony zniemacka przy ścierwie,
Rzuca się oślepi w zgraję, co mu ucztę przerwie,
Już goni, ma ją szarpać, wtem wśród psiego wrzasku,
Trzasło ciche półkurcze, wilk zna je po trzasku,
Śledzi okiem, postrzega, że z tyłu za charty
Myśliwiec wpół schylony, na kolanie wsparty,
Rurą ku niemu wije i już cyngla tyka,
Wilk uszy spuszcza, ogon podtuliwszy zmyka,
Psiarnia z tryumfującym rzuca się hałasem

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

I skubie go po kudłach, zwierz zwraca się z czasem,
Spojrzy, kłapnie paszczką i białych kłów zgrzytem
Ledwie pogrozi, psiarnia pierzcha ze skowytem:
Tak i Gerwazy z groźną cofa się postawą,
Wstrzymując napastników oczyma i ławą,
Aż razem z Hrabią wpadli w głąb ciemnej framugi. (ks.V.,757 -766)

Obraz godny pióra Homera nie tylko ściśle tu koresponduje z nie najwznioślejszym określeniem spotkania, ale też łączy się z widoczną w finale prześmiewczą animalizacją, co ostatecznie sprawia, że na zmagania uczestników biesiady można patrzeć bez obawy, że komukolwiek stanie się krzywda.

Taka beztroska tłumaczy się też dominantą kompozycyjną tej sceny – troską o ... *savoir – vivre*. Do wejścia Gerwazego i po jego pojawieniu się nie można żadnemu z rozmówców zarzucić niegrzeczności. Oprócz Hrabiego i klucznika wszyscy zachowują się nienagannie, co zresztą nikomu nie przeszkadza w bijatyce. Nawet kobiety nie poprzestają na biernej obserwacji. Owszem, w sposób odpowiadający ich statusowi, wymownie reagują na utarczki mężczyzn. Jednocześnie trzeba stwierdzić, że żaden z uczestników nie budzi grozy mimo nieukrywanej ochoty do użycia siły. Najgroźniej zachowujący się wierny sługa Horeszków, też nie przedstawia się demonicznie, ponieważ najpierw przyjmuje kształt mary, potem zaś, już w obrębie homeryckiego porównania staje się wilkiem, a później dość konsekwentnie, bo jak czworonóg przekrada się pod stołem, żeby za chwilę najpierw machać ławą, a po ucieczce na chór, bombardować zebranych na dole organowymi rurami.

Również zachowanie Podkomorzego może zaskakiwać, bo nie do końca przedstawia się stosownie jego do wieku i urzędu. Najpierw w porywie złości zgniecie puchar, a następnie zażąda karabeli... Tym sposobem dyplomata w jednym momencie przeistacza się w peniacza.

Interesującej metamorfozy doświadczy też Wojski, który tym razem zamilknie i, o czym była mowa, zupełnie poważnie zacznie celować w Hrabiego nożem...całkowicie „zapomniawszy” o swojej jowialności i skłonności do gadulstwa.

Tym niebanalnym sposobem, a zarazem nie do końca poważnie, pokazuje się w tej scenie istotny powód gładkiego następstwa zdarzeń, a jest nim nie byle

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

jaki bojowy temperament panów braci widoczny u każdego z nich bez względu na wiek.

Humorystyczny, a zarazem dynamiczny charakter sceny podkreśla, przypomnijmy, kontrastujący z bijatyką widok Protazego, który w oparciu o krzesło, niepomny na fruujące w całym pomieszczeniu butelki, naczynia i sztuce, korzystając z trudnego do rzeczowego wyjaśnienia immunitetu nietykalności, niezmordowanie tłumaczy aktualny status prawny zamku. Ta prezentacja sądowej retoryki przygotowuje projektowanego czytelnika do niebanalnej zabawy... zabawnymi właśnie literackimi aluzjami: najpierw do dramatu Adama Mickiewicza, a nieco później, po opisie szcurzej uczty, do znanej w całej Europie parodii rycerskiego romansu o słynnym rycerzu z Lamanczy i jego słudze.

Tonacja tych nawiązań, już nie humorystyczna, a prześmiewcza, uprzytamnia, że cała bijatyka, ponieważ stanowi zjawisko reliktowe, zasługuje na miano schyłkowej, anachronicznej, a zatem można ją prezentować w sposób degradujący. Okazało się jednak, że przechodzenie w przeszłość nie może w takim wypadku oznaczać wyrzucania do lamusa, tylko należy je traktować jako trudny do ominięcia etap w rozwoju danej zbiorowości. Dlatego jej zachowania cokolwiek już przestarzałe, jak najbardziej mogą serdecznie jeszcze bawić i wzruszać, ale nie prowokować do kpin, bo ich celem nadrzędnym jest nade wszystko skłanianie do zadumy, aby w następnym etapie, zachować pogodę ducha i zdolność widzenia horyzontu nadziei. Takie oczekiwanie na krzepiący duchowo finał budzi w *Panu Tadeuszu* komiczna bez wątpienia scena zasypiania Gerwazego. Sen odpowiada wprawdzie niecnym i godnym wyśmiania marzeniom i oczekiwaniom klucznika, ale jednocześnie wyśnione postaci i zdarzenia pokazuje się w sposób tak przejaskrawiony, że nie ulega wątpliwości, iż zbyt surowo tych urojeń nie wypada wręcz oceniać. W takim też nastroju – pobłażliwości i sympatii kończy się księga V.

„Wtem ciężka marzeniami na pierś spadła głowa,

I tak usnął ostatni Klucznik Horeszkowa.” (ks. V., 904 – 905)

Ta jakże spokojna konstatacja oznacza, że właśnie przedstawia się fragment uporządkowanej do końca historii szlacheckiej, w której nie wydarzy się nic niepokojącego. Oto przeszłość, wypełniona rodowymi kłótniami, traci rację bytu

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

w kręgu narodowej kultury, istniejąc na przekór porządkowi dziejów, bo przemawia pełnym, niestety głosem, służącym sprawom, których satysfakcjonujące i sensowne zamknięcie wymaga innych już metod, wolnych od nienawiści i zawziętości, rodzących niekończące się partykularne konflikty. W tej niedalekiej przyszłości, jak pokażą dwie ostatnie księgi, główną rolę odegrają młodzi właściciele dóbr, o które teraz rozegrała się bitwa, a dwaj noszący podobne imiona przeciwnicy porozmawiają o przeszłości i przyszłości w spokojnym i pogodnym nastroju.

Otóż, jeśli przyjąć, że w *Panu Tadeuszu* przedstawia się proces formowania się narodu przyszłości drogą korzystania z jego przywiązania do m. in. obyczaju gospodarności, gościnności i samorządności, to należy mieć na uwadze, że po dokonaniu dość gruntownego jednak przetworzenia, obraz tegoż procesu nie mógł mieć zbyt poważnego wydźwięku, aby wizja łaskawej przyszłości przypadkiem nie zniechęciła narodu swoją doskonałością i aby przeciętnemu czytelnikowi nie przedstawiła się ona jako zadanie niewykonalne. Dlatego obok dużej dozy powagi okazało się potrzebne wprowadzenie nieustępującej jej zanadto rozmiarami krzty humoru.

Jednocześnie wprowadzenie humorystycznego dystansu wobec wydarzeń umieszczonych w przedziale czasu, uznanym już w podtytule jako właśnie się zamykający, daje się określić jako przygotowanie do akceptacji oferty, odpowiadającej przejściu od etapu walki do okresu spokojnej pracy nad pomyślnością wolnej już ojczyzny. Poważne wyłącznie potraktowanie w utworze odejścia od okresu przedstawianego w pieśniach czynu i romansach do epoki działań pożytecznych, w oczach osób, wychowanych w duchu patriotyzmu walki mogło nie przedstawiać się interesująco. Już codzienność sama w sobie jako temat opowieści, a więc bez związku z losem ojczyzny nie mogła budzić zaciekawienia u osób oczekujących powrotu do wolnej ojczyzny. Cóż dopiero mówić o opowieściach o takiej codzienności wy kierowanych ku przyszłości wolnego już kraju? Pamiętajmy ponadto, że ontologiczną podstawę prezentowanego w utworze świata rysuje, wymienione w *Inwokacji*, p r z e n i e s i e n i e dokonane punktualnie w momencie wypowiedzenia tej prośby - czyli należy, także po kłótni z księgą V., mieć na uwadze, że kreacja przestrzeni i ustawienie osób – dwa zabiegi sygnalizujące, konkretny, powabny i bezpieczny charakter świata Tadeusza i Zosi, teraz poszerza swój zakres do obszaru całego wolnego w 1812 roku kraju.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Aby więc owo narodowe przejście z epoki do epoki przedstawiało się wiarygodnie, płynnie, niezgrzytliwie - i kłótnia w zamku, i walka na terenie gospodarstwa Sędziego, w przeciwieństwie do jakże bałaganiarskiego polowania, wymagały, każda z osobna, ukazania jako zjawiska kontrolowanego i to w nadzwyczajny sposób, a więc nie mogły się prezentować jako coś groźnego, żeby nie powiedzieć – traumatycznego, a wprost przeciwnie – jako sprawa dużej oczywiście wagi, ale jednocześnie, pogodna i atrakcyjna w artystycznym sensie.

Sprostanie takiemu zapotrzebowaniu przy użyciu wymienionych tu środków okazało się możliwe, dzięki pokazaniu u głównych postaci zaskakujących, potrzebnych jednak w walce cech charakteru. Powstał w ten sposób wizerunek zbiorowości, który budzi w tym samym stopniu dwa zupełnie różne uczucia: zdumienie i zaufanie. Takie portretowanie zauważamy nie tylko w opisie zamkowej bijatyki, ale także później w Soplicowie, podczas bitwy z Rosjanami.

Gerwazy tutaj pokazuje swój bojowy temperament bardziej wymownie, a jednocześnie w zgodzie z wrażeniem, które wywołał w poprzedniej bójce na zamku, kiedy to zaskakiwał, śmieszył i budził respekt. Widać to, w księdze IX!, kiedy na przykład wpada do gumna wraz z czterema jegrami, po czym wychodzi stamtąd samotnie...

Taki sam – dość osobliwy humor – daje się zauważyć w obrazie walki Maćka z gefrejtrem. Dobrotliwie wyglądający staruszek najpierw poprawi okulary, a następnie zdecydowanym ruchem pozbawi życia swego przeciwnika.

Do podobnych też wniosków skłania wykorzystanie osadzonej na próchniejącym pniu sernicy. Jej podpiłowanie nie przedstawia się patetycznie, bo bardziej dowodzi sprytu i zuchwałości niż odwagi i męstwa, a jednak rezultat - widok roztrzaskanych głów żołnierzy nie budzi wątpliwości, że śmieszność i proza życia ma trochę wszędobylski charakter, więc zdolne są do nadania bitewnemu obrazowi bogatszego w szczegóły charakteru.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Równie zaskakujące jest samo zakończenie bitwy - bardzo dyplomatyczna wymiana zdań pomiędzy Podkomorzym i kapitanem Rykowem.

„Już szlachta odzierzyła pole,
Porozpędzanych jegrów ściga, rąbie, kole;
Ryków sam został, krzyczy, że broni nie złoży,
Bije się, gdy ku niemu podszedł Podkomorzy
I wznosząc karabelę rzekł poważnym tonem:
„Kapitanie! Nie splamisz czci twojej pardonem.
Dałeś proby, rycerzu nieszczęsny, lecz mężny,
Twojej odwagi, porzuć odpór niedołączny,
Złóż broń, nim cię naszymi szablami rozbroim,
Zachowasz życie i cześć, jesteś więźniem moim”
Ryków Podkomorzego zwalczony powagą,
I oddał mu swoją szpadę naga,
Skrwawioną po rękojeść, i rzekł; (...)
„Ruskie przysłowie mówi: Kto się mocno lubi,
Ten, Panie Podkomorzy, i mocno się czubi`.
Wy dobrzy do wypitki, dobrzy do wybitki,
Ale przestańcie nad jegrami robić zbytki”
Podkomorzy słysząc to, karabelę wznasza
I przez Woźnego pardon powszechny ogłasza” (X, 732 – 756)

Zakończenie tej książki, podobnie jak stwierdzenie narratora, kwitujące zaśniecie ostatniego klucznika, także przynosi uspokojenie, które wynika z faktu trzymania się pewnych zasad również podczas prawdziwej bitwy. Obejmują one jej uczestników i... narratora. Uczestnicy potrafią się wysłuchać i przejść od czynów do słów, od walki orężnej do wymiany uwag, które mają porządkującą moc. Narrator zaś łączy ton sprawozdawczy z tonem żartobliwie dyplomatycznym, wymownie przemilczając, czyli zostawiając bez komentarza fakt, że walczący i to dość energicznie, mężczyźni nie wyzbyli się przecież w bitewnym ferworze salonowych manier i, co więcej, mimo bitwy nie przestali się szanować i lubić.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Dodajmy też, że nie bez znaczenia dla kreacji sceny walki jako zdarzenia w tym utworze – anachronicznego, a więc niestosownego i dziwnego, było w ogóle wprowadzenie sympatycznego Rosjanina, kapitana Rykowa i Polaka, człowieka małoszkolnego – chciwego, mściwego i niehonorowego – majora Płuta.

Pierwszy ocaleje i okaże się człowiekiem wyrozumiałym do tego stopnia, że obieca obronić swoich przyjaciół Polaków w czasie dochodzenia, które będzie miało ustalić, jakim sposobem w krótkim czasie podczas patrolu zmarnowano jeden rosyjski batalion.

Drugi zginie w tajemniczych okolicznościach znanych jedynie Gerwazemu... Postępek klucznika wywoła zdumienie, graniczące z oburzeniem, ale nie zaskoczy uważnego czytelnika, jako akt pasujący do wszystkich scen z udziałem wiernego sługi Stolnika...

Całość bitwy na podwórzu Soplicowa – podobnie jak całość kłótni na zamku - pokazuje jedną niewątpliwie istotną cechę ukazanej w utworze zbiorowości – jej zdolność do integracji na polu bitwy. Ona właśnie, podobnie jak osobliwie pojęty *savoir - vivre* w księdze V, dominuje w starciu, które z uwagi na jego rozmiary daje się określić jako prawie że kameralne, ale ze względu na efekt ma ono niezwykle ważną dla narodu wymowę. Oto po bitwie, jakkolwiek jej by nie określać, nie ma już podziału na rody. Nic nie mówi się o problemie, kto jest właścicielem zamku. Jeżeli jest podział, to na młodych, rzekomych winowajców, którzy mają uchodzić za granicę Księstwa, i na starych, którzy mają śledztwo „pomazować” złotem, czyli tak przekupić sędziów, aby rozprawa toczyła się wolno i nieskutecznie.

Jednym słowem, nie wynik militarny bądź polityczny okazał się tu ważny, a efekt psychicznomoralny – zjednoczenie zbiorowości, która, pamiętajmy, w utworze reprezentuje naród. W bitwie, w ocenie historyków literatury³⁶ dokonało się przejście od rodów do narodu. Co więcej, zbiorowość umiała wyłonić elitę, która wykazała się zdolnością do oceny czynu zbrojnego jako przedwczesnego, nie do końca przemyślanego, a nawet zwichrowanego wskutek wcześniejszych zatargów.

Przedwczesność wskazał Podkomorzy zaraz po bitwie, nieskuteczność wyjaśnił Gerwazemu umierający ksiądz Robak podczas spowiedzi, w scenie cieszącej się zresztą dużym powodzeniem w szkolnej polonistyce³⁷, tutaj o tyle

³⁶ Ireneusz Opacki, *Romantyczna. Epopeja. Narodowa. Z epilogiem.*, „Post-Scriptum” 2002, 4(44) s. 20.

³⁷ W latach 60. i długo potem sugerowano w szkolnej polonistyce, że to Jacek Soplica jest główną postacią epopei.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

ważnej, że daje sposobność ujrzenia Jacka Soplicy jako człowieka z poczuciem godności, który jednak nigdy nie dostał czarnej polewki i nie zachowywał się wobec ojca ukochanej Ewy natarczywie. Nie oznacza to bynajmniej, że nie miał czego w swoim życiu się wstydzić, ale jego wypowiedź dowodzi, jak bardzo pragnął naprawić krzywdy wyrządzone swoim bliskim, w tym Ewie Horeszkównie, własnej rodzinie, sąsiadom i ojczyźnie.

W tym też zestawieniu śmierć księdza Robaka to cena dobrowolnie zapłacona za zamknięcie epoki niezgody rodów i otwarcie procesu jego narodzin dla nieba za chwalebne dopełnienie swoich starań o wynagrodzenie szkód wyrządzonych ojczyźnie i wszystkim bliskim. Dlatego w ciągu całej akcji pełni on funkcje nieustannego i niewidocznego opiekuna i stróża dwojga młodych przedstawicieli zwaśnionych w pewnej mierze z jego winy rodów.

Po jego śmierci do grona ich opiekunów dołączy trochę niespodziewanie Gerwazy, kiedy podczas rozmowy z Protazym wyzna, że owszem, serdecznie nienawidził wszystkich Sopliców, ale widok młodego Tadeuszka, baraszkującego z innymi dziećmi, budził u niego wielką sympatię, dlatego wiadomość o jego zaręczynach z panną Zofiją bardzo go cieszy. Usłyszawszy zaś, jakie to postanowienie swego przyszłego małżonka zaakceptowała najmłodsza Horeszkówna, chociaż ten fakt nie wywołał u niego entuzjazmu, przypomnijmy, obdarował ją rodowym skarbem, do tej pory pieczołowicie strzeżonym.

Postąpiwszy tak, rozpogodzony Gerwazy, swoją wiernością, ofiarnością i skromnością zarazem, potwierdził słusność słów, księdza Robaka:

„Bilem się za kraj; gdzie? jak? zmilczę; nie dla chwały
Ziemskiej biegłem tylekroć na miecze, na strzały.
Milej sobie wspominam nie dzieła waleczne
I głośne ale czyny ciche, użyteczne.
I cierpienia, których nikt...” (X, 836 -840)

Skromność księdza Robaka stała się jego cechą kardynalną, okazywana zaś światu w sposób nienatarczywy, dała się także przekazać synowi, pozostawionemu dość swobodnemu na pozór biegowi zdarzeń. Tadeusz ani razu nie usłyszał w toku akcji napomnienia o skromności, o bezdyskusyjnym przyporządkowaniu swych marzeń, a potem – planów, dobru rodziny, sąsiadów,

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

włóścian, narodu. W jednym niemal momencie reagował pozytywnie na zmiany w postanowieniach swych opiekunów, dotyczących jego przyszłości. Postawa gotowości do walki, w jego przypadku mocno się więc nie kłóci z jego gotowością do założenia rodziny.

W skwapliwości tego młodzieńca do realizacji ojcowskiego wskazania, można widzieć zjawisko znacznie „weselsze” niż skromność i synowskie posłuszeństwo, ale, utrzymane w duchu komediowym, wzbogacenie motywacji takiego postępowania nie zmienia faktu, że całą akcją *Pana Tadeusza*, cały ciąg wszystkich poczynań młodego Soplicy wypełniają przecież starania o spotkanie z Zosią. W księdze I. doświadcza zapatrzenia, migawkowego, ale na tyle skutecznego, że mimo pobłądzenia w następnych dwóch księgach nie miał żadnego kłopotu ze zrozumieniem swego błędu już w momencie przebudzenia, kiedy zasnął na polowanie.

Owo olśnienie spowodowało dalej przyjęcie stanowczej postawy wobec ostatniego z Horeszków, kiedy ten zapomniał trochę, kim jest Podkomorzy. Zapowiedź pojedynku z Hrabią nie spowodowała zaniechania kłótni, ani też nie zwróciła uwagi starszyzny na fakt, że młody Soplica zasłużył na pochwałę jako godny obrońca spraw swego rodu, ale w tym momencie nade wszystko dawała satysfakcję wyzywającemu, który dużo bardziej niechętnym okiem patrzył na prowadzone przy stole rozmowy Zosi z Hrabią o sprawach Tadeuszowi nieznanym niż na rozmowy tego samego Hrabiego z Telimeną na temat sztuki. To prawda, dopiero co wyzwany przez Tadeusza przeciwnik z jeszcze większą atencją, zainteresuje się za chwilę omdlewającą Telimena, w czasie, kiedy i Zosia nie pozostanie obojętna na przebieg kłótni i stanie w obronie Gerwazego, ale od tego momentu Tadeusz nie będzie miał w życiu innego celu nad pozyskanie Zosi.

W dwóch arcytrudnych dla niego rozmowach: najpierw ze stryjem, potem zaś - z Telimeną, ma już tylko na uwadze wyjście ze związku z pomyłkowo adorowaną niewiastą albo drogą nagłego wyjazdu z kraju, co mu wybije z głowy Sędzia, albo wskutek samobójstwa, do czego z kolei ostatecznie nie dopuści opiekunka Zosi. Można śmiało powiedzieć, że mniejszym problemem dla dziedzica Soplicowa był udział w bitwie niż wszystkie tu przedstawione osobiste kłopoty, do których wypadnie zaliczyć także ważną rozmowę z wnuczką Stolnika. Został do niej zachęcony, przypomnijmy, w sytuacji, kiedy jego los jako uczestnika bitwy przedstawiał się jasno, a Telimena, adorowana przez Hrabiego, patrzyła łaskawszym okiem na przyszedłego męża swej podopiecznej.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

A jednak, w tym właśnie momencie, gdy jego droga do osobistego szczęścia rysowała się już wyraźnie i zachęcająco, on uznał, że polecenie dla niego jednak nie obejmuje Zosi, a dzieje się tak z tej prostej przyczyny, że ona o jego afekcie po prostu jeszcze nie wie. Tę lukę z kolei w wiadomościach przyszłej narzeczonej młodzieniec zupełnie nieświadomie uzupełni, kiedy, nie wiedząc, że Zosia jest w pobliżu, zapewni swych opiekunów, że polecenie – propozycja Sędziego bardzo go cieszy, ale jej realizacja ze względu na jego szacunek do wskazanej przed chwilą osoby wymaga czasu, ponieważ ona jeśli ma się na nią zgodzić, nie może działać pod jakimkolwiek naciskiem.

To tłumaczenie Zosia natychmiast oficjalnie zaaprobuje, obdarowując zakochanego w niej młodzieńca szkaplerzykiem i relikwią świętego Józefa – patrona wszystkich zakochanych. Przychylna postawa dziewczyny nie oznaczała oczywiście już w momencie zgody na oświadczyzny, a jedynie wyraziła jej radość, że dla kogoś stała się ważną osobą. Dopiero spotkanie dwojga młodych po wkroczeniu armii Napoleona do Soplicowa zamknęło sprawę zaręczyn w zgodzie z postanowieniem Tadeusza. Sama zaś odpowiedź Zosi na pytanie, czy pragnie wyjść za przyszłego dziedzica Soplicowa przedstawia się dość interesująco z uwagi na bardzo racjonalne uzasadnienie.

„Nie pamiętam już dobrze, co się dawniej działo
Wiem, że wszyscy mówili, iż za mąż iść trzeba
Za Pana; ja się zawsze zgadzam z wolą nieba
I z wolą starszych”- Potem spuściwszy oczęta
Dodała: 'Przed odjazdem, jeśli Pan pamięta,
Kiedy umarł ksiądz Robak, w ową burzę nocną,
Wiedziałam, że Pan jadąc żałował nas mocno,
Pan łzy miał w oczach, te łzy, powiem Panu szczerze
Wpadły mnie aż do serca; odtąd Panu wierzę,
Że mnie lubisz; ilekroć mówiłam pacierze
Za Pana powodzenie, zawsze przed oczami
Stał Pan z tymi dużymi błyszczącymi łzami.
Potem Podkomorzyna do Wilna jeździła
Wzięła mnie tam na zimę, alem ja tęskniła

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Do Soplicowa i do tego pokoiku,
Gdzie mnie Pan naprzód w wieczór spotkał przy stoliku
Potem pożegnał; nie wiem, skąd pamiątka Pana,
Coś niby jak rozsada w jesieni zasiana,
Przez całą zimę w moim sercu się krzewiła,
Że jako mówię Panu – ustawniem tęskniła,
Do tego pokoiku i coś mi szeptało,
Że tam znów Pana znajdę, i tak też się stało.
Mając to w głowie, często też miałam na ustach
Imię Pana – było to w Wilnie na zapustach;
Panny mówiły, że ja jestem zakochana:
Jużci, jeżeli kocham, to już chyba Pana” (XI,447- 471)

Jak widać, ona nie ma wątpliwości, że odwzajemnia uczucia młodzieńca, ale zarazem mocno go przekonuje, że jako jego wybranka potrafi się nad sobą zastanawiać, aby w odpowiedzialny sposób określać swoje stanowisko. A wszystko to wypowiada bez cienia emocji lub zażenowania. Jej bardzo osobista sprawa, przedstawiona osobie godnej zaufania, nabrała kształtu niezwykle rzeczowej konstatacji.

Jednocześnie, chociaż znajduje się w plenerze, sprawia wrażenie osoby w sposób naturalny przystosowanej do salonowego życia. Kiedy zaś już w tym salonie się znajdzie, ubierze białą suknię, na głowę nałoży wianek z sierpem, aby w ten sposób zaznaczyć, że wejście w świat dorosłych oznacza przyjęcie w tej przestrzeni jakiejś ważnej i znaczącej roli i że tę decyzję podjęła w sposób samodzielny i przemyślany.

Sam strój – biała suknia, wianek, sierp zapowiada, że jej wejście w świat łączy się z wprowadzeniem nowego, ale jak najbardziej zgodnego z polską tradycją modelu życia. W momencie kontaktu z kulturą dorosłych zachowuje się więc skromnie, co widać w sposobie bycia, i bardzo śmiało, co zaznaczyło się w sprzeciwieniu się woli jej opiekunki w kwestii całkiem już swojego ubioru. Ubrawszy się zaś według całkowicie swego mniemania, zachowuje się tak, jakby od dawna ten strój nosiła. Okazana w ten sposób umiejętność natychmiastowego przystosowania się do sytuacji z jednoczesnym byciem sobą zdradza ogłędę

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

godną miana użytego w odniesieniu do niej przez Gerwazego, kiedy przypomniał Protazemu, z jakiego to rodu przyszła żona Tadeusza pochodzi.

A zatem jej strój i zachowanie wskazują na wieloraki związek jej bardzo skromnego sposobu bycia z sarmacką i słowiańską tradycją. Pierwszą widać w rozsądnym i stosownym omówieniu spraw matrymonialnych, drugą w pojmowaniu gospodarowania – pracowitego, zarazem obrzędowego, jak przystało na spadkobierczynię dorobku Sędziego. Co nie najmniej ważne, robi to z namaszczeniem i z wdziękiem. Dzięki temu jej pojawienie się i znacząca obecność wśród dorosłych nie narusza, ustalonego tam porządku. Nie wywołuje zakłócenia rytmu życia, nie oznacza nowego problemu dla żadnej osoby, pełniąc od dawna swoją funkcję we dworze, nie narusza charakteryzowanego wyżej codziennego, a zarazem w pewnym sensie nadzwyczajnego ładu.

Co prawda w ostatnich dwóch księgach nie wylicza się już skrupulatnie poszczególnych postaci, a jedynie prezentuje się kończenie wątków: sporu Asesora z Rejentem, dylematu Gerwazego w kwestii dalszych losów scyzoryka, spraw matrymonialnych, znajdujących swój finał w pokazaniu się trzech par nowożeńców, natomiast też nie informuje się (dość wymownie) o procesie, który należało przewlekać, aby nie wydało się, w jaki sposób major *Plut cały batalion tak jakoś zmarnował...* Wspomina się co najwyżej o skromnej ilości drobiu z powodu niegodziwego postępu Saka w czas zajazdu. Funkcjonowanie dworu nie budzi natomiast innych uczuć oprócz podziwu.

Protazy, tym razem rozmawiając radośnie z Gerwazym, nie musi się już oczywiście pokazywać w roli stróża działań, wspierających pożądany prawny stan majątku Sędziego, bo razem z Gerwazym interesuje się dalszym ciągiem historii Soplicowa. Wojski autor arcyszerwisu nadal wzorowo pełni funkcję domownika, a zarazem eksperta od spraw lokalnych, mających jednak znaczenie dla rozumienia tego, co się obecnie dzieje w Soplicowie, okolicy i odzyskującym wolność kraju. Sędzia wreszcie to ciągle gospodarz *par excellence*, który autorytatywnie i odpowiedzialnie kieruje całym obejściem w sferze ekonomii i obyczajności, ogarniając życzliwym i uważnym spojrzeniem całość swego majątku, a robi to bacząc, by mimo niespokojnego czasu, niczego przybyszom nie zabrakło .

A zatem każda z tych osób celebrowa obrzęd, służący właściwemu przebiegowi procesu życia w pełnym, a więc głęboko ludzkim wymiarze. Pamiętamy, że w tej prezentacji czynności znaczących i funkcji pełnionych przez

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

pierwszoplanowe postacie trzeba się nade wszystko doszukiwać działania sprawdzonego omówionego już mechanizmu przekazu wypracowanych przez zbiorowego bohatera epopei cech przodków, godnych wpojenia najmłodszemu pokoleniu: gospodarności, kultu tradycji, gościnności i udokumentowanego mowami Sędziego i Podkomorzego, upodobania do obyczajności, a może też, niepospolitą, a najwyraźniej widoczną w wystąpieniach Wojskiego, rozmowność.

Ponadto ukazana w *historii szlacheckiej* zbiorowość ma cechy widoczne już bez wyraźnego wskazywania konkretnej osoby, bo w równym stopniu zaznaczające się u wszystkich prezentowanych w epopei postaci. Są to: spontaniczność, fizyczna sprawność bez względu na wiek, i czupurność, a także najbardziej odczuwalna w postawie Macieja Dobrzyńskiego - niezależność w formowaniu swoich poglądów na jakikolwiek temat.

Co jednak okazuje się najważniejsze dla budowania nowej aksjologii w polskim narodzie, adekwatnej do epoki wolności i spokoju politycznego?

Otóż wolno przypuszczać, że narodziny nowego modelu życia znajdują punkt oparcia zarówno w kontynuacji większości wymienionych tu cech, jak i w modyfikacji niektórych z nich. Na kontynuację bez wątpienia zasługują dwie: dbałość o porządek i umiejętność uczestnictwa w życiu zbiorowości, realizowane w zgodzie w tymże porządkiem.

Umiejętnego przetworzenia będą natomiast wymagały: czupurność, spontaniczność i poczucie własnej wartości, co daje się wyłonić i określić z zestawienia sprawy Jacka Soplicy z propozycjami jego syna. Ich znaczenie można zrozumieć, słuchając uważnie opowieści Gerwazego o śmierci Stolnika, zestawionej ze spowiedzią Jacka Soplicy. Wtedy właśnie, w konfrontacji tych dwóch antagonistycznych charakterologicznie postaci widać wyraźnie, w jak biegunowo różny sposób ukształtowały się ich osobowości widziane w kontekście rycerskiego etosu.

Honor w przypadku Gerwazego przeistoczył się w dumę, graniczącą z pychą, co zresztą można przypisać w mniejszym lub nieco większym stopniu wszystkim przedstawionym w utworze postaciom do momentu bitwy na podwórzu soplicowskiego dworku³⁸. Tymczasem umierający ksiądz Robak jeszcze w czasie należącym do przedakcji postanawia kształtować w sobie cnotę skromności i pokory, przedkładając, jak pamiętamy, nad czyny spektakularne

³⁸ A jeśli nie wszystkim, to przynajmniej Stolnikowi i Jackowi Soplicy.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

działania ciche i skuteczne, zrodzone z ducha empatii. I tego przyrzeczenia przestrzega w każdym późniejszym momencie życia, co najwyraźniej widać w postawie zaprezentowanej po polowaniu.

Natomiast u Gerwazego wola walki przerodziła się w zapalczywość i zawziętość, widoczną w skłonności do działań zupełnie niekontrolowanych, czemu dał wyraz, rzucając w Protazego pękiem kluczy. Ksiądz Robak natomiast, z wyjątkiem sceny wręczenia Tadeuszowi króciicy dla zabicia majora Płuta, jest w odniesieniu do syna, przez cały czas akcji opanowany.

A zatem pycha Gerwazego i ogółu szlachty przeciwstawia się w tym wyliczeniu skromności Jacka Soplicy, zapalczywość - cierpliwości, a brawura – ofiarności. Te trzy powszechnie prawie obecne u zbiorowego bohatera cechy: duma, zapalczywość i brawura - wymagają właśnie przeniesienia na znacznie szersze grono panów braci, oczywiście w kierunku zaznaczonym postępowaniem księdza Robaka, aby ich przeciwieństwa: cierpliwość, ofiarność i skromność stały się cechą powszechnie w narodzie obecną.

Gdybyśmy zaś mieli poszukać wśród pozostałych postaci osób, odznaczających się tymi właśnie zaletami, bez trudu dostrzeżemy je u dwojga: u Tadeusza i u Zosi. Co więcej, widoczne w ich zachowaniu: skromność, opanowanie i odwaga – wynikają nade wszystko z braku samolubnego zapatrzenia we własne zalety, a to z kolei umożliwia tym dwojgu szerokie i niezwłoczne widzenie spraw dla nich ważnych.

Najważniejszą z nich będzie bez wątpienia zdolność punktualnego rozeznania się w każdej sytuacji i umiejętność jej rozwiązywania. Zosia widzi niekonsekwencje w zabiegach Hrabiego podczas drugiego niefortunnego spotkania, (księga III). Tadeusz zrobi to później, ponieważ w przeciwieństwie do Zosi przez trzy pierwsze księgi nie umiał się odnaleźć w swojej osobistej sytuacji. Zosia na tym etapie sprawy osobistej jeszcze nie miała. Tadeusz miał, ale postrzegał ją zastanawiająco nieudolnie z powodu zupełnego braku doświadczenia w tej dziedzinie. Natomiast w księdze V., kiedy to Hrabia całkiem nieoczekiwanie obraził Podkomorzego, on właśnie dowiódł, że przynajmniej w dziedzinie walki umie stawiać pierwsze kroki jak na dorosłego człowieka przystało.

Wyzywając najmłodszego z Horeszków na pojedynek, pokazał, że potrafi w oparciu o własną ocenę sytuacji zaproponować najlepsze jej rozwiązanie, którego *nota bene* nie znalazły osoby od niego starsze, słusznie uchodzące za

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

bardziej doświadczone i mądrzejsze. Co więcej, połączył w swojej interwencji samodzielność z uprzejmością i obyciem, wyręczając, p r a w i e samowolnie, swoich opiekunów w przywołaniu Hrabiego do porządku.

Owo p r a w i e wynika nie z buńczucznie wypowiedzianej deklaracji, a z rozpoczęcia swojego wystąpienia od pytania, w którym pominął podkreślenie znaczącej obecności swojej osoby.

Wtedy to dzięki punktualnej interwencji Tadeusza, spór pomiędzy rodami dziwnym zrządzeniem losu stał się sprawą najmłodszych reprezentantów skłóconych stron, a wątek osobistych nie całkiem poważnych perypetii połączył się z ponurym wątkiem krwawego sporu Horeszków z Soplicami.

Połączenie dało z kolei początek serii zdarzeń, zapowiadających ostatecznie bardziej pomyślną i pogodną przyszłość tych rodzin. Ponieważ będzie ona miała znaczenie dla zbiorowego bohatera, sprawy osobiste staną się z woli Tadeusza Soplicy zagadnieniem społecznym, podjętym w samym zakończeniu poematu wspólnie z Zosią. Ich związek bowiem pieczętuje ostateczne zakończenie konfliktu pomiędzy rodzinami. W roku 1812 nie pada żadne słowo w kwestii posiadania zamku. Z ciężkiego brzemienia przeszłości stanie się ona zadaniem, możliwym do rozwiązania, tyle że to się dokona nie natychmiast i w zupełnie odmiennej tonacji. Bolesne wspomnienie zamieni się w powód do pomyślnego i pogodnego, a nawet – zabawnego rozwiązania doniosłego przecież, bo dotyczącego sporej grupy ludzi problemu.

A zatem przejście od czytania gazet do sprawdzania domowych rachunków i rezygnacja z życia wypełnionego przyjemnościami nie oznacza w przypadku Zosi odejścia od arystokratycznych priorytetów i nawyków. Jej zgoda na propozycję męża nie zakłóca u niej w najmniejszym stopniu poczucia tożsamości a jedynie świadczy o jej odpowiedzialności jako przyszłej żony i matki, i dobrze zapowiada jej losy w kręgu domowego życia. Na tej zaś podstawie można przypuszczać, że następne pokolenie zostanie wychowane według teorii wychowania, której skuteczności dowodzi rezultat osiągnięty w przypadku Tadeusza i Zosi.

5. Tadeusz i Zosia w roli rodziców – przypuszczenia, domysły i dodatkowe refleksje dzisiejszego czytelnika

Bez wątpienia nie odrodziliby się od swych przodków, czyli w całkiem nowej dla siebie, ale praktykowanej od wieków roli poszliby drogą, którą przebyli ich opiekunowie. Zrobiliby to bez studiowania omówionych tu przygód Robinsona czy Kandyda, gdyż im samym przysłoby żyć w innych warunkach politycznych i w kręgu innej tradycji niż bohaterom popularnych niewątpliwie, ale niekoniecznie do końca wiarygodnych literackich obrazów. Jak zatem przedstawiałby się w ich widzeniu zestaw porad adresowanych do wszystkich młodych rodziców, którzy w pewnym momencie pożycia stanęliby przed problemem przekazu swego dorobku dorastającym dzieciom, bez obaw o przyszłość rodziny?

1. Nade wszystko zrezygnowaliby z jakichkolwiek teoretycznych roztrząsań. W miejscu formuł pojawiałyby się w ich adresowanych do dzieci wypowiedziach wskazówki, opowieści, uwagi spełniające rolę sygnałów, że to i owo w danym momencie warto przemyśleć, co wszakże nie musiałoby oznaczać, że wygłaszający roszczą pretensje do absolutnej autorytatywności. Sami byliby skłonni przypisać sobie co najwyżej status życzliwego doradcy, ponieważ, bardziej jednak niż słowa liczy się w ich przekonaniach osobisty przykład.

2. Uznaliby zapewne, że jeśli rodzic, opiekun, dba o zgodność swoich postanowień z własnymi poprzednimi ustaleniami i z ustaleniami współwychowawcy, musi pamiętać, że w jego (ich) „własnych” losach ani razu nie zdarzył się przypadek wychowawczej niekonsekwencji, polegającej na wycofaniu się z wcześniej przyjętych priorytetów lub na rozbieżności ocen postępowania wychowanka u dwóch lub dwojga wychowawców w obecności podopiecznego.

Ani on, ani ona nie doświadczyli wysłuchiwania kłótni osób ich wychowujących na temat ich wychowywania. Ścisłej rzecz ujmując, oszczędzono im asystowania przy przedstawianiu jakiegokolwiek rozbieżności na temat postanowień, dotyczących losu podopiecznych. Dodajmy od razu, że kłótnia w księdze V nie dotyczyła bezpośrednio młodzieży, a Tadeusz i Zosia wtedy byli już osobnikami wprowadzonymi w świat dorosłych i, jak się za chwilę okazało, ich udział nikomu nie przyniósł szkody, ani też nie zakłócił procesu ich wchodzenia w dorosłość.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

3. Co najciekawsze, ponieważ po wprowadzeniu w świat nie zakończyły się starania opiekunów o zapewnienie im – jeszcze młodym, ale już dorosłym - dobrej przyszłości, co uwidoczniło się zarówno w działaniach Sędziego jak i w poczynaniach Gerwazego, oni również w swoich podopiecznych widzieliby dzieci, bez względu na ich wiek.

4. Na przedłużeniu tych starań o delikatne traktowanie wychowanków uczyliby swoich podopiecznych odpowiedzialności drogą okazywania im życzliwości za szacunek do rodzimej tradycji i za umiejętność przestrzegania reguł znanych opiekunom. Podobnie wyrażaliby milczącą zgodę na samodzielność wychowanków w poczynaniach, z którymi i dorośli nie zawsze sobie dobrze radzili, jak na przykład polowanie na grubego zwierza.

5. W kwestiach zaś najważniejszych i najtrudniejszych – takich jak zakładanie rodziny – unikaliby w ogóle narzucania decyzji narzeczeństwa czy małżeństwa, pozwalając młodym samodzielnie dorosnąć do tych decyzji.

Gdybyśmy zaś, jako współcześni czytelnicy, chcieli zamknąć te uwagi jedną formułą, musielibyśmy przyjąć, że wychowanie w domu Tadeusza i Zosi polegałoby wyłącznie na prezentowaniu dzieciom praktycznego stosowania się do uznanych priorytetów i na wspomaganiu ich w trudnej sztuce budowania swojej przyszłości. Głównym zaś celem tego procesu byłoby, jak w ich przypadku, zawarcie małżeństwa, zrodzonego z niekłamanej, wynikającej z absolutnego zapatrzenia miłości.

Uznalibyśmy, wszedłszy w rolę rodziców, że tylko takie związki dają gwarancję uformowania się zdrowej w sensie biologicznym i kulturowym rodziny, a ona samym faktem swego istnienia dowodzi istnienia narodu zintegrowanego i zdolnego do dalszego uczestnictwa w tworzeniu ogólnoludzkiej kultury nawet wówczas, gdy ów naród nie ma wskutek dziejowej zawieruchy swego miejsca na mapie.

Przekonywające natomiast pokazanie takich starań we wszelkim dziele literackim, nie tylko w narodowej epopei, wymagałoby, dodajmy od siebie – z bardzo polonistycznego już punktu widzenia, zdolności przedstawiania wszelkich zdarzeń w sposób wzorcowy a zarazem wiarygodny. Robiąc to, pisarz powinien umiejętnie korzystać z tradycji starogreckiej poezji w kreacji przestrzeni zdarzeń, w której przyjdzie obracać się bohaterom, służącym pokazaniu skutecznych działań opiekunów, dobrać postacie podejmujące te starania lub

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

osoby im towarzyszące i tak ustawić akcję, aby proces dorastania rysował się wyraźnie, ale nienatarczywie.

Nie oznacza to bynajmniej, że wychowawczy charakter Mickiewiczowskiego dzieła ujawnił się Polakom jako wskazanie interesujące i mobilizujące do naśladownictwa. W dziełach powstałych później, a jeszcze później umieszczonych w kanonie szkolnych lektur: *Lalce*, *Potopie*, *Nad Niemnem*, *Ludziach bezdomnych* i w *Tangu* tylko w tym trzecim można się bez wątplenia doszukać zbieżności losów głównych postaci: Janka Bohatyrowicza i Justyny Orzelskiej z losami Tadeusza i Zosi. Znajdziemy tam zapatrzenie, konflikt między rodzinami, akceptację życia wypełnionego pracą, przemyślane ze spokojem i stanowczością poczynania, wymagające determinacji i uczciwości...

W powieści Sienkiewicza, kreacja losów Kmicica też opiera się na przejętym z homeryckiego eposu motywie pobłądzenia i *aristei*, ale choć jego droga ekspiacji wydłuża się jeszcze w obrębie akcji, wypełniając znaczną część fabuły powieści, to jego, a nie jego syna spotka szczęście spełnienia marzenia o poślubieniu ukochanej Oleńki Bilewiczówny – odpowiedniczki Ewy Horeszkówny.

Co jednak najważniejsze, proces wychowawczy Andrzeja Kmicica nie wymagał wychowawcy. Kształtowanie właściwej moralnej postawy zależało wyłącznie od poczynañ samego dorosłego już bohatera i uśmiechów bądź kaprysów losu. Uśmiech ten zaznaczył swą obecność w spotkaniu na swojej życiowej drodze króla, autora listu, rehabilitującego Jędrka (tak go nazywał król Jan Kazimierz) w finale powieści. Kaprys uwidoczniał się w pojawieniu się na jego drodze księcia Janusza Radziwiłła. Najważniejsza zmiana daje się zauważyć w odmiennym stosunku samego autora do problemu żywotności tradycji walki. Kmicic nie staje się dla pomyślności dzieła naprawy szkód wyrządzonym bliskim i Rzeczypospolitej mnichem. Owszem, pozostaje żołnierzem – zawadiaką, który, już po poprawie, w jednym szeregu z pierwszymi szablami Rzeczypospolitej walczy o wolność ojczyzny.

Nie o ducha pracy chodzi w *Potopie*, lecz o aktualizację rycerskiego etosu w narodzie, nieznanym dobrze swej barwnej i krzepiącej duchowo historii. Bohater walczący dzielnie otrzymuje zasłużoną nagrodę – przebaczenie win, uznanie króla i miłość swej ukochanej. Powieść kończy się, jak przystało na sarmacki traktat o priorytetach ślubem, na którym pan Onufry Zagłoba wygłasza toast, korespondujący wyraźnie z przesłaniem XII księgi.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Inaczej kształtują się losy Wokulskiego, chociaż i w nich można się doszukać związku z pryncypiami, przekazywanymi młodemu Soplicy, czego dowodzi jego rozmowa z Rzeckim o tęsknocie do ojczyzny podczas pobytu Bułgarii. Podobnie też przedstawia się pojęcie małżeństwa – efektu zapatrzania, a potem spektakularnych niekiedy starań o Jej pozyskanie. Problem w tym, że sprawa Izabeli i Łękiej i Stanisława Wokulskiego nie miała żadnych szans na pomyślnie rozwiązanie z powodów, które nie przeszkadzały bohaterom *Pana Tadeusza* i *Nad Niemnem*, czyli wskutek uprzedzeń, wynikających z różnicy stanów.

Ten anachroniczny i niekoniecznie zgodny z ówczesnymi realiami powód klęski głównego bohatera powieści Prusa miał uprzytomnić czytelnikom doniosłą i przygnębiającą prawdę o niewłaściwej postawie Polaków wobec czekającego ich zadania – pracy nad poprawieniem swojej politycznej sytuacji. Tym samym związek powieści z *Panem Tadeuszem* daje się zauważyć w przyjętej przez bohatera skali wartości w odniesieniu do spraw osobistych i w jego stosunku do osób, żyjących w trudnych warunkach materialnych, natomiast przestrzeń jego działania, życiowe ambicje i kompetencje stanowią odrębne już zagadnienie, odległe od problematyki wychowawczej.

Podobnie wycinkowy charakter ma związek losów Tadeusza i Zosi z losami doktora Tomasza Judyma i Joasi Podborskiej z *Ludzi bezdomnych* Stefana Żeromskiego. Ich prawdziwy, a przynajmniej nieoparty na innych względach niż uczuciowe związek nie ma szans na realizację z powodu przeświadczenia bohatera, że spełnienie marzeń o stworzeniu rodziny, mającej swój dach nad głową, uniemożliwi mu realizację starań o poprawę losu najbardziej potrzebujących, w czym widział możliwość spłaty zaciągniętego od społeczeństwa długu, który mógł wykorzystać na swoje wykształcenie i zdobycie zawodu lekarza.

Jeszcze trudniej odnieść tę samą sprawę – wychowania ku zawarciu szczęśliwego i wartościowego związku małżeńskiego – do Artura i Ali, bohaterów *Tanga* Sławomira Mrożka. Trudność ta z kolei przedstawia się niezwykle jasno z jednego powodu - Artur w ogóle nie kochał Ali, a przynajmniej ani razu jej o tym nie wspomniał, chociaż ona na ten właśnie temat chciała coś od niego usłyszeć. Niestety, jej usiłowania, żeby nie powiedzieć - prowokacje, nie mogły przynieść oczekiwanego rezultatu, gdyż jemu nie była potrzebna do niczego sama Ala, lecz tylko i wyłącznie jej zgoda na ślub z nim. A ściślej ślub miał mu posłużyć jako sposób na dokonanie aktu buntu wobec porządku, który zapanował w jego domu.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Chaos, wyobcowanie i poczucie bezsensu, spowodowane artystycznymi – bardzo awangardowymi poczynaniami Eleonory i Stomila wywołał u niego potrzebę gwałtownej negacji przyjętego w domu rodzinnym sposobu na życie. Miała ona przybrać formę bardzo tradycyjnie zorganizowanego ślubu. W decydującym momencie jednak odstąpił od zamiaru ożenku, bo uznał, że to wszystko nie ma sensu. Co gorsza, ani on sam, ani nikt z domowników nie potrafił mu objaśnić, co może mu zapewnić satysfakcjonujące przywrócenie porządku w domu.

Przyczyna tej bezradności, a raczej – stanu zawieszenia, przedstawia się niezwykle prosto. Rodzice, owszem, sprawili jego przyjście na świat, ale nie uczynili tego z powodu pragnienia zawarcia prawdziwego związku małżeńskiego, tworzącego rodzinę, lecz dla artystycznego efektu, w ramach happeningu³⁹.

A zatem, nie efekt był celem ich prezentacji, a przebieg artystycznego działania. Sam Artur w obrębie tego artefaktu stanowił w ich mniemaniu element nadprogramowy, uboczny, co wymownie ukazywało Eleonorę i Stomila jako kreatorów idei osobistej wolności obyczajowej i postępu. To właśnie spowodowało absolutną anarchię w domowym życiu, czyli cały irytujący Artura aksjologiczny harmider, którego ostatecznie nie był w stanie przełamać. Arturowi zabrakło więc wszystkich trzech elementów, służących osiągnięciu wychowawczego celu: bezpiecznej i uporządkowanej przestrzeni, dobrze mu życzących i mądrze działających opiekunów i sprzyjającego jego intencjom biegu zdarzeń.

Ponadto w przeciwieństwie do Tadeusza Soplicy, który się od swoich przodków, nie odrodził, Artur nie miał od kogo się odradzać, ponieważ jego mieszkający z nim rodzice nie wykazywali absolutnie żadnego zainteresowania problemem przekazu swoich priorytetów wywiedzionych z rodzimej tradycji, ponieważ myśleli wyłącznie o zerwaniu z przeszłością dla absolutnego nowatorstwa i postępu.

Tym samym *Tango* stanowi osobiwe, ale najbardziej przekonywające na tle szkolnych lektur potwierdzenie tezy, że zgubne w skutkach dla życia rodzinnego i narodowego może się okazać zupełne zaprzeczenie obecnych w *Panu Tadeuszu*, wymienionych tutaj zasad i porad. Tłumaczyć tę osobliwą

³⁹ Jeśli przyjmiemy, że happening polega na przeniesieniu aktu kreacji z efektu końcowego na wykonywanie, wypadnie uznać Artura za nie najważniejszy efekt „posięcia” Eleonory przez Stomila w obecności zastanawiająco dużej ilości widzów.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

zgodność można prosto – Adam Mickiewicz otwierał przed narodem kłopotliwą, ale pożądaną wizję zwykłego życia w wolnym kraju, Sławomir Mrożek w swoim dramacie dowiódł ważności i aktualności zasad przedstawionych *implicite* w narodowej epopei, stawiając narodowi, żyjącemu w systemie totalitarnym diagnozę połączoną z nie najbardziej budującą wizją przyszłości.

Zestawienie jej z przesłaniem *Pana Tadeusza* odczytanego jako *sui generis* moralny traktat pozwala stwierdzić, że widoczne w dramacie potwierdzenie słuszności Mickiewiczowskich przeświadczeń dotyczy trzech omówionych tu składników utworu: przestrzeni (w tym wypadku – teatralnej), ustawienia relacji międzyosobowych i konstrukcji akcji.

O ile przestrzeń, w której porusza się od piątku do środy Tadeusz Soplica stanowi przedłużenie domu, o tyle dla Artura dom jest stresującym miejscem bolesnych konfrontacji jego wyobrażeń o życiu godziwym w rodzinnym domu z faktami, których jako domownik jest świadkiem i uczestnikiem. Dla niego, przedstawiona z dużą dokładnością kumulacja przedmiotów z różnych okresów historii rodziny, zaniedbanie wystroju wnętrza i panujący na stole bałagan stanowiły dowód, że terażniejszość, zawierająca: elementy czasu dzieciństwa i przygnębiające przejawy chaosu, uprzytomniła, że jego świat przedstawia mu się nieczytelnie a jego „własna” tożsamość uległa tak dotkliwemu zatarciu, że w rozmowach z rodzicami, wujkiem Eugeniuszem i Alą nie umie jej dokładnie określić. Dlatego nie przedstawia swoich poglądów na jakikolwiek temat, tylko narzuca z różnym stopniem intensywności swoje dezyderaty. Usiłowania te spotykają się z różnymi reakcjami. Wujek Eugeniusz okazuje bezwzględne posłuszeństwo, Stomil uznaje stanowisko syna za nieprzemyślane i dyskusyjne, Ala, zdumiona jednostronnością tych wymagań, spełnia je, ale w bardzo wąskim zakresie – zgadza się na ślub, lecz nie przejmuje się zupełnie moralnymi konsekwencjami i powinnościami z tym związanymi. W rezultacie Artur gubi się w samym punkcie kulminacyjnym, wyrażając zwątpienie w sens swego buntu.

Kłopot Artura z realizacją swych zamierzeń, ściśle związany z niemożnością samookreślenia się wynikał także z panującej w jego domu dezintegracji, będącej efektem wspomnianej już świadomie realizowanej idei szeroko pojętego postępu. Dlatego o ile Tadeusz Soplica, nieznający swej matki ani ojca, wzrasta pod opieką Sędziego i ks. Robaka w poczuciu bezpieczeństwa, bez kłopotu z priorytetami, o tyle Artur w wypełnionej najbliższą rodziną przestrzeni czuje się obco. Nawet stół, mebel służący budowaniu relacji

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

międzyosobowych tu służy wyłącznie jako miejsce konfrontacji. Jest stolikiem do gry w karty, po którym walają się brudne naczynia i resztki jedzenia. Co więcej, w trakcie pierwszych, pokazanych w sztuce, rozmów rodziców z synem, okazuje się, że nie ma komu zająć się zakupami, a w zasadzie ten dom w ogóle nie ma gospodarza, zaś rodzice świadomie łamią zasady poszanowania instytucji małżeństwa. Słowem najbliższe otoczenie dorastającego młodzieńca sprawia, że nie ma on szans usamodzielnienia się, przejęcia dorobku rodziców i dokonać modyfikacji w modelu życia, aby sprostać wymogom terażniejszości i przyszłości w zgodzie ze swymi ambicjami.

U Tadeusza wzrost życiowej aktywności przyjął postać coraz lepszego rozeznawania się w możliwościach działania i ustalania jego skuteczności. Artur natomiast, nie mogąc na nikogo liczyć, podejmuje decyzję drogą rozpaczliwie wykorzystywanych obserwacji aktualnych wydarzeń. Tym sposobem śmierć babci staje się podpowiedzią sięgnięcia po najbardziej radykalne metody porządkowania życia rodzinnego. Dlatego akcja w *Tangu* ma charakter nieprzewidywalny również dla Artura. Zamiast przejąć władzę nad domownikami, ułatwi on Edkowi zawładnięcie życiem domowym, sam zaś stanie się mało znaczącym elementem scenografii, dodając pikanterii ostatniej scenie dramatu.

Tok wydarzeń w sztuce Mrożka prowadzi więc do uczynienia wszystkich jej uczestników przedmiotami zdarzeń – zachcianek osoby z obcego do tej pory środowiska. Finał przerasta oczekiwania postaci dramatu, ale ich nie przeraża – bez słowa podporządkowują się kreatorowi nowej sytuacji i ich przyszłości. W ten sposób idea przyporządkowania zasad moralnych hasłu powszechnego i absolutnego postępu oznaczała w praktyce odejście od konieczności jakiegokolwiek wychowania. Postęp spowodował zatem przejście od chaosu o lokalnym zasięgu do chaosu w sferze priorytetów.

Tymczasem tok akcji *Pana Tadeusza* dowodzi, że mimo intryg Gerwazego, dziwactw Hrabiego i starań Telimeny, życie rodzinne realizuje się w zgodzie z tradycją, a zarazem z uwzględnieniem konieczności zmian, które wprowadza się stopniowo dzięki staraniom osób zatroskanych o przyszłość swej powstającej właśnie rodziny. I ofiarność Jacka Soplicy – księdza Robaka, i skrupulatność jego wroga Gerwazego, i gospodarność Sędziego, i rozsądek oraz dobre serce Telimeny – wszystko to sprawia, że w przestrzeni życiowej Tadeusza i Zosi wszystko zmierza do szczęśliwego zakończenia.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny

Sceną, która przekonuje, jak ważną rolę odgrywa dbałość o respektowanie grzeczności - rzeczy niełatwej i niemałej, jest pokazana w księdze V. bijatyka, od której akcja epopei nabiera tempa, a zarazem ukazane w niej środowisko pokazuje się jako zbiorowość, która nawet podczas zbrojnego prawie starcia nie dopuszcza do... chaosu. Trzeba jednocześnie zaznaczyć, że ów mechanizm nie przedstawia się zbyt poważnie. Owszem, scena, powtórzmy to raz jeszcze, ma subtelnie zakodowany wydźwięk wybitnie humorystyczny. Krzta humoru odczuwalna w prezentacji tych zachowań to sygnał, że autor wprowadził dystans konieczny dla uratowania sceny przed nadmierną schematyzacją. Ona mogła sprowadzić wychowanie, mające postać życzliwej i dyskretnej kontroli procesu dorastania do żalnego strofowania, które słyszymy na przykład w ostatnich scenach *Tanga*, kiedy to Eleonora upomina Artura, że zachowuje się niestosownie przyjmując postawę doktrynera...

W tej właśnie scenie dramatu Mrożka odpowiednikiem Mickiewiczowskiego humoru jest celowe przejawienie, czyli w tym wypadku - odejście w stronę groteski. A to, jak pamiętamy, nie tylko w *Tangu*⁴⁰ oznacza dewaluację priorytetów. Zestawienie sceny kłótni w księdze V., z ostatnią sceną dramatu Mrożka oznacza również, że humor - zapowiedź pomyślnego zakończenia epopei i groteska - informacja o obecności zła⁴¹, są w tych utworach na swoich miejscach i dowodzą, że zestawianie ich dobrze służy uzasadnieniu tezy, iż Sławomir Mrożek stworzył dramat potwierdzający słuszność związku moralnego przesłania utworu z kreacją: przestrzeni, postaci i akcji.

Potwierdzenie to daje się zauważyć mimo różnicy w gatunku utworów i w wyznaczonej im przez autorów funkcji. Mickiewicz zaprezentował optymistyczną wizję – zobowiązanie, Mrożek – pozbawioną wszelkich złudzeń pesymistyczną wizję - ostrzeżenie. Dlatego w *Panu Tadeuszu*, pojętym jako realizacja życzenia wypowiedzianego w *Inwokacji*, otrzymujemy pogodny i krzepiący obraz przyszłości dobrowolnie przemieniającego się narodu, a w *Tangu* - mało budujący raport o moralnym stanie współczesnego narodu.

⁴⁰ W *Szewcach* na przykład podobnie wygląda śmierć prokuratora Scurwy`ego.

⁴¹ Groteskowe przedstawienie zła znają uczniowie liceum z zakończenia drugiej sceny III części *Dziadów*.

Pan Tadeusz – zastanawiający traktat moralny



Wojciech Woźniak (1952), absolwent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, dr nauk humanistycznych, obecnie, czyli – od 23 lat, polonista IV LO im. Emilii Sczanieckiej w Łodzi, autor prac z dydaktyki literatury: *Ukazać słowo w ruchu*, „Nurt” 1980, *Ortografia też może być ciekawa*, „Oświata i wychowanie” 1982, *Norwid w szkole podstawowej*, „Polonistyka” 1983, „*Mały Książę*” - opowieść o poszukiwaniu prawdy, „Polonistyka” 1997, *Lektury szkolne jako przedmiot dydaktycznej refleksji*, Łódź 2007.

Po 2000 roku związany z działającą m. in. w IV LO międzyszkolną Młodzieżową Akademią Filozoficzną. W ciągu kilkunastu piątkowych popołudni wygłosił szereg wykładów, dotyczących filozoficznych kontekstów literatury. Efektem tych spotkań, i trochę ciągiem dalszym uwag o lekturach szkolnych jako inspiracji do przemyśleń bardziej frapujących, niż to program szkolny przewiduje, jest przedstawiony tutaj szkic.